

Szanse gospodarki • Jedność chrześcijan

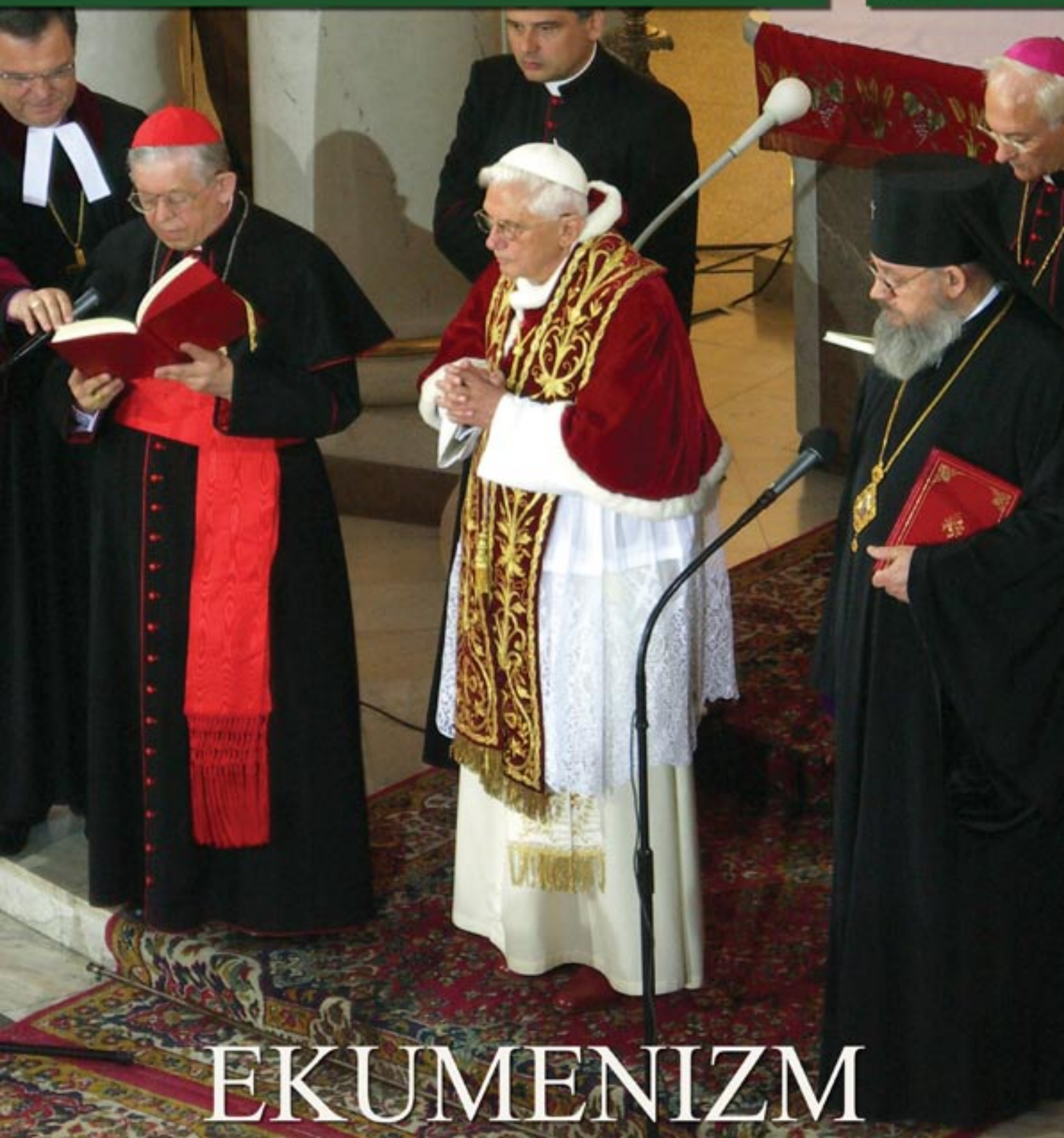
NASZ GŁOS

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

CIVITAS
CHRISTIANA

Nr 1 (118)
styczeń 2007

ISSN 1507-8426



EKUMENIZM



Ekumenizm – obowiązek chrześcijańskiego sumienia

Fot. Artur Stelmasiak

Według dokumentów Kościoła katolickiego, które obowiązują od ponad 40 lat, zaangażowanie w ruch ekumeniczny jest jednym z naszych chrześcijańskich obowiązków. – Jest to imperatyw chrześcijańskiego sumienia – stwierdził w 1995 roku Jan Paweł II w encyklice *Ut unum sint*.

Artur Stelmasiak

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan jest wspaniałą inicjatywą nazywaną często „ekumenicznym karnawałem” o bardzo długiej już tradycji. Ale ma jedną wadę! Zwykle wygląda to tak, że podczas tygodnia wszyscy się wspólnie modlą i odwiedzają, a następnie „mówią sobie do zobaczenia za rok”. Brakuje kontynuacji. Zdaniem wielu znawców problemu ekumenizmu, działania powinny mieć charakter

permanentny. Jeżeli mówimy za Janem Pawłem II o chrześcijanach innych wyznań, że są naszymi braćmi w wierze, to w tym wypadku bardzo słabo wypada nasze braterstwo. Bo cóż to za bracia, którzy odwiedzają się tylko raz w roku. Chrześcijanie różnych wyznań powinni się przyjaźnić i wzajemnie odwiedzać znacznie częściej.

Na szczęście są miejsca, gdzie ekumenizm ma permanentny charakter. Chrześcijanie różnych wyznań regularnie się spotykają. Pierwsza i najstarsza wspólno-

ta ekumeniczna powstała w warszawskim kościele św. Marcina, gdzie wierni różnych wyznań spotykają się w każdy ostatni czwartek miesiąca. Także Stowarzyszenie Pokoju i Pojednania „Effatha”, które działa w Warszawie od sześciu lat, organizuje comiesięczne Modlitewne Spotkania Ekumeniczne w kościele pw. św. Alojzego Orione.

Choć nabożeństwa ekumeniczne posiadają sformalizowaną konwencję, to jednak mają one swojego ducha i życie. Bowiem modlitwa w dialogu ekumenicznym stanowi jego duszę. Do osiągnięć polskiego ekumenizmu należy również zaliczyć podpisanie w 2000 roku wspólnej deklaracji Kościoła katolickiego i Polskiej Rady Ekumenicznej dotyczącej wzajemnego uznania chrztu. Obecnie trwają również prace nad wspólnym stanowiskiem dotyczącym małżeństw mieszanych, czyli związków sakramentalnych między chrześcijanami różnych wyznań.

Zaangażowanie ekumeniczne ma swoje bardzo silne uzasadnienie i motywy w naszej wierze. Powinniśmy angażować się w ruch ekumeniczny, ponieważ działanie na rzecz jedności jest wypełnieniem woli Bożej. „Aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojczyście we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał” (J 17,21). Dlatego też wypełnianie tej woli powinno być najważniejszym motywem naszej ekumenicznej działalności.

Więcej czytaj str. 4-5



Fot. Artur Stelmasiak



Amicus Plato, sed...

Nie łatwo w tym miejscu pisać o sprawach i wydarzeniach, które ostatnio tak mocno uderzyły w serce i sumienie polskiego Kościoła i nas Polaków. Wszakże stan umysłu dobrze oddaje ironiczna formuła: niepokój serca, gonitwa myśli...

Stało się coś, co może zwiastować wkradanie się do naszej świadomości pelagiańskiego pojmowania człowieczeństwa, jako istoty pierwotnie niewinnej, wszak nikt przecie nie rodzi się agentem. To jednak pociąga za sobą negację cierpienia, zła, prawdy. Nawet, wbrew rozsądkowi, mniemanie, że prawda jest relatywna, nie warta zatem ofiary, męstwa.

Spójrzmy jednak na świat z punktu widzenia Ewangelii. W tej optyce choroba, śmierć, niezdolność do zapanowania nad sobą, techórzostwo, prawda nie są, do licha, czymś pozornym, a człowiek i jego los jakimś bytem rozpiętym między nihilizmem a utopią, zanurzonym bez reszty w świecie, w którym panują nienawistne prawa biologii, chemii, fizyki, cząstką niepowstrzymanego procesu ewolucji, zmierzającego ku przyszłemu dobru, niezależnie co na tej ziemi uczyni. Och, uczył Ksiądz Arcybiskup, uczył, że takie oświeceniowe pojmowanie świata jest niewłaściwe.

Ale Bóg wiedział, do jakiego losu nas stworzyć. I to prawda, i śmierć umieszczają nas we właściwym miejscu, sprawiają, że stajemy się znakiem boskiego, sprawiedliwego panowania. To Bóg nam daje życie i Bóg je odbiera. Nie sposób wyrwać się z tego porządku, choćby pełniąc niewiedomo jakie godności na tej ziemi. I tak postąpił Jezus, przyjmując cały swój los ze śmiercią na krzyżu. Jego krzyk w ostatnich chwilach życia: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!* był przeraźliwie realny. I od tej chwili wszelkie nasze złudzenia i kłamstwa nie mogą być niczym innym niż grzechem.

Jeśli brzmia w naszych uszach ostatnie słowa Jezusa wypowiedziane na krzyżu, to są one jakby znakiem wytrzebiania chrześcijaństwa z życia współczesnego świata, upodobniania się Kościoła do instytucji świeckich. A jego autorytet pochodzi przecie od Chrystusa. I nie ma on najpierw służyć obronie naturalnej godności człowieka, ale być heroldem Boga na ziemi, jak pisał kardynał Newman, narzędziem wybawienia od skażenia, które dotyka każdego człowieka przychodzącego na świat. Jest arką ratującą przed ostateczną śmiercią i zgubą. Jego pierwszym zadaniem jest ratowanie dusz i obmywanie z grzechu potomków Adama. I tylko wtedy, gdy to czyni, jest ważny.

Trochę podobnie jest w życiu społecznym. Nawet nie wiem, czy warto po temu szukać lepszej formuły niż potrzeba misji i duchowej dyscypliny. To stwierdzenie banalne, ale powiedzmy sobie: nam Polakom dziś po kilkunastu latach budowania demokracji szczególnie tego brakuje. Przyczyną tego może być wyzbycie się chęci do ofiary i poświęcenia. Z górą 10 lat temu ks. Józef Tischner przestrzegał: *W ostatecznym rozrachunku wszystko sprowadza się do tego, że człowiek nie ma odwagi podejmowania ofiar. Ofiara jest niepotrzebna. Ofiara jest niedłudzka.* Niby wszyscy to wiemy, a dalej toczymy jakąś swoją grę.

Warto jednak o tym myśleć, pisać, przekonywać o wadze tego naszych Czytelników. Przynajmniej tyle, wszak jesteśmy w chwili oczyszczania, dokonywania wyboru. To moment, w którym warto pamiętać o sensie obywatelskiego i duchowego zaangażowania i personifikacji tego w osobach duszpasterzy, polityków.

Takich postaw i rozmyślań jest u nas wciąż za mało. Do ich krzewienia trzeba moralnej i religijnej czystości i zdecydowania, a nie tylko hasłowej wierności.

Prawda, że w tym numerze „Naszego Głosu” o niewielu z tych rzeczy udało nam się napisać. Ale samo podjęcie próby, niech świadczy o dobrej intencji.

ZDZISŁAW KORYŚ

Ekumenizm – obowiązek chrześcijańskiego sumienia	okładka II
Artur Stelmasiak	
Wydarzenia	2
Temat numeru: Ekumenizm	
Benedykt XVI lubi prawosławie	4
Artur Stelmasiak	
Jedność u początków chrześcijaństwa	7
Jolanta Klecel	
Polska, ale jaka...?	
Czy gospodarka ma szanse na sukces	9
z prof. Jerzym Żyżyńskim rozmawia Mariusz Marczuk	
Wiara i życie	
Rodzina wielodzietna skarbem narodowym	12
Artur Stelmasiak	
Powiedz „koniec” i idź dalej ?	14
Tomasz Gołąb	
Kryzys, ale i szansa	16
Marcin Kowalczyk	
Angielsko-polski Kościół	17
Katarzyna Kroczevska	
Wierzący, ale jak?	18
Joanna Jureczko-Wilk	
W Korytowie zaczyna się coś dziać	20
Zdzisław Koryś	
Brat Boga	22
Piotr Chmieliński	
Europa daleka i bliska	
Miejsce Polski w Unii Europejskiej	23
Rafał Chromiński	
Uwolnić myśli od demonów	25
Mazlum Saneja	
Człowiek i społeczeństwo	
Medalu olimpijskiego nie można kupić	27
Z Ireną Szewińską rozmawia Przemysław Michalski	
Wodzą nas na pokuszenie	29
Tomasz Gołąb	
Historia	
Na rubieży nowej epoki	31
Wojciech Janicki	
Jeszcze jedna tragiczna rocznica	33
Stefan Melak	
Nowości wydawnicze	
	34
Przegląd prasy	
	35
Premedytacje	
O chlebie i zasadach	36
Paweł Borkowski	
Wektory	
Godność, czy kompromis	37
Zbigniew Borowik	
Pytanie do duszpasterza	
Boimy się Boga czy ludzi?	38
o. Józef Augustyn	
Civitas Christiana	
W świecie ludowej wyobraźni	39
dr Elżbieta Szot-Radziszewska	
Z prac Zarządu Głównego	40
Kronika	41

POLSKA:

Nowy prezes NBP

Sławomir Skrzypek został prezesem Narodowego Banku Polskiego. Zastąpił na tej funkcji Leszka Balcerowicza. Przypomnijmy, że Skrzypek był prezydenckim kandydatem na to stanowisko. Pełnił funkcję prezesa PKO BP, wcześniej był między innymi wiceprezydentem Warszawy za czasów Lecha Kaczyńskiego. Odpowiadał m.in. za inwestycje miejskie.

Niezabitowska oczyszczona

Małgorzata Niezabitowska, rzeczniczka rządu Tadeusza Mazowieckiego nie współpracowała z SB – orzekł sąd lustracyjny. Zdaniem sędziów, oficer SB częściowo fałszował raporty ze swoich spotkań z Niezabitowską. Proces Niezabitowskiej budził ogromne zainteresowanie. Zwłaszcza, że to już drugi proces (po Zycie Gilowskiej), który podważył wiarygodność esbeckich akt, uznając, że domniemanego agenta zarejestrowano bez jego wiedzy.

Koniec rosyjskiego embarga

Minister spraw zagranicznych Anna Fotyga zapowiedziała zniesienie rosyjskiego embarga na mięso i produkty roślinne. – Mam nadzieję, że dojdzie do tego w najbliższym czasie – dodała. Ponad rok temu Rosja zakazała importu mięsa i produktów roślinnych pod pretekstem fałszowania polskich świadectw fitosanitarnych. Ze względu na niewykorzystane dotacje unijne embargo kosztuje polskich eksporterów 1 mln euro dziennie.

W Polsce mało kto wątpi, że zakaz eksportu ma charakter polityczny. Dlatego nasza dyplomacja szukała wsparcia Unii Europejskiej. Od zniesienia embarga lub przynajmniej wyznaczenia jego daty Polska uzależnia cofnięcie swego weta w sprawie nowego porozumienia handlowego Unii z Rosją. Teraz wszystko zależy od stanowczości Niemiec, które 1 stycznia objęły przewodnictwo UE.

Prezydent Kaczyński: Polska za Turcją

„Mam nadzieję na poprawę stosunków z Niemcami” – powiedział prezydent Lech Kaczyński w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Corriere della Sera”. Stwierdził, że liczy na odrzucenie przez Trybunał w Strasburgu pozwu Powiernictwa Pruskiego w sprawie roszczeń wobec Polski. Za przyczynę złych stosunków z Rosją uznał przekonanie Moskwy o jej wciąż decydującej pozycji w Europie środkowo-wschodniej. Prezydent wyraził poparcie dla członkostwa Turcji w Unii Europejskiej. Dodał, że nasz kraj jest za biedny, by w najbliższych latach wstąpić do strefy euro.



Prywatyzacje Ministerstwa Skarbu

Według ministra skarbu Wojciecha Jasińskiego przychody z prywatyzacji w minionym roku osiągnęły 1 mld zł. W tym roku MSP spodziewa się uzyskać ze sprzedaży państwowych firm aż 3

mld zł. Ministerstwo planuje prywatyzację sektora elektroenergetycznego, chemicznego, Huty Łabędy, Polskiej Grupy Spirytusowej, ZGH Bolesław i PLL LOT.

Interesy Leszka Millera juniora na Wyspach Bahama

Tuż przed objęciem urzędu premiera przez Leszka Millera jego syn i synowa zrobili niebываły interes. Nie inwestując ani złotówki, na pośrednictwie w sprzedaży udziału firmy informatycznej CNT zarobili ponad milion dolarów. Co ciekawsze, transakcję sfinansował tajemniczy fundusz powierniczy zarejestrowany w rajach podatkowych na Wyspach Bahama. Mówi się, że to prosty sposób na pranie brudnych pieniędzy.

Prokuratura potwierdza, że od kilku lat bada podejrzaną transakcję i oczekuje pomocy prawnej z wysp Bahama. Tymczasem minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro polecił, by akta sprawy pilnie sprowadzić z Gdańska do Warszawy, by mógł osobiście nadzorować śledztwo.

KOŚCIÓŁ:

Rezygnacja zamiast ingresu

Abp Stanisław Wielgus, kandydat na metropolitę warszawskiego, został oskarżony przez „Gazetę Polską” o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. On sam jednak temu zaprzeczył. Dokumenty w IPN na ten temat zbadały w błyskawicznym tempie dwie komisje: kościelna i rzecznika praw obywatelskich. Potwierdziły fakt uwikłania we współpracę. Mimo to 5 stycznia abp Wielgus objął kanonicznie rządy w archidiecezji warszawskiej. Ale już dwie godziny później w specjalnej odezwie wyraził skruchę z powodu tego, że skrzywdził Kościół: zarówno wtedy, gdy uwikłał się we współpracę ze służbami bezpieczeństwa PRL, jak i z powodu zaprzeczenia faktom tej współpracy w ostatnich dniach. W niedzielę 7 stycznia, tuż przed ingresem, abp Stanisław Wielgus ostatecznie zrezygnował z funkcji arcybiskupa warszawskiego. Zamiast ingresu, w katedrze warszawskiej odprawiona została Msza św. dziękczynna za posługę kard. Józefa Glempa.



Więcej – czytaj w tekście: Kryzys, ale i szansa – str. 16

Watykan: oświadczenie w sprawie abp. Wielgusa

Postawa abp. Wielgusa w minionych latach reżimu komunistycznego w Polsce poważnie wystawiła na szwank jego autorytet, także wśród wiernych – czytamy w oświadczeniu rzecznika prasowego Stolicy Apostolskiej. Dlatego też, jak głosi dokument, mimo prośby abpa Wielgusa o przebaczenie, stosownym rozwiązaniem wydała się rezygnacja ze stanowiska metropolity warszawskiego. „Jest to moment wielkiego cierpienia dla Kościoła(...). Przy tej okazji dobrze jest zauważyć, że sprawa abp. Wielgusa nie jest pierwszym i prawdopodobnie nie będzie ostatnim przypadkiem ataku na ludzi Kościoła, opartego na dokumentach Służby Bezpieczeństwa dawnego reżimu” – pisze rzecznik Watykanu.

Episkopat: Będzie ilustracja duchownych

Przeszłość biskupów zostanie przebadana przez Komisję Historyczną – zdecydowała Rada Stała Episkopatu i biskupi diecezjalni na nadzwyczajnym posiedzeniu 12 stycznia w Warszawie. Jak stwierdził abp Józef Michalik, polscy biskupi poddadzą się badaniu dokumentów IPN na ich temat. Jeśli kogoś materiały archiwalne będą szczególnie obciążać - o jego losie zdecyduje Stolica Apostolska. Zdaniem przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, spotkanie biskupów było jednogłośnie deklaracją na rzecz stworzenia możliwości weryfikacji dokumentów znajdujących się w zasobach IPN. Dodał, że dokumenty te nie zawsze świadczą o prawdzie, są jedynie pierwszym krokiem w dojściu do prawdy. Badaniem akt IPN dotyczących biskupów ma zająć się powołana jesienią przez Episkopat Kościelna Komisja Historyczna. Łącznikiem pomiędzy nią a Konferencją Episkopatu będzie abp Sławoj Leszek Głódź.



Wkrótce książka ks. Isakowicza-Zaleskiego

Książka ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego „Księża wobec bezpieki” ukaze się w księgarniach 28 lutego. Książka, która została napisana w oparciu o dokumenty z archiwów IPN, ma ukazać inwigilację Kościoła krakowskiego przez służby bezpieczeństwa PRL, począwszy od czasów stalinowskich, ze szczególnym naciskiem na lata 70. i 80. Będą w niej opisani zarówno duchowni zarejestrowani jako tajni współpracownicy SB, jak i księża, którzy byli werbowani, ale współpracy nie podjęli. Książka dedykowana została „zapomnianym bohaterom” - czyli księżom Kazimierzowi Jancarzowi i Adolfowi Chojnackiemu. Ks. Isakowicz-Zaleski poinformował również ostatnio abp. Józefa Michalika o byłych współpracownikach SB, którzy pełnią ważne funkcje w Kościele.

Arcybiskup Życiński: nigdy nie podjąłem działań, które mogłyby obciążyć moje sumienie

Wierny przyrzeczeniom kapłańskim, zawsze dziękowałem Bogu za dar powołania i najdalszy byłem od poszukiwania jakichkolwiek korzyści, które mogłyby oferować Służba Bezpieczeństwa. Dziękuję dziś Bogu za to, że w duchu wierności kapłaństwu Chrystusowemu nigdy nie podjąłem działań, które mogłyby obciążać moje sumienie - napisał w przekazanym KAI oświadczeniu abp Józef Życiński. Nawiązując do doniesień, w których nazwisko arcybiskupa wymieniono w kontekście jego rzekomej współpracy z SB, metropolita lubelski oświadcza, że nie podjął żadnych działań „które można by określić mianem współpracy z SB” ani też nie otrzymał takiej propozycji od jej funkcjonariuszy.

Syn Arturo Mari będzie księdzem

Juan Carlo Mari, syn znanego papieskiego fotografa, przyjmie wkrótce święcenia kapłańskie w zgromadzeniu Legionistów Chrystusa. Informuje o tym w swej rubryce w miesięczniku „Style

Magazine” watykanistka Alessandra Borghese. Przypomina ona, że Arturo Mari rozpoczął pracę w „L'Osservatore Romano” w 1956 r., a jego międzynarodowa kariera związana była z pontyfikatem Jana Pawła II. „Pozwolił mi pracować w spokoju i w klimacie niezwyklej prostoty”, wspomina fotograf polskiego papieża.



Seminaria: najnowsze statystyki

Obecnie w seminariach duchownych w Polsce kształcą się 4612 kleryków, z czego 1029 na pierwszym roku, w seminariach zakonnych jest 1803 kleryków z czego 351 na pierwszym roku, w postulacie jest 286 kandydatów do życia zakonnego, a w nowicjacie 511, w zgromadzeniach żeńskich jest 484 postulantek i 741 nowicjuszek. Dane te zebrała i udostępniła KAI Krajowa Rada Duszpasterstwa Powołań, która obradowała 9 stycznia w Zakopanem.

Prześladowania chrześcijan

W dopiero co rozpoczętym roku ok. 250 mln ludzi na całym świecie doświadczy prześladowań w różnych miejscach tylko dlatego, że wierzą w Chrystusa. Taki pogląd wyraziła międzynarodowa organizacja „Release International” (RI) z siedzibą w Wielkiej Brytanii, badająca łamanie wolności religijnej i prześladowania ludzi ze względu na ich wiarę. Według RI w ostatnich latach liczba tego rodzaju przypadków wzrasta w szybkim tempie w świecie islamskim. Według organizacji zdecydowana większość prześladowań przypada na cztery różne obszary: kraje rządzone przez muzułmanów, komunistów, hinduistów i buddystów. Nawet rządy islamskie, uchodzące za umiarkowane, często dopuszczają się łamanie praw mniejszości chrześcijańskich. Nadużycia wobec nich obejmują aresztowania, nawracanie siłą na islam, zatrzymania, niszczenie kościołów, tortury, gwałty i zabójstwa.

ŚWIAT:

Niemcy: przewodnictwo w UE

Niemcy przejęli 1 stycznia półroczne przewodnictwo w Unii Europejskiej zapowiadając ożywienie martwej konstytucji UE i wspólną politykę energetyczną. Na czerwcowym szczycie UE kanclerz Angela Merkel chce przedstawić w sprawie konstytucji nowy projekt. Berlin chce także stworzenia systemu bezpieczeństwa na wypadek, gdyby jakiemś z krajów UE groził kryzys energetyczny, co w ostatnich dniach, co w wyniku sporu Rosji z Białorusią nabrało szczególnego znaczenia.

Irak: egzekucja Husajna

Po egzekucji Saddama Husajna na oczach świata, ONZ apeluje do irackich władz o wstrzymanie wykonywania wyroków śmierci na jego współpracownikach. Zdaniem większości Irakijczyków to uzasadniona kara. Był jednym z największych zbrodniarzy XX w. Rozpętał dwie krwawe wojny (z Iranem i Kuwejtem), użył broni chemicznej przeciw własnym obywatelom i wymordował tysiące przeciwników politycznych.

Zdjęcie na okładce: **Artur Stelamasiak**

Styczniowy Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan dla Kościoła rzymskokatolickiego oraz Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej jest często określany jako „ekumeniczny karnawał”.

Artur Stelmasiak



Fot. Artur Stelmasiak

Fot. Artur Stelmasiak

Benedykt XVI lubi prawosławie

Rok 2006 ożywił nadzieję na odnowienie jedności Kościoła Wschodu i Zachodu. Watykan jest już całkiem blisko Konstantynopola. Niektórzy komentatorzy twierdzą, że również coraz bliżej Moskwy.

Rok 2006 był obfity w ekumeniczne gesty, spotkania i deklaracje. Został wznowiony dialog teologiczny katolicko-prawosławny, Papież Benedykt XVI spotkał się z Patriarchą Konstantynopola (honorowym zwierzchnikiem całego prawosławia) oraz abp. Chrystodulosem zwierzchnikiem greckiego prawosławia.

Styczniowy Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan dla Kościoła rzymskokatolickiego oraz Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej jest często określany jako „ekumeniczny karnawał”. Tym bardziej, że np. w Warszawie ten tydzień trwa prawie przez cały miesiąc. Prawie codziennie organizowane są nabożeństwa ekumeniczne, zarówno w świątyniach katolickich jak i innych wyznań. Te

i wiele innych inicjatyw ekumenicznych w Polsce poparł sam Ojciec Święty Benedykt XVI podczas swojej majowej pielgrzymki. Choć na rzecz odbudowy jedności chrześcijan udało się już wiele zrobić, to jednak jeszcze długa droga przed nami. Dlatego też Papież tak często nawołuje do modlitwy i aktywności na forum ekumenicznym.

Samolot jednak leci

Zdaniem ekspertów, poziom dialogu i ilość inicjatyw ekumenicznych wciąż nie jest zadowalająca. Tuż po Soborze Watykańskim II był pewien okres entuzjazmu. Optymiści myśleli, że skoro Kościół katolicki zaangażował się w ruch ekumeniczny i podjął dialog ze Światową Radą Kościo-

łów, to jedność chrześcijan jest już blisko. Rzeczywistość okazała się jednak mniej zadowalająca. Okazało się, że głębokich kilkusetletnich podziałów nie da się tak łatwo przezwyciężyć. A grzech podziału wrósł w chrześcijańską rzeczywistość bardziej niż się pierwotnie spodziewano.

Z ponad czterdziestoletniej perspektywy widać jak ekumeniczne emocje opadły, a wśród duchowieństwa, teologów oraz wiernych już przeminęła „ekumeniczna moda”. Niektórzy powtarzają, że stanęliśmy w miejscu. Nie zgadza się z tym stwierdzeniem bp Tadeusz Pikus, przewodniczący Rady Episkopatu Polski ds. Ekumenizmu. Jego zdaniem ponad czterdziestoletnią działalność ekumeniczną można porównać do lecącego samolotu. Wszyscy doskonale czują, gdy się rozpoczyna lot, samolot startuje. Później lot już się wyrównuje, a jego pasażerowie mają wrażenie jakby stali w miejscu. Zdaniem bp. Pikusa podobnie jest z ekumenizmem. Czterdzieści lat temu wystartowaliśmy, a teraz lecimy. Wielu myśli, że stoimy w miejscu. Jednak nasz „ekumeniczny samolot” nadal leci i wciąż posuwamy się na drodze do jedności.

Ekumenizm – papieski priorytet

Papież Benedykt XVI podobnie jak jego poprzednik Jan Paweł II, uważa ekumenizm za jeden z kluczowych i naj-

Grzegorz Polak

publicysta, specjalista od tematyki ekumenicznej

Czterdzieści lat po soborze nadal do wielu katolików nie dociera, że ekumenizm jest chrześcijańską powinnością. Jeżeli każdy z nas przejąłby się na serio kościelnym nauczaniem i Ewangelią, to należałoby sobie postawić pytanie, czy jesteśmy prawdziwymi chrześcijanami? Jeżeli ktoś z nas chce być chrześcijaninem to musi być ekumenistą. Przecież Jan Paweł II stawiał między byciem chrześcijaninem, a ekumeniczną postawą znak równości. Każdy, kto czuje się w pełni chrześcijaninem powinien być ekumenistą. Inaczej nie będzie w pełni wierny Ewangeli.



ważniejszych zadań swojego pontyfikatu. Ojciec Święty dał temu dosadny wyraz podczas nabożeństwa ekumenicznego w luterzańskim kościele Świętej Trójcy w Warszawie. Dziękując wszystkim za dar wspólnej modlitwy, podkreślił, że w tym nabożeństwie upatruje jeden z etapów realizacji mocnego postanowienia, które uczynił na początku swojego pontyfikatu. – Sprawą priorytetową w mojej posłudze będzie przywrócenie pełnej i widzialnej jedności chrześcijan – podkreślił Benedykt XVI podczas majowej pielgrzymki do Polski. Papież w kolejnych miesiącach roku 2006 uczynił bardzo wiele, aby zostać wiernym swojemu postanowieniu. – Benedykt XVI rozumie wagę dialogu ekumenicznego i chce go szczerze prowadzić – powiedział prawosławny hierarcha, abp Jeremiasz, komentując spotkanie ekumeniczne w kościele Świętej Trójcy. Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej wskazał, że obecny Papież kontynuuje ekumeniczne zaangażowanie swego poprzednika. Robi to wspaniale, gdyż kontynuacja ta nie jest „powtarzaniem tego samego”, lecz oznacza „krok naprzód”.

Kolejnym ważnym krokiem „na Wschód” ze strony Kościoła katolickiego okazało się wznowienie, po sześciolatnim zawieszeniu, dialogu teologicznego z Kościołem prawosławnym. Jednak chyba najważniejszym ekumenicznym wydarzeniem roku 2006 była pielgrzymka Papieża do Stambułu i spotkanie z



Stycziowy Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan nazywany jest często „ekumenicznym karnawalem”

Patriarchą Konstantynopola, który jest honorowym zwierzchnikiem Kościoła prawosławnego na całym świecie. Tak więc Benedykt XVI poszedł w ślady swych poprzedników – Pawła VI i Jana Pawła II. Dodatkowo wizyta Papieża była bardzo symboliczna. Przypadła bowiem w Andrzejki, czyli obchodzone święto Andrzeja Apostoła, który według tradycji był pierwszym biskupem Konstantynopola i rodzonym bratem św. Piotra Apostoła. Tak więc jak przed blisko dwoma tysiącami lat dwaj rodzeni bracia Andrzej i Piotr modlili się razem, tak teraz Bartłomiej I (269. następca św. Andrzeja) i Benedykt

XVI (264. następca św. Piotra) modlili się jak dwaj bracia siostrzanych Kościołów. Hierarchowie oprócz symbolicznych gestów podpisali również wspólną deklarację o dalszej współpracy. Obaj dostojnicy zadeklarowali w niej kontynuację i pogłębianie dialogu ekumenicznego. Wyrazili pragnienie dyskusji m.in. w kwestii związanej z urzędem Piotrowym. Ponadto zadeklarowali współpracę na rzecz wartości chrześcijańskich w Europie, na rzecz pokoju, sprawiedliwości i ochrony dzieła stworzenia.

Papież postawił na prawosławie

Ojciec Święty bardzo mocno postawił na dialog z Kościołem prawosławnym. Kościół Wschodni już od dawna w watykańskich dokumentach był określany jako siostrzany. Jest Kościołem apostołskim, posiadającym wszystkie środki potrzebne do zbawienia człowieka. – Papież doskonale zdaje sobie sprawę, że doktrynalnie i eklezjalnie Kościół prawosławny jest bardzo blisko katolickiego – uważa red. Grzegorz Polak, który od ponad 20 lat zajmuje się problematyką ekumenizmu. Dlatego też z teologicznego punktu widzenia jedność między Wschodem i Zachodem jest najbardziej realna i bliska. O ile doktrynalnie najbliższym jest nam do prawosławia, to jednak w wielu przypadkach dzieli nas mentalna przepaść. – Wydaje się, że mentalnie bliżej jest nam do protestantów. Dlatego też powinniśmy się skupić na poznawaniu siebie nawzajem i pozbywaniu się utartych stereotypów. Jednak w ostatnich latach bardzo wiele zmieniło się na lepsze – dodaje redaktor. Podobnego zdania jest prawosławny kapłan ks. dr Doroteusz Sa-

Władza w prawosławiu

Pomimo że w prawosławiu nie ma tak scentralizowanej władzy jak u katolików, to jednak Patriarcha Bartłomiej I obejmuje najważniejszą dla prawosławia stolicę apostołską, gdzie niegdyś mieściła się stolica zachodniego Cesarstwa Rzymskiego i starożytna kolebka chrześcijaństwa. Jednak Patriarcha Konstantynopola nie ma takiej władzy w prawosławiu jak Papież na Zachodzie. Jest określany jako *primus inter pares*, czyli jedynie pierwszy pośród równych sobie. Nie ma on władzy jurysdykcyjnej. Można o nim powiedzieć, że jest duchowym przywódcą prawosławia. Jednak nie ma on władzy nad autokefalicznymi (niezależnymi) Kościołami prawosławnymi (np. rumuńskim, serbskim, rosyjskim czy polskim). W prawosławiu najwyższą władzą jest Sobór Powszechny. Jednak od czasów siódmego Soboru Powszechnego w Nicei (787 r), nigdy nie udało się w prawosławiu zwołać następnego ważnego soboru. Czyli ostatni uznawany przez prawosławnych Sobór odbył się jeszcze przed podziałem, tzw. schizmą wschodnią w 1054 r.

Brak zcentralizowanej władzy w Kościele prawosławnym nastęrcza wiele trudności w bilateralnym dialogu katolicko-prawosławnym. Bowiem Kościół Wschodni ma za każdym razem poważne problemy z wypracowaniem wspólnego stanowiska. Nie ma instytucji, która mogłaby wiążąco reprezentować całe prawosławie. Dlatego też o ile Watykan ma bardzo dobre stosunki np. z Kościołem w Konstantynopolu, Rumunii, a ostatni również Grecji, to jednak dialog ekumeniczny z nimi jest ograniczony, bo soborowość całego prawosławia nie pozwala autokefalicznym Kościołom na zbyt dalekie posunięcia. A znaczące zmiany i posunięcia w łonie jednego z lokalnych Kościołów, mogłyby spowodować zerwanie tzw. Łączności Eucharystycznej z innymi. Jest to praktyka dość często stosowana między autokefalicznymi Kościołami w wewnątrzprawosławnych sporach.

rozpatrywaniu przez rosyjski Kościół prawosławny zaproszenia dla Benedykta XVI do Moskwy. – Dobre stosunki z całym prawosławiem mogą wpłynąć na pozytywną decyzję – uważa prawosławny kapłan.

Innym gestem dobrej woli ze strony Watykanu dostrzeżonym w Moskwie, było udzielenie pomocy finansowej w odbudowie katedry Świętej Trójcy w Sankt Petersburgu. Prawosławna świątynia uległa zniszczeniu wskutek pożaru w sierpniu ub. r. W podziękowaniu Papieżowi, patriarcha Aleksy II podkreślił, że w tym goście dostrzega szczerzy znak jego miłości do rosyjskiego Kościoła prawosławnego, co bez wątpienia „może być zadatkiem dalszego rozwoju naszych wzajemnych kontaktów w duchu chrześcijańskiego braterstwa i wzajemnej pomocy”.

Wydaje się, że ociepleniu uległy również stosunki wewnątrzrosyjskie, między prawosławnym a katolickim duchowieństwem. Przedstawiciele Patriarchatu Moskiewskiego dostrzegli i podziękowali hierarchii katolickiej w Rosji za to, że wsparła inicjatywy Kościoła prawosławnego. Chodziło o poparcie ze strony katolików obecności w armii kapelanów prawosławnych, a także do wprowadzenia do szkół nauczania o prawosławiu.

Papież jako najwyższy kapłan Kościoła katolickiego, namiestnik Chrystusa na Ziemi, jest odpowiedzialny za realizację Bożej Woli. A nikt chyba nie zaprzeczy, że Bóg chciał, abyśmy „byli jedno”. Dlatego też Ojciec Święty tak konsekwentnie wypełnia swoje ekumeniczne postanowienie i powołanie. Modli się i walczy z grzechem podziału. Jednak w swych wysiłkach musi mieć sprzymierzeńców i to zarówno wśród wiernych z innych wyznań jak i katolików. A z tym różnie bywa... ■



Fot. Artur Steimasiaj

Eklezjologicznie i doktrynalnie Kościół prawosławny jest najbliższy katolickiemu. Dlatego też przywrócenie jedności między tymi siostrzanymi Kościołami jest najbardziej realne

wicki, referent ds. ekumenizmu Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Podkreśla on, że większość animozji i konfliktów między chrześcijanami różnych wyznań bierze się zazwyczaj z niewiedzy. Krąży wśród katolików wiele stereotypów na temat prawosławia, a wśród prawosławnych na temat katolików. Opinie o innowiercach są często kształtowane na podstawie kiedyś zasłyszanych plotek. Ludzie boją się najbardziej czegoś, czego nie znają. W ten sposób łatwo powieli się wzajemne uprzedzenia. – Szkoda, że tak niewielu zadaje sobie trud, aby poznać tę drugą stronę – mówi ks. Sawicki. Jednak prawosławny duchowny od pewnego czasu zaobserwował poprawę. Jego zdaniem coraz częściej wierni różnych wyznań poznają się na płaszczyźnie kultury – koncerty, wystawy oraz np. rosnące zainteresowanie wschodnią ikonografią.

Można się domyślać, że Benedykt XVI lubi prawosławie. – Wielokrotnie w swoich książkach dawał wyraz zamiłowaniu do piękna i bogactwa w liturgii. A przecież prawosławna liturgia może zachwyć. Natomiast protestanci swą liturgię zredukowali do minimum.

Blżej z Watykanu do Moskwy?

Wizyta papieża w Turcji odbiła się również dobrym echem w rosyjskim

Kościele prawosławnym. Ks. Wsiewołod Czaplina z Wydziału Zewnętrznych Kontaktów Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego zauważył, że w czasie tej podróży „Papież spotkał się z głową najbardziej znanego na świecie i znaczącego historycznie Kościoła prawosławnego”. Według przedstawiciela Patriarchatu Moskiewskiego, podpisana przez Benedykta XVI i Patriarchę Bartłomieja I wspólna deklaracja zwraca uwagę na „wiele słusznych kierunków rozwoju dialogu i współpracy katolików i prawosławnych”. „Mam nadzieję, że myśli te nabiorą konkretnych kształtów” – dodał ks. Czaplina. Ks. Doroteusz Sawicki z polskiego Kościoła prawosławnego uważa, że takie spotkania jak w Konstantynopolu mają też swoją rolę w

Doroteusz Sawicki

Referent ds. ekumenizmu z Kościoła prawosławnego

Nasz ekumenizm rozgrywa się na naszej ulicy, klatce schodowej. Tu szukamy zgody, pojednania, wybaczenia. Tu budujemy tolerancję, współpracę, ewangeliczne niesienie miłosierdzia. Nie szukamy kamer i podziękowań, lecz potrzebujących wsparcia i pocieszenia. Nie podpisujemy deklaracji, lecz realizujemy Chrystusowe wezwanie miłości. Nie oczekujemy kroku w naszą stronę, lecz sami zrobimy pierwszy. Nie roztrzaskamy tego, co nas dzieli, lecz skupmy się na tym, co łączy. Wznośmy nie mury podziałów, lecz świątynie pojednania.



Fot. Artur Steimasiaj

Droga do jedności rozpoczyna się od dialogu

Jedność u początków chrześcijaństwa

Jolanta Klecel



Od samego początku chrześcijaństwa dostrzegano w rozłamach i podziałach największe niebezpieczeństwo dla zachowania ewangelicznej wiary.

Jedność, której tak wiele miejsca poświęcił w swoich katechezach Jan Paweł II, jest od czasów św. Pawła pojęciem teologicznym, chrześcijańskim, bowiem – jak mówił apostoł – nie można osiągnąć jedności, bez miłości Chrystusa i bez uczynienia Go fundamentem życia. Tylko wówczas może zapanować pokój. Innego typu jedność to zaledwie uzgodnienie jakichś wspólnych warunków, zapis umowy handlowej lub kodeksu prawnego. Natomiast jedność w Chrystusie pochodzi i realizuje się z miłości, z wiary i chrztu.

Żeby jednak praktykować miłość, trzeba znać przedmiot miłości. Wiara wymaga znajomości prawd wiary i przyjęcia wspólnych form kultu. Dzieje teologii odzwierciedlają problemy, przed jakimi stawał Kościół w danym czasie, i próbę ich przezwyciężenia. W każdej epoce zagrażały Kościołowi herezje i rozłamy, które burzą jedność przez tworzenie jakichś własnych „prawd”. Pierwsze wieki chrześcijaństwa to czas szczególnego wysiłku apostołów i ojców Kościoła w tworzeniu podstaw teologicznych zgodnych z nauczaniem zawartym w Ewangelii.

Imperium rzymskie a jedność

Cesarstwo rzymskie, w którym narodziło się chrześcijaństwo, rozciągało się na ogromnym obszarze od Atlantyku po Kaukaz i pustynie Libii, od ziem Germanii do Nilu, a więc na terenach trzech kontynentów – Europy, Azji, Afryki. Dla podbitych ludów przynależność do najpotężniejszego imperium stanowiła niewątpliwie awans cywilizacyjny i dawała poczucie jedności, uniwersalnego ładu. Pod względem religijnym panował tu pluralizm, a więc tolerancja dla czcicieli wszelkich bóstw, pod warunkiem oddawania czci również bogom rzymskim i cesarzowi, który był symbolem jedności. Politeistyczna religia

Rzymian miała przede wszystkim wymiar doczesny – wspólne kultury, misteria łączyły rody, mieszkańców miast, całe cesarstwo. Uniwersalizm polityczny, społeczny, kulturowy, możliwość porozumiewania się w jednym greckim języku zaspakajały do pewnego stopnia potrzebę poczucia wspólnoty.

W Palestynie, również na terenach podległych cesarstwu, żył jednak naród żydowski, który wyłamywał się z powszechnie panującego politeizmu. Żydzi, żyjący w swoim zamkniętym społeczeństwie, czcili bowiem jedynego Boga, który prowadził przez dzieje naród wybrany, zawierając z nim przymierze i obiecując przyjście Mesjasza.

Wspólnota pierwszych chrześcijan

Apostołowie rozpoczęli głoszenie Ewangelii w środowisku żydowskim. Pierwsi chrześcijanie to ci spośród Żydów, którzy uwierzyli, że Jezus jest obiecany narodowi wybranemu Mesjaszem.

Nieco później misja ewangelizacyjna objęła również pogan, dzięki wielkiemu apostołowi w tym środowisku – św. Pawłowi.

Najważniejszymi problemami czasów apostołskich, które na tym etapie zagrażały jedności, były dwie sprawy. Obydwie związane z tradycją żydowską, z prawem i przepisami rytualnymi. Pierwsze pytanie dotyczyło ciągłości Kościoła względem Izraela. Czy Kościół to wspólnota, która ma kierować się przede wszystkim prawem Mojżeszowym, czy może, jak chcieli tego ekspoganie, helleniści – należy w ogóle odrzucić Stary Testament? Drugim poważnym problemem była sprawa obrzezania pogan i przyjęcia przez nich także innych przepisów rytualnych. Skoro wspólnota chrześcijańska wzięła początek od Żydów, to wydawałoby się logiczne

zachowanie wszystkich praw żydowskich i rozciągnięcie ich również na nie-Żydów. Te kontrowersje w pierwszym, apostołskim okresie próbował rozstrzygnąć św. Paweł. Stary Testament jest według niego przede wszystkim historią przygotowania przez Boga rodzaju ludzkiego, którą należy interpretować w świetle życia i nauki Chrystusa. Tak więc Kościół, choć nie może uznać Starego Testamentu za własną księgę, stale się do niej odwołuje jako do korzeni chrześcijaństwa. Natomiast kwestię obrzezania pogan rozstrzygnął sobór jerozolimski, na którym wypowiedzieli się apostołowie przeciwko poddawaniu nawróconych pogan prawu żydowskiemu, ponieważ Bóg dał im tak samo jak innym Duchu Świętego i oczyścił ich serca przez wiarę. A to jest ważniejsze od prawa.

Autorytet przeciw herezjom

W II wieku, a więc po okresie apostołskim, najpilniejszym problemem dla zachowania jedności okazało się wskazanie autorytetu, w którym młody Kościół znalazłby stałe i mocne oparcie, zwłaszcza przeciw szerzącym się herezjom. Powstało wówczas wiele gnostyckich sekt, które – mówiąc ogólnie – wprowadziły do swojego nauczania elementy obce chrześcijaństwu, dotyczące przede wszystkim natury człowieka (dualizm duszy i ciała), problemu stworzenia świata i pochodzenia zła. *Gnosis* po grecku oznacza wiedzę. Gnostycy uważali, że posiadają specjalną wiedzę, która przewyższa prostą wiarę Kościoła, dlatego możliwe jest rozwijanie wiedzy bez przynależności do Kościoła. Pewna sekta o nastawieniu antyjudajstycznym głosiła z kolei, że Bóg Starego Testamentu jest Bogiem złym, a Nowego Testamentu – dobrym.

Przywołajmy tu dwie niezwykle znaczące postacie i ich odpowiedź na te gnostyckie zagrożenia jedności wiary. Pierwszy to św. Ignacy biskup Antiochii, ówczesnej stolicy Syrii, drugim jest św. Ireneusz z Lyonu; obaj męczennicy.

Listy św. Ignacego są jak pożegnalny testament pisany do braci wyznawców. Bo też rzeczywiście Ignacy pisze je w drodze od Antiochii, gdzie został aresztowany, do Rzymu, gdzie poniesie śmierć męczeńską rozszarpany przez dzikie zwierzęta. Te listy są jednym wielkim wołaniem o jedność: „Dbaj o jedność – pisze do Polikarpa, biskupa Smyrny – bo od niej nie ma nic lepszego”. Św. Ignacy wskazuje autorytet, któremu wyznawcy winni są bezwzględne posłuszeństwo. Tym autorytetem jest biskup, zobowiązany do największej troski o czystość wiary i powierzona mu wspólnota.

Św. Ireneusz, który młodość spędził w Smyrnie (Wschód), a później został biskupem Lyonu (Zachód), miał szczególne predyspozycje, by rozstrzygać ówczesne konflikty. Jego nauczaniu, zawartemu w dwóch dziełach, zawdzięczamy sformułowanie krótkiego wykładu wiary (*credo*), ustalenie czterech Ewangelii jako podstawowego kanonu Nowego Testamentu oraz ukazanie Kościoła jako stróża prawdy objawionej. Ta prawda jest niezmienna dzięki temu, iż apostołowie, którym sam Chrystus zlecił głoszenie Ewangelii, wyznaczyli bezpośrednio swoich następców. Sukcesję apostolską przejęli biskupi, nauczający wiernych całej tradycji przekazywanej ustnie przez uczniów Chrystusa. Ireneuszowej polemice z heretykami zawdzięczamy chrześcijańską koncepcję historii zbawienia jako jedności Boskiego planu, co zostało zawarte w Starym i Nowym Testamencie. Jeden jest Bóg, stwórca i odkupiciel. Tak samo człowiek stanowi jedność wraz z ciałem, które dla gnostyków było czymś osobnym i złym.

Wiara i rozum

Gnostycy odwoływali się w swojej nauce do pogańskiej, greckiej filozofii, poszukując u Platona czy stoików uzasadnienia swoich spekulacji. Do II połowy II wieku chrześcijańscy myśliciele uważali więc, że filozofia złączona jest z herezją i dlatego ją odrzucali. To nastawienie przełamał Justyn Męczennik, który przed swoim nawróceniem był całkowicie oddany studiom filozoficznym, a kiedy poznał chrześcijaństwo, to właśnie je uznał za prawdziwą filozofię. Był on, podobnie jak Ireneusz, apologetą, czyli obrońcą wiary polemizującym z heretykami. To on po raz pierwszy posłużył się pojęciami filozoficznymi w rozważaniach na temat Boga i duszy.

Najwięcej trudności nastęrczało uzasadnienie jedności Boga, który jest stwórcą, ale też Jezusem Chrystusem. Justyn

wykorzystuje z filozofii greckiej pojęcie *Logosu* i nazywa Chrystusa Bożym *Logosem*, pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Apologetci sformułowali naukę chrześcijańską w terminach filozoficznych. Aby przekonać heretyków, odwoływali się nie tylko do samej wiary, ale i do obiektywnego rozumu. Ustalili tylko poszczególne pojęcia i tezy chrześcijańskiej filozofii, a dopiero ich następcy: Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Grzegorz z Nyssy i najgenialniejszy z nich, Augustyn, budowali systemy filozofii chrześcijańskiej.

Nowy pogląd na świat

Omówienie tych pierwszych systemów filozoficznych nie jest tutaj możliwe.



Fot. Archiwum

Św. Augustyn dokonał syntezy całej nauki ówczesnego Kościoła

Ważne, by podkreślić, że odtąd nauka Jezusa była nie tylko religią, ale i filozofią. Od połowy III wieku i przez cały wiek IV trwa wielki rozkwit chrześcijaństwa, które przenika do wszystkich warstw społeczeństwa. Ale czasy te obfitują także w wielkie prześladowania (najdłuższe i najkrwawsze za Dioklecjana), zanim zakaże ich Konstantyn w swoim edyktie w 313 roku, a Teodozjusz w 380 uczyni z chrześcijaństwa religię państwową. Patrząc z perspektywy wielu wieków na te czasy, nie można wprost nie dostrzec wypełniania się wielkiego Bożego planu. Oto w 476 roku upada cesarstwo rzymskie. Barbarzyńcy

zwyciężyli. Cywilizacja starożytna może zostać całkowicie unicestwiona, a wraz z nią cały wielki dorobek kultury i myśli filozoficznej. Jedyne miejsce, które go przechowa, jest chrześcijaństwo, zarówno wschodnie jak i zachodnie.

Chrześcijaństwo sformułowało dogmaty i całą naukę w języku filozoficznym i bez niego nie będzie mogło się już obyć. Św. Augustyn dokonał syntezy wszystkich dążeń pierwotnego Kościoła, dając tym samym nowy pogląd na świat, w którym nieskończony Bóg jest osobą, a stworzony świat jest nadprzyrodzonym dziełem Jego woli, łaski i miłości. Ostatecznym celem człowieka jest kontemplacja Boga.

Religia chrześcijańska szerzyła się w całej Europie wśród emancypujących się barbarzyńców. Teraz najpilniejszą potrzebą było opracowanie prostych wykładów. Z pism Augustyna zaczęto więc robić przystępne katechizmy i wyciągi. Ale i pisma starożytnych filozofów chciano ocalić, dokonując przekładów na język łaciński i tworząc komentarze. Spuścizna starożytności została przekazana następnym pokoleniom. I choć średniowiecze zajmie się przede wszystkim wyjaśnianiem dogmatów ustalonych w poprzednim okresie i będzie rzadziej sięgać do dorobku filozofów starożytnych, wykorzystywał go później w całej pełni renesans. Średniowiecze natomiast, zafascynowane chrześcijańskim poglądem na świat, uczyni z religii nie tylko potrzebę dusz, ale i podstawę organizacji państwowej, co miało stanowić jedność Kościoła i państwa, a co przyniesie nowe konflikty.

Droga do jedności rozpoczyna się od dialogu. Taki dialog, szczególnie wśród podzielonych chrześcijan – katolików, prawosławnych, protestantów, był przedmiotem wielkiej troski Jana Pawła II i także po jego śmierci jest nadal aktualny. Dziś, tak samo jak dawniej, przed Kościołem stoi wiele zagrożeń. Jednym z nich jest szerzący się w Europie ateizm. Z ateizmem, z brakiem zainteresowania transcendencją chyba najtrudniej dyskutować. Drugim zagrożeniem są sekty, oferujące zbawienie czy raczej wyzwolenie przez swoich guru. Trzecim zagrożeniem jest wojujący i agresywny islam. Lecz chyba najniebezpieczniejszy jest brak znajomości prawd wiary u chrześcijan, a stąd brak żarliwości czy nawet zdolności do obrony. Tożsamość, postawę i zdecydowane przekonania zdobywa się nie przez deklaracje, lecz przez życie tym, co się deklaruje. Potrzebna jest więc nam jedność słów i czynów. ■

Coraz radsze jest lokowanie pieniędzy w bankach, ponieważ zyskowność jest tutaj niewielka

Czy gospodarka ma szanse na sukces

Z prof. dr. hab. **Jerzym Żyżyńskim** z Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego rozmawia Mariusz Marczuk



Fot. Mariusz Marczuk

Co zdaniem Pana Profesora miało zasadniczy wpływ na rozwój gospodarki w Polsce w minionym roku?

Przede wszystkim przystąpienie do Unii Europejskiej – po akcesji w 2004 r. gospodarka szybko dostosowywała się do nowych warunków, przedsiębiorstwa nauczyły się działania na wspólnym zintegrowanym rynku, a wielkie znaczenie miały napływające środki z Unii Europejskiej. Niewątpliwie wyraźny wzrost gospodarczy przyczynił się do pewnego spadku bezrobocia. Jednakże z drugiej strony trzeba zauważyć, że na spadek bezrobocia w Polsce miała też wpływ emigracja zarobkowa – a to jest zjawisko bardzo niepokojące, bo tracimy wielu wykwalifikowanych pracowników.

Dlaczego, pomimo wielu pozytywnych osiągnięć w gospodarce, wciąż uciekamy z kraju w poszukiwaniu pracy?

Odpowiedź jest oczywista. Z jednej strony brak pracy, z drugiej bardzo niskie, w porównaniu z krajami wyżej rozwiniętymi, zarobki nawet ludzi wysoko wykwalifikowanych w niektórych zawodach – na przykład lekarzy. Ale tu wiele zależy od wartości złotego – jak wiadomo, mierzymy ją ilością złotych, które musimy przeznaczyć na zakup jednostki innej waluty – nazywamy to kursem. Kurs euro czy funta w stosunku do złotego jest wciąż wysoki, to znaczy waluty te są dla nas drogie, kosztują więcej niż wynika to z relacji cen – ekonomiści nazywają to rozbieżnością między ceną rynkową a kursem według paritetu siły nabywczej. Efekt tego jest taki, że nawet, jeśli Polak na Zachodzie dostaje bardzo niskie wynagrodzenie i jest w tam-

tych krajach zwolniony z podatku lub jego dochód jest obciążony najniższą stawką, to po powrocie do Polski okazuje się, że wchodzi w najwyższą stawkę podatkową i płaci na przykład ponad 30 proc. podatku (pamiętajmy, że obciążenie 40 proc. dotyczy kwot ponad górny próg podatkowy, zatem nigdy nie płaci podatku 40 proc.). Gdy na przykład ktoś za granicą zarobi 2000 euro miesięcznie, to przy obecnym kursie około 3,8 zł za euro, dostanie 7600 złotych, będzie zatem w trzeciej grupie podatkowej, która wynosi – w 2007 r. – 7127 zł miesięcznie.

Tak masowa emigracja nie miałaby miejsca, gdyby wartość złotówki była wzmocniona?

Zgadzam się, powinniśmy hołubić taki stan gospodarki, który sprzyja umacnianiu złotego. Dzieje się tak, gdy gospodarka się rozwija i gdy napływa kapitał zagraniczny. Złoty stopniowo umacniając się niweluje tę różnicę między kursem rynkowym a kursem według paritetu siły nabywczej i nasze krajowe zarobki w przeliczeniu na euro czy funta stają się wyższe. Jeśli zatem złoty umocniłby się do powiedzmy 2,5 zł za euro, to ten, kto zarobił 2000 euro, będzie miał 5000 zł złotych, będzie zatem w drugiej grupie podatkowej, która obejmuje dochody między 3617 a 7127 miesięcznie. Zarabianie za granicą stanie się mniej opłacalne, ale i szok podatkowy będzie mniejszy. Z drugiej strony, gdybyśmy weszli do strefy euro przy kursie 2,5, to nasze zarobki i wartość naszych oszczędności byłyby wyższe: powiedzmy dla kwoty 3000 zł wynosiłyby 1200 euro, podczas gdy przy kursie 3,8 – byłoby to tylko 789 zł. Ta kwestia jest nie rozumiana. W interesie przeciętnego człowieka jest opóźnienie

przyjęcia euro tak długo, aż sytuacja kursowa ustabilizuje się.

Ale oczywiście podstawowym warunkiem jest rozwój gospodarki, tworzenie miejsc pracy. Umocnianie gospodarki będzie prowadziło do umacniania złotego i zwiększania wartości naszych zarobków.

Kogo czynimy winnym za ten stan rzeczy?

Trudno tu posługiwać się nazwiskami. Chodzi raczej o pewną atmosferę ekonomicznej poprawności politycznej, która prowadziła do rozpowszechniania pewnych mitów – na przykład podatku liniowego, cięć wydatków, taniego państwa. Tymczasem, niektóre cięcia wydatków mają zdecydowanie negatywny wpływ na gospodarkę. Uważam, że to co nie jest dobrze dofinansowane, przestaje dobrze funkcjonować – tak dzieje się też z państwem. To tak jak z wieloma produktami: kupisz tanie buty, pochodzisz w nich krótki czas, kupisz drogie, masz je na dłużej. Tani produkt to często nic innego jak pieniądze wyrzucone w błoto.

Co sądzi Pan Profesor o szybkiej prywatyzacji banków?

Było to nieuchronne, jednak sam proces prywatyzowania banków poprzez sprzedaż bankom zagranicznym nie był najlepszy. Należało odczekać i sfinalizować zakup wtedy, kiedy mogliśmy uzyskać wyższą cenę. Nastąpiło to zbyt szybko. Podobnie rzecz ma się z powstaniem Otwartych Funduszy Emerytalnych, powstały one za wcześnie, przy słabym i małym rynku finansowym. W efekcie napływ pieniędzy na giełdę prowadzi do wzrostu wartości indeksów,

który niewiele ma wspólnego z rzeczywistym stanem gospodarki, jest to swego rodzaju fikcyjny wzrost wartości. Ta fikcyjność oznacza, że wtedy, gdy przyjdzie do realizacji emerytur, może się okazać, że realna wartość jest znacznie niższa. Dzisiaj ludzie zastanawiają się, jaki fundusz wybrać, ewentualnie gdzie przenieść swoje pieniądze, jeśli jeden z funduszy zawiedzie? Pomysł stworzenia jednej instytucji państwowej zarządzającej wypracowanym kapitałem w ramach II filaru wydaje się być bardziej rozsądny, bo zapewni stabilniejsze i pewniejsze, obciążone mniejszym ryzykiem emerytury.

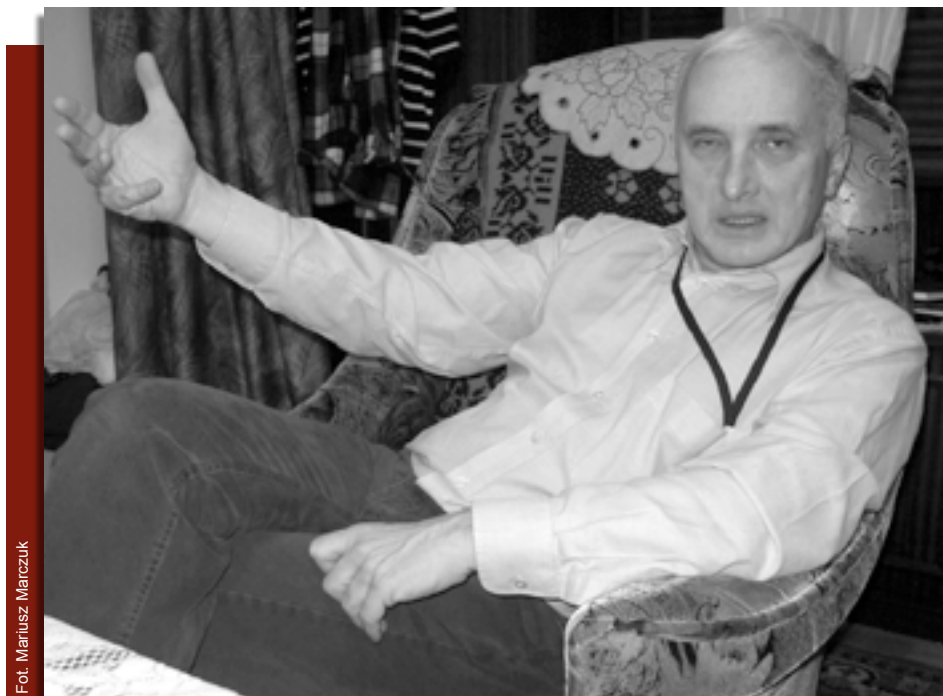
Ale państwowe instytucje nie są, jak się może wydawać, dobrze zarządzane?

Dlaczego, to wcale nieprawda! Nie jest regułą, że państwowe instytucje są źle zarządzane. Często mogą nawet być lepsze niż prywatne, gdyż nie są obciążone ryzykiem, dają pewność stabilnych emerytur. Ktoś powie, że „prywatna firma zarobi dla mnie i da mi wyższą emeryturę”, a ktoś inny powie: „ale jak zbankrutuje, to dostaniesz figę z makiem, ja za to wolę gwarancję i brak ryzyka.”

Wiele mówimy o polityce podatkowej, która tradycyjnie jest przedmiotem dyskusji gospodarczych. Jaki rodzaj podatków jest najwłaściwszy dla polskiej gospodarki?

Generalnie ludzie nie chcą płacić podatków, bez względu na to czy ktoś jest biedny, czy bogaty. Postrzega się je jako obciążenie. I to jest oczywiste, ale przecież to obciążenie czemuś służy: finansuje państwo, które musi realizować różne zadania. Jeśli chcemy, by realizowało je dobrze, to powinniśmy za to zapłacić – jak mało zapłacimy, to otrzymamy bubel. Tanie państwo to państwo kiepskie, a dobre, silne, dobrze realizujące swoje zadania – to państwo drogie, które musi kosztować – tym kosztem są podatki.

I teraz najważniejsze jest, jak te podatki mamy płacić. Dla gospodarki najkorzystniejszą jest, by mało płacili biedni, bo to oznacza z jednej strony ich większe możliwości wydatkowe, większy popyt w gospodarce, co sprzyja koniunkturze i rozwojowi gospodarki, a z drugiej strony niższe koszty pracy. Średnio zamożni powinni płacić więcej, a najbogatsi – najwięcej. Oczywiście w wymiarze



Fot. Mariusz Marczuk

Tanie państwo, to państwo kiepskie

procentowym. Podatek liniowy, czyli taki sam procent dla wszystkich – jest nieporozumieniem. To czy na podatku liniowym budżet by zyskał, czy stracił, to zależy od wielkości tego podatku. Podatek w wysokości 15 procent dla wszystkich oznaczałby moim zdaniem stratę, bo teraz przy podatkach od 19 do 40 proc. średnio płacimy właśnie 15 proc., przy praktycznie polikwidowanych ulgach. Gdyby zatem podatek był liniowy i wynosił właśnie 15 proc., to efektywnie byłoby mniej. W pewnym momencie Platforma Obywatelska, szczególnie Zyta Gilowska postulowała tę zmianę, jednak obecnie jako wicepremier rządu na szczęście odeszła od tego pomysłu. Gdyby podatek liniowy była na poziomie powiedzmy 19 proc., to budżet być może by zyskał, ale większość ludzi by była bardziej obciążona, skorzystaliby, i to bardzo, nieliczni, ci najbogatsi. Obniżenie poziomu podatków dla bogatych i zrównanie go dla wszystkich podatników byłoby moim zdaniem absurdem. Zresztą 15 procentowy podatek płacą najmniej zarabiający Amerykanie. Czy to nie byłoby demoralizujące, by najbogatsi Polacy płacili taki podatek, jak najbiedniejsi Amerykanie?

Czy polityka podatkowa państwa na przestrzeni kilkunastu ostatnich lat miała wpływ na rozwój gospodarczy?

Po zmianach systemowych w roku 1989 mieliśmy dość burzliwe losy po-

datków. Te z najwyższego progu podatkowego najpierw sięgały 45. proc., później 40. proc. Znacznie obniżono podatki dla osób prawnych, co jednak charakterystyczne, z obniżaniem podatków siadał wzrost gospodarczy, obniżanie podatków bynajmniej nie korelowało ze wzrostem gospodarczym.

Czy składka zdrowotna jest rodzajem podatku? Ona stopniowo rośnie, a poprawy w ochronie zdrowia nie widać.

Składka zdrowotna funkcjonuje jak podatek, ale ja zaliczyłbym ją do kategorii składek ubezpieczeniowych. Jest rzeczywiście podobna do podatku i wraz z podatkiem ją płacimy. Ale jest to przykład potwierdzający moje tezy. Ochrona zdrowia musi kosztować. Gdy ustanowiono ją za kadencji premiera Buzka, pod naciskiem ministra finansów prof. Balcerowicza na poziomie 7,5 proc., to była to składka mniej więcej dwa razy niższa niż w porównywalnych krajach. Dla przykładu, w Słowacji wynosiła 13,7 proc., w Czechach 13,5 proc., na Węgrzech i w Rumunii 14 proc., a w Chorwacji nawet 16 proc. Jest przy tym płacona częściowo przez pracownika, częściowo przez pracodawcę, zwykle po połowie.

Teraz składka na ubezpieczenie zdrowotne wynosi 8,75 proc., a dobrze byłoby gdyby od początku sięgała 15 proc. Przy obecnym poziomie musi oznaczać ciągle

zaniżone finansowanie ochrony zdrowia – a to oznacza jej niski poziom, kolejki, niskie płace dla lekarzy, ich emigrację zarobkową itd. Podobnie zaniedbana jest oświata, nauka. Za mało jest środków na infrastrukturę, głównie na drogi i budowę autostrad.

Gdzie zatem tkwi źródło rozwoju gospodarczego?

Inwestycja w oświatę, kształcenie zdolnych ludzi zawsze procentuje. W tym wymiarze wzorem do naśladowania pozostaje Skandynawia, na przykład Finlandia. Zasoby ludzkie nie są tam trwonione, kładzie się duży nacisk na rozwój człowieka. To powoduje, że w ośrodkach naukowych konstruuje się zaawansowane technologicznie urządzenia, które są wdrażane w przemyśle. U nas przez niskie inwestycje na kształcenie, oświatę straciliśmy już wiele. To, co powinno być motorem działania, siłą napędową gospodarki zostało zaprzepaszczone przez niewłaściwą politykę budżetową po '89 roku.

Jakie jeszcze źródła rozwoju gospodarczego zostały zaniedbane?

Na pewno przemysł motoryzacyjny poniósł u nas porażkę, właściwie pozbyliśmy się, bezmyślnie, przemysłu motoryzacyjnego, zamiast uczynić zeń jedną z sił napędowych gospodarki. Nie funkcjonuje polski przemysł elektroniczny, bo składanie komputerów z gotowych elementów nie wymaga ogromnej wiedzy, nie ma tu innowacyjności, jest naśladownictwo. Uważa się, że przyszłością jest obecnie przemysł biotechnologiczny – a jego perspektywy w Polsce są mizerne. Ciągłe korzystamy z cudzych patentów, technologii, kupujemy je, naśladujemy, zamiast tworzyć coś własnego.

Niektórzy eksperci szacują, że w rozwoju gospodarczym dogonimy Europę za kilkadziesiąt lat?

Już z chwilą wejścia do UE mieliśmy trzykrotnie niższy dochód narodowy na głowę w stosunku do rozwiniętych krajów UE a przy tym nasze pensje były sześćo-siedmiokrotnie niższe w stosunku do krajów starej Unii. Jak mówiłem, istotne znaczenie ma umocnienie złotego, które poprawi te relacje.

W jaki sposób możemy inwestować pieniądze, by nie ponosić strat?

Podstawą jest stwarzanie korzystnych warunków dla polskiego kapitału. Jeśli nasze oszczędności nie pracują na rzecz kraju, a są inwestowana w obce papiery, to kraj traci potencjał rozwojowy.

Sektor budownictwa jest dość dobrze rozwinięty, jednak perspektywa zakupu mieszkania, uzyskania taniego kredytu, wciąż pozostaje w sferze marzeń.

Kredyty są obecnie bardziej dostępne i tańsze niż na przykład 10 lat temu, ale problemem jest wzrost cen mieszkań, wynikający z napływu środków z zagranicy, mieszkań, jak się okazuje kupujący cudzoziemcy, traktujący to jako lokatę kapitału i podbijają ceny. To pogarsza sytuację polskich rodzin. Jeśli skromne mieszkanie kosztuje na przykład 300 tysięcy, to przy 5 procentowej stopie i kredycie na 20 lat trzeba by płacić prawie 2 tysiące, plus czynsz – to jest obciążenie ponad możliwości przeciętnej rodziny. Można powiedzieć, że popyt kształtu-

enie. A przecież respektowanie umów jest podstawą dobrego kapitalizmu.

Kiedy będziemy mieli tanie kredyty?

Pamiętam czasy, kiedy kredyt na kawalerkę wynosił 20 proc. i był rozłożony na 10 lat. Teraz kredyt na mieszkanie jest oprocentowany w skali roku na około 5 proc. Można go spłacać nawet przez 30 lat.

Jakie inwestycje mogą zainteresować przeciętnego ciulacza?

Jest to sprawa indywidualnego wyboru. Jednak na początek warto zrobić strategię oszczędzania, określić kategorie zyskowności, opłacalności, inaczej mówiąc rentowności i podjąć ryzyko. Obecnie dość popularne są inwestycje w fundusze. Zakup akcji łączy się z dużym ryzykiem, jednak pozwala osiągnąć duże zyski w krótkim czasie. W przypadku spadku notowań giełdowych, korekt, a co gorsza bessy, można nawet stracić bardzo wiele. Przed krachem giełdowym nie ma żadnej ochro-



Fot. Mariusz Marczyk

je podaż i tak się dzieje w prawidłowo funkcjonującym kapitalizmie. Bolączką jest np. zrywanie umów nabycia mieszkań, co jest częstą praktyką sprzedających. W chwili, kiedy cena mieszkań rośnie, deweloperzy zrywają umowy zakładające zakup mieszkania po niższej

ny. Coraz rzadsze jest lokowanie pieniędzy w bankach, ponieważ zyskowność jest tutaj niewielka. Każdy musi rozważyć samodzielnie decyzję, którą podejmuje.

Dziękuję za rozmowę.

– Każde kolejne dziecko dodaje sił – mówi dr Agnieszka Tombińska, matka 9 dzieci, żona ambasadora RP we Francji

Rodzina wielodzietna skarbem narodowym

Artur Stelmasiak



Fot. Artur Stelmasiak

Istnieją coraz bardziej realne obawy, że Europa wymrze. Regres demograficzny zachwiał również i polskim społeczeństwem, w którym pojawia się nawet taki model: dwa+pies.

Brak zastępowalności pokoleń spowoduje nie tylko kryzys biologiczny narodu, ale również ekonomiczny i gospodarczy. Tak więc duże rodziny powinny być traktowane jako narodowy skarb i dobrze pojmowany państwowy interes. Inaczej rzecz ujmując – patriotyzm.

Polska od kilkunastu lat przeżywa silny regres demograficzny. Zdecydowaną większość interpretacji tego stanu rzeczy można znaleźć po stronie przemian społeczno-ekonomicznych zapoczątkowanych w 1989 roku.

Rodziny wielodzietne zostały najpierw zastąpione przez socjalistyczny model 2+2, który w latach 90. został wyparty przez model 2+1, czy nawet 2+pies. Dlatego też przeobrażeniom uległa definicja rodzin wielodzietnych. Dawniej demografowie za taką rodzinę uważali małżeństwo z szóstką bądź większą liczbą dzieci. Dziś zaczyna się mówić o wielodzietności już od trójki dzieci.

Epidemia bezdzietności

Niechęć do zakładania wielodzietnych rodzin tłumaczona jest najczęściej trudnościami ekonomicznymi. Nie jest to prawdą, najwyżej jej częścią. Statystyki bowiem jednoznacznie zaprzeczają tym deklaracjom. Zwykle bywa, że im bogatsze rodziny, tym mniej dzieci. – Dzieje się tak w wyniku wymierania tak zwanego cywilizowanego świata, wysoko rozwiniętego – twierdzi dr Jacek Pulikowski,

znany publicysta, który od ponad 20 lat działa aktywnie w duszpasterstwie rodzin. Jego zdaniem, za taki stan rzeczy w dużej mierze odpowiedzialne jest pewne zdziwienie obyczajów, upadek moralny oraz wszechobecna „retoryka tolerancji” ewidentnych wynaturzeń. – Królujący hedonizm i indywidualizm wypierają relacje miłości, niszczą instytucję małżeństwa i co za tym idzie, dzietności – pisze Pulikowski na łamach czasopisma „Głos dla Życia”. Ponadto twierdzi on, że zakładanie rodziny jest naszym patriotycznym obowiązkiem. Niemal każde małżeństwo powinno pragnąć stać się rodziną wielodzietną również z pobudek patriotycznych.

Zdaniem Pulikowskiego winę za tak złą kondycję współczesnej rodziny i naszej narodowej dzietności ponosi także oddzielenie stosunków seksualnych od małżeństwa i uczynienie z nich rozrywki. – Dopełnia to dzieła zniszczenia – uważa publicysta związany z ruchem pro life. Dlatego też świat „wysoco rozwinięty” raczej się „zwija” na skutek wymierania jego przedstawicieli. Obecnie w „cywilizowanym świecie” panuje zawniona epidemia niepłodności spowodowana przedwczesnym rozpoczęciem współżycia, wieloma „partnerami” seksualnymi, masowym używaniem środków antykoncepcyjnych i poronnych, aborcjami i sterylizacjami. – Potrzeba kilku pokoleń, by odwrócić dzieło zniszczenia, jakie dokonuje się na naszych

oczach. Obecnie jest już ostatni moment na to, by zawrócić z drogi nieuchronnie prowadzącej do zagłady – uważa Pulikowski.

Rodziny wielodzietne szansą

Ujemny wskaźnik demograficzny Polska osiągnęła już w roku 1999. Wówczas więcej Polaków umarło, niż się urodziło. Po raz pierwszy w dziejach naszego narodu wystąpił ujemny przyrost naturalny związany nie z jakimś kataklizmem czy wojną, ale z długofalowym trendem niechęci do posiadania więcej niż dwójki dzieci w rodzinach. Przyrost naturalny małał i w kolejnych latach osiągnął najniższą wartość po wojnie. Od lat spada także tzw. współczynnik reprodukcji, który pokazuje, ile dzieci przypada na jedną kobietę w wieku rozrodczym. Jego wartość na poziomie 2,1 jest warunkiem tzw. zastępowalności pokoleń, poniżej tej wartości mamy do czynienia z wymieraniem społeczeństwa. Jest to proces długofalowy, ale bardzo trudny do odwrócenia. Poziom dzietności drastycznie spadł po 1989 roku z 2,1 do 1,2 dzieci na jedną kobietę w wieku prokreacyjnym.

W kontekście ujemnego przyrostu naturalnego szczególnego znaczenia nabiera model rodziny wielodzietnej. Choć obecnie dla wielu jest on anachroniczny, jakby nie z tej epoki. W świadomości społecznej wciąż głęboko zakorzenione są mity, podtrzymywane zresztą przez lewicową propagandę, że to wsteczność, patologia i obciążenie dla społeczeństwa.

Obecnie coraz częściej dostrzega się, że rodziny wielodzietne mają strategiczne znaczenie dla istnienia narodu polskiego. Rodziny, w których rodzi się troje i więcej dzieci stanowią jedynie ok. 15% wszystkich rodzin. Jednak to właśnie w nich wychowuje się aż 40% polskich dzieci.

Dodatkowe podatki

Konstanty Radziwiłł, ojciec ośmiorga dzieci, mówi o sobie, że taka duża rodzina to wielkie szczęście. Jednak dostrzega dla

Dr Agnieszka Tombińska
matka 9 dzieci, żona ambasadora RP we Francji



Fot. Artur Stelmasiak

Aby poradzić sobie z tak dużą rodziną, trzeba być dobrym organizatorem. Jednak każde kolejne dziecko dodaje sił. Kiedyś zapytano mnie: czy starcza mi miłości dla wszystkich dzieci? Odpowiedziałam: miłość to nie pizza, którą się dzieli na kawałki, aby dla wszystkich starczyło. Miłość rodzi się za każdym razem, kiedy przychodzi na świat kolejne dziecko.

swojej rodziny jawną niesprawiedliwość ze strony państwa. Należą do niej nadmierne obciążenia podatkowe. – Płacimy dwukrotnie większy podatek niż inni – stwierdza Radziwiłł. Bowiemy rodziny wielodzietne wychowują, kształcą i utrzymują dużo więcej dzieci niż rodziny z jednym czy dwojgiem dzieci. Rodziny wielodzietne zamiast wsparcia, są obciążane dodatkowymi podatkami – dodaje. Przykładem może być podatek VAT, którym obciążone są praktycznie wszystkie artykuły i usługi, a także opłaty stałe, które w przypadku dużych rodzin są odpowiednio większe.

O dyskryminacji ekonomicznej przekonuje również przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego dr Stanisław Kluza. Jego zdaniem rodzina z dziećmi płaci o wiele większe podatki niż osoby samotne. Obywatele, którzy nie mają dzieci nie są obciążeni tak bardzo podatkiem VAT, jak ci mający liczne potomstwo. – Jest to jawna dyskryminacja – dowodzi Kluza. – Można powiedzieć, że mamy sytuację „płacenia podatku dziećmi”, które są przez system fiskalny traktowane na równi z innymi dobrami. Prawo podatkowe traktuje więc dziecko w gruncie rzeczy jak zbędną konsumpcję – uważa Kluza. Ekonomista przypomina także, że istnieją inne koszty alternatywne, choć ukryte. Otóż małżonkowie w rodzinach wielodzietnych, których żona lub mąż nie pracują, są o wiele bardziej ulegli jako pracownicy, ponieważ ich pensja jest jedynym źródłem utrzymania dla całej rodziny. Rzadziej awansują, a ich kariera jest wolniejsza i mniej dynamiczna. Mają mniejszy manewr zawodowy, są mniej mobilni w pracy, gdyż bardziej boją się konsekwencji ryzykownych posunięć w pracy.

Demograficzne załamanie

Dzietność w Polsce spadła drastycznie po 1989 r. Starzenie się polskiego społeczeństwa radykalnie przyspieszy po 2010 r. Na przestrzeni najbliższych 25 lat liczba osób w wieku produkcyjnym przypadająca na osobę w wieku emerytalnym spadnie o 50 proc. Dalsze konsekwencje tego załamania demograficznego odczujemy około 2015 r., gdy na emeryturę odejdą osoby należące do ostatniego wyżu demograficznego. Według prognoz

wówczas będziemy mieli więcej emerytów niż dzieci.

Starzenie się społeczeństwa pociąga za sobą wzrost wydatków państwa na rzecz świadczeń emerytalnych oraz opiekę zdrowotną. Nadmierne obciążenie młodych pokoleń na rzecz starszych zwiększy ryzyko „wtórnego regresu demograficznego”, ponieważ to pokolenie nie będzie miało czasu na dzieci. Można powiedzieć, że Polska wpadła w „zakłętą koło” regresu demograficznego i będzie bardzo trudno wyrwać się jej ze spirali

dowały się na założenie dużych rodzin pracują więc w ogromnej mierze na utrzymanie emerytur dla innych.

Wszyscy ekonomiści są zgodni co do tego, że rodziny wielodzietne są wielkim dobrem narodowym i gospodarczym. Pogłębienie się niekorzystnych procesów demograficznych w długim horyzoncie czasowym grozi zapaścią finansów publicznych i niemożliwością świadczenia opieki przez państwo na rzecz starszych pokoleń. Pojawi się realne ryzyko bankructwa państwa. Ekonomiści również dowodzą, że



W Sejmie reprezentanci wielodzietnych rodzin zastanawiali się nad możliwościami reformy polityki prorodzinnej

coraz mniej licznych młodych pokoleń.

Emerytalna niesprawiedliwość

Grozi nam załamanie się systemów emerytalnych. A większość pracujących na te emerytury będzie pochodziła z rodzin wielodzietnych. Zdaniem dr. Kluzy to jest skrajna niesprawiedliwość. – Osoby bezdzietne zazwyczaj mają lepsze stanowiska zawodowe, większe zarobki. Przekłada się to później na wysokość ich emerytur – podkreśla Kluza. – Jednocześnie, gdy dzieci z dużych rodzin dorosną i rozpoczną pracę zawodową będą finansowały tych, którzy niegdyś wybrali jedynie ścieżkę rozwoju zawodowego – dodaje były minister finansów. Osoby, które zdecy-

gospodarka zorientowana na konsumpcję starszych pokoleń nie inwestuje w badania i rozwój. W dłuższym okresie spowalnia, a następnie ulega odwróceniu rozwój gospodarczy.

Dzieci – „państwowe dobro”

Państwa Europy zachodniej o wiele wcześniej niż Polska przekonały się, jak wielkie koszty społeczne ponoszą starzejące się narody. Bogate i stare kraje zachodniej Europy, chcąc uniknąć skutków załamania demograficznego, musiały się otworzyć na siłę roboczą z krajów biedniejszych. – Na razie jest to tania siła robocza, lecz za kilka pokoleń, to oni będą dyktować prawa tubylcom – uważa Jacek Pulikowski. – Demografowie w Niemczech już policzyli, że za kilkadziesiąt lat na terenie Niemiec, Turcy, którzy mają średnio 6-7 dzieci w rodzinie, będą mogli przegłosować rodowitych Niemców, którzy obecnie mają niecałe jedno dziecko w rodzinie – twierdzi Pulikowski. Dlatego też w demokratycznych warunkach Turcy będą mogli powołać do władzy stanowiąc Niemiec. Wówczas Niemcy przekonają się, jak wielką siłą są wielodzietne rodziny. Jednak, czy wówczas nie będzie za późno? ■

Marek Jurek marszałek Sejmu RP



Rodziny wielodzietne powinny być silniej reprezentowane w życiu publicznym. Wówczas stosunek polityki państwa do tych rodzin byłby inny. Dlatego też należy się zastanowić nad rzeczywistym prawem wyborczym dla wszystkich obywateli. Czy prawni reprezentanci dzieci nie mogliby zagłosować w ich imieniu? Wówczas ustawodawca musiałby bardziej liczyć się z takimi rodzinami, które byłyby ogromną częścią potencjalnego elektoratu.

Rozwód jest kamieniem milowym w naszym życiu. Po nim już nic nie jest takie samo

Powiedz „koniec” i idź dalej?

Tomasz Gołąb



Fot. Tomasz Gołąb

Do Unii Europejskiej wkraczaliśmy dumnie: jako kraj najbardziej trwałych związków. Ale to się może zmienić. I to szybko.

Kiedy w 2004 r. sądy rodzinne orzekły rozwód wobec 51 tys. par małżeńskich, wydawało się, że gorzej być nie może. Ale w ubiegłym roku, podobnie jak w 2005, prawdopodobnie znowu pobiliśmy rekord Polski w liczbie rozwiedzionych małżeństw.

W 2005 r. powstało prawie 207 tys. nowych związków małżeńskich (ponad 15 tys. więcej niż w 2004 r.). Ale w tym samym czasie rozwiodło się 67,6 tys. par (w 2004 r. ponad 56,3 tys.). To już nie problem – to katastrofa społeczna, której efektów nie trzeba długo czekać – uważają psychologowie.

Dlaczego? Bo nie ma rozwodów bez bólu. Na skali stresu, gdzie 100 punktów przypisano śmierci współmałżonka, kolejną pozycją jest rozwód, z 73 punktami. Znacznie więcej niż więzienie (63 punkty) i zwolnienie z pracy (47). Gdyby tylko to... Ale rozwód dotyka wielu sfer życia społecznego. Rozpad najbardziej podstawowej struktury społecznej odbija się na funkcjonowaniu innych. Najczęściej przy tej okazji dochodzi do weryfikacji nie tylko grupy przyjaciół i znajomych, którzy teraz będą musieli opowiedzieć się, czy stoją za jedną czy drugą stroną (a często muszą też świadczyć w sprawach rozwodowych przeciwko komuś, kogo darzyli sympatią). Rozpadają się więzi rodzinne: teściowie przestają się widywać, ciocie i wujkowie dwa razy zastanowią się zanim znowu zaproszą na imieniny, dziadkowie mają poczucie sromotnej klęski, której wca-

le nie usprawiedliwia fakt, że „dziś wszyscy tak robią”. A dzieci?

Tu być może skutki są najpoważniejsze: zdradzone przez rodziców, nawet jeśli wśród kolegów spotykają inne „sieroty”, noszą w sobie do końca życia poczucie winy – „może to przeze mnie?”. I wprawdzie to nie dziecko rozwodzi się ze swoimi rodzicami, ale ocalenie więzi która łączyła je z obydwójkiem jest zadaniem bardzo trudnym. Jako istota jeszcze nieukształtowana psychicznie, emocjonalnie dziecko nie jest w stanie samo sobie z tym poradzić.

Wiele dzieci powieli schemat

Dla większości dzieci wiadomość o rozwodzie rodziców spada jak grom z jasnego nieba. Głównie dlatego, że wydawało im się, iż żyją w kochającej się „normalnej” rodzinie. Po takim doświadczeniu większość dzieci z rodzin po rozwodzie boi się być „zbyt szczęśliwymi”. Bo nawet jeśli coś idzie dobrze, to może to tylko cisza przed kolejną burzą?

Takim dzieciom trudniej zbudować prawdziwe relacje z innymi, także w życiu dorosłym. Brak zaufania? Niepewność partnera? Strach o jutro? A może mnie też ktoś skrzywdzi? Wiele z nich w przyszłości powieli schemat, który odziedziczyli z własnego domu...

Według Mirosławy Nowak-Dziemianowicz, autorki książki „Małżeństwo wobec rozwodu”, dzieci z rodzin rozbitych częściej

mają niepowodzenia szkolne, częściej cierpią na nerwicę, więcej z nich wchodzi w kolizje z prawem. Sytuacja dziecka w rodzinie rozwodzących się małżonków jest trudna, lecz to, jaki wpływ będzie miała ona na dziecko, zależy w dużym stopniu od sposobu, w jaki rodzice rozstają się.

W Polsce zwaśnieni małżonkowie będą musieli korzystać z usług mediatora. Rozwodzący się małżonkowie powinni odbyć kilka spotkań (w zależności od stopnia konfliktu) z mediatorem: psychologiem, socjologiem.

Główna przyczyna rozwodów

Małżeństwo trzeba ratować wtedy, kiedy pomiędzy partnerami istnieje jeszcze jakaś więź. W pewnym stopniu rozwód, zanim nastąpi jego legislacyjny finał, jest odwracalny, czemu wyraz dał ustawodawca przewidując od 1999 r. w Polsce instytucję separacji.

W 2005 r. sądy orzekły separację wobec 11,6 tys. małżeństw (prawie dwa razy więcej niż w 2004 r.), w tym dla 51 par małżeńskich separacja została zniesiona. Separację prawną (orzeczoną przez sądy) w pierwszym roku funkcjonowania, orzeczono w ok. 1,3 tys. przypadków. Przez kolejnych 5 lat liczba ta zwiększyła się 9-krotnie.

Według organizacji prorodzinnych, jedną z głównych przyczyn notowanej zwiększonej liczby rozwodów w Polsce było wejście w życie 1 maja 2004 roku rządowej ustawy o świadczeniach rodzinnych. Wprowadziła ona – jako zasadę – nierówny dostęp do dwóch istotnych świadczeń: dla dzieci z rodzin niepełnych i pełnych. Zdaniem wielu organizacji, dwa rozwiązania ustawy łamią konstytucyjną zasadę równego traktowania wszystkich obywateli przez władze publiczne. Pierwsze dotyczy dodatku do zasiłku rodzinnego – 170 zł miesięcznie na jedno dziecko, który przysługuje wyłącznie osobom samotnie wychowującym dzieci. Drugie rozwiązanie to pomoc w wysokości 400 zł miesięcznie na dziecko do lat 7 po utracie zasiłku dla bezrobotnych przez osobę opiekującą się nim, pod warunkiem

Ciekawe, że...

Osoby żyjące w udanym związku małżeńskim łatwiej przechodzą gripę i szybciej powracają do zdrowia. Badania przeprowadzone na uniwersytecie w Birmingham wykazały, że rozwodnicy i wdowcy znacznie częściej zapadają na gripę i gorzej reagują na szczepionkę przeciw tej chorobie. Zdaniem naukowców, odpowiedzialny za to zjawisko jest układ odpornościowy, który w sytuacji stresowej, jaką niewątpliwie jest rozwód, utrata partnera i samotność, produkuje mniej przeciwciał.

kiem że jest samotna. Dzieci z pełnych rodzin w identycznej sytuacji finansowej nie dostały wówczas szans na pomoc. Aż do naprawienia legislacyjnego buba.

Firmy, które pomagają się rozwieść

„Podejrzewasz, że twój partner cię zdradził? Chcesz mieć dowody jego niewierności? Zwróć się o pomoc do specjalistów z... Gwarantując pełną dyskrecję, zbiorą i dostarczą Ci niezbędne informacje dotyczące twego

nie wiedzą jak to zrobić, za spore pieniądze są ludzie gotowi na wiele.

– Rozwód w Polsce jest wciąż zbyt łatwy – narzeka senator Antoni Szymański, przewodniczący senackiej Komisji Rodziny i Polityki Społecznej, podkreślając, że dziś wystarczy trzysta złotych, by w majestacie prawa rozbić małżeństwo i pozbawić dzieci stabilnego środowiska wychowawczego.

Ale bywają rozwody kosztowne. I to nie tylko dlatego, że trzeba podzielić się majątkiem, wspólnie wypracowanym przez lata.

najęta kawalerka to tymczasowe, że trzeba pomyśleć o przyszłości... – martwi się Jarek na jednym z internetowych forów.

Rozwodzący się przeżywają opuszczenie, samotność, utratę nie tylko kogoś ważnego, ale też własnej wartości i tożsamości. Po co fundować sobie stres porównywalny ze śmiercią współmałżonka, skoro w relacjach międzyludzkich istnieje coś więcej niż rachunek strat i zysków, krzywd i radości? Z pewnością osobom wierzącym przebaczenie przychodzi łatwiej, przynajmniej w teorii. Bo praktyka jest taka, że nawet wśród mocno zaangażowanych w sprawy Kościoła obserwuje się ostatnio istny wysyp małżeńskich krachów. A i sądy kościelne ledwie nadążają z rozpatrywaniem kolejnych wniosków o stwierdzenie nieważności przysięgi składanej przed ołtarzem.

Coraz później zawieramy małżeństwa

Wśród nowozawartych związków ok. 87% stanowią małżeństwa pierwsze, tj. panien z kawalerami. Średnia wieku kobiet wступających po raz pierwszy w związek małżeński wynosiła w 2005 r. 24,6 roku, wobec ok. 23 lat w połowie lat 90-tych, z kolei wśród kawalerów wzrosła o ponad 1 rok – do 26,5.

Ale to, że małżeństwa zawieramy coraz później nie wynika niestety, że są one bardziej przemyślane, dojrzałe i trwałe. Najczęstsze przyczyny rozwodów to alkoholizm (męża), zdrada lub trwałe związku uczuciowy z inną osobą, brak zainteresowania rodzinną oraz zniechęcenie się fizyczne. W około 75% przypadków powództwo o rozwód wnosi kobieta, natomiast orzeczenie rozwodu z winy żony następuje w niespełna 3% przypadków, ale najczęściej wina nie jest orzekana (ok. 70% rozwodów).

Problem w tym, że rozwodów w Polsce nie będzie mniej. Psychologowie nazywają to mentalnością rozwodową. Bo coraz więcej narzeczonych, na skutek lansowanych w mediach wzorców, ale także pod wpływem przykładu innych, z góry zakłada, że małżeństwo może się nie udać. A z takim nastawieniem... pewnie się nie uda. ■



Fot. Tomasz Golań

Przez ostatnie lata liczba rozwodów w Polsce utrzymywała się na poziomie ok. 42-45 tys., a w ciągu ostatnich 3 lat wzrosła o 1/3

partnera. Nie trwaj w niepewności! Sprawdź lojalność swego partnera? „Jeśli chcesz uzyskać rozwód z winy męża/zony i tym samym ustalić dla siebie bardzo korzystne warunki rozstania (także kwestie alimentacyjne, opieki nad dziećmi oraz podział majątku) zapraszamy do korzystania z naszych usług. Stuprocentowe dowody zdrady partnera nie pozostawiające żadnych wątpliwości co do winy dostarczymy w miarę krótkim czasie. Gwarantujemy uzyskanie odpowiednich materiałów udowodnienia zdrady. Musimy działać precyzyjnie i szybko...”

To fragmenty ogłoszeń firm, które pomagają się rozwieść. Jak widać dla tych, którzy

Porada w sprawie rozwodowej – 200-300 PLN za godzinę, przygotowanie pozwu rozwodowego – 500-1000 PLN, reprezentacja przed sądem od 4.000 PLN do nawet 20.000 PLN. To stawki adwokatów.

– Rozwodzę się, powody akurat mało istotne, po kilkunastu latach małżeństwa a kilku chłodnego życia „obok” siebie stwierdziliśmy, że koniec. Cóż, bywa.. I panicznie boję się przyszłości, rozpoczynania wszystkiego od nowa. Jestem 40-letnim facetem na rozdrożu. [...] Żyję z dnia na dzień jakiś trochę otepiał, myślę o tym, że nie jestem młody, że mam już 2 córki, że trudny rozwód, że trzeba pomyśleć o dachu nad głową: bo wy-

Rok	1990	1995	1996	1997	1998	1999	2000 ^{a)}	2001	2002	2003	2004	2005
Wyszczególnienie												
Małżeństwa (w tys.)	255,4	207,1	203,6	204,9	209,4	219,4	211,2	195,1	191,9	195,4	191,8	206,9
na 1000 ludności	6,7	5,4	5,3	5,3	5,4	5,7	5,5	5,1	5,0	5,1	5,0	5,4
Rozwody (w tys.)	42,4	38,1	39,4	42,6	45,2	42,0	42,8	45,3	45,4	48,6	56,3	67,6
na 1000 ludności	1,1	1,0	1,0	1,1	1,2	1,1	1,1	1,2	1,2	1,3	1,5	1,8
Separacje (w tys.)	—	—	—	—	—	—	1,3	2,4	2,7	3,0	5,9	11,6

Liczba rozwodów w latach 1990-2005 Źródło: GUS

Warszawa znowu czeka na swego metropolitę

Kryzys, ale i szansa

Marcin Kowalczyk

Abp Stanisław Wielgus nie odbył ingresu do archikatedry warszawskiej i ustąpił z funkcji arcybiskupa w arszawskiego. – To wynik terroryzmu medialnego – mówią jedni. – Musiał ustąpić, bo współpracował z SB – twierdzą inni.

Zamiast ingresu 7 stycznia w warszawskiej archikatedrze odbyła się tylko Msza św. dziękczynna za posługę Prymasa Polski kard. Józefa Glempa w archidiecezji warszawskiej. Wielu wiernych ta sytuacja zaskoczyła. Kiedy na początku Eucharystii abp Wielgus ogłosił, że postanowił ustąpić z zajmowanej funkcji, w katedrze rozległy się okrzyki protestów. Również przed katedrą zapanowała konsternacja, a górę wzięły emocje. Głównie starsi ludzie mieli pretensje przede wszystkim do dziennikarzy za to, że ci swoim działaniem doprowadzili do ustąpienia arcybiskupa. A ordynariusz drohiczyński bp Antoni Dydycz następnego dnia w „Naszym Dzienniku” napisał nawet, że mamy do czynienia z terroryzmem medialnym. „Stopniowo dochodzimy do terroryzmu i to nie tylko tego zbrojnego, ale medialnego. To, co robiły niektóre środki komunikacji społecznej w naszej Ojczyźnie, przechodzi wszelkie wyobrażenia! Za wszelką cenę domagano się linczu, nie zadając sobie trudu, aby uczciwie przedstawić sytuację” – napisał bp Dydycz.

Przypomnijmy krótko najważniejsze fakty, które doprowadziły do rezygnacji abp. Wielgusa z zajmowanego stanowiska. Nominacja abp. Wielgusa na metropolitę warszawskiego została ogłoszona 6 grudnia. Już dwa tygodnie później „Gazeta Polska”, nie podając jednak konkretnych dowodów, napisała, że abp Wielgus przez 20 lat współpracował z SB. Sam zainteresowany zaprzeczał, twierdząc, że ktoś prawdopodobnie chce go skompromitować. Solidarność z abp. Wielgusem wyraziły różne środowiska.

O sprawie zrobiło się, głównie za przyczyną mediów, głośno. 2 stycznia kwerendę w IPN rozpoczęła Kościelna Komisja Historyczna, którą abp Wielgus poprosił o zbadanie IPN – owskich mate-

riałów na swój temat. Jednocześnie kwerendę materiałów w IPN dotyczących ks. Wielgusa rozpoczął trzyosobowy zespół poproszony o to przez Rzecznika Praw Obywatelskich.

Obie komisje błyskawicznie wykonały swoje prace. Rzecznik Praw Obywatelskich napisał, że w świetle dostępnych dokumentów nie podlega wątpliwości fakt świadomej i tajnej współpracy ks. Wielgusa ze Służbą Wywiadu w latach 1973 – 1978. Natomiast Kościelna Komisja Historyczna podkreśliła, że „istnieją liczne, istotne dokumenty potwierdzające gotowość świadomej i tajnej współpracy ks. Stanisława Wielgusa z organami bezpieczeństwa PRL. Z dokumentów wynika również, że została ona podjęta”.

5 stycznia abp Wielgus objął kanonicznie rządę w archidiecezji warszawskiej, a dwie godziny później w specjalnej odezwie wyraził skruchę z powodu tego, że skrzywdził Kościół: zarówno wtedy, gdy uwikłał się we współpracę ze służbami bezpieczeństwa PRL, jak i z powodu zaprzeczenia faktom tej współpracy w ostatnich dniach.

7 stycznia w katedrze św. Jana abp Wielgus poinformował, że złożył wspomnianą już rezygnację, którą przyjął Papież. Niektórzy komentatorzy podkreślali, że to, co się stało, to wielki kryzys w polskim Kościele. Jednak kryzys, który może być szansą na uzdrowienie Kościoła. – Ta szansa potencjalnie istnieje. Podjęcie refleksji nad tym, co się stało, mogłoby pogłębić poczucie związku świeckich z Kościołem w trudnej sytuacji. Jest tylko problem, jak ten potencjał zostanie zagospodarowany. Bardzo dużo znów zależy od hierarchów, jak odniesie się do tego wydarzenia najbliższa Konferencja Episkopatu Polski – stwierdził w wypowiedzi dla KAI prof. Wiesław Chrzanowski, były marszałek Sejmu.

Natomiast publicysta katolicki Grzegorz Polak podkreślił, że potrzebna jest większa współpraca między hierarchią i świeckimi jako konsultorami. Kandydatury biskupów powinny być z nimi konsultowane, bo świeccy mają często większą wiedzę np. o lustracji niż duchowni.

Głosy hierarchii kościelnej były różne. Biskupi nie mówili jednym głosem. Np. biskup włocławski Wiesław Mering stwierdził, że na naszych oczach dokonano się osądzenie człowieka na podstawie jednego dokumentu podpisanego 30 lat temu. Metropolita gnieźnieński abp Henryk Muszyński wyraził natomiast przekonanie, że większość wiernych przyjęła decyzję abp. Wielgusa w duchu wiary. – Jak Ojciec Święty zdecydował, jesteśmy mu wdzięczni – stwierdził natomiast kard. Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski.

W prasie również dominowały sprzeczne komentarze. Jedni cieszyli się z finału całej sprawy. „Próba osadzenia w Warszawie byłego agenta się nie powiodła. Dopiero teraz można mówić o potrzebie chrześcijańskiego współczucia i wybaczenia dla arcybiskupa Wielgusa. Dobrze, naprawdę dobrze, że istnieje Rzym” – napisał w „Rzeczpospolitej” jej redaktor naczelny Paweł Lisicki. Dziennikarze „Naszego Dziennika” bili natomiast na alarm: „Nie może być tak, że teczki biskupów »na publiczną żertwę« wystawiają środowiska, które jeszcze do niedawna uważały, iż nie można odebrać przywilejów emerytalnych esbekom...”.

We wspomnianej „Rzeczpospolitej” znany jezuita o. Józef Augustyn stwierdził, że za dużo wspólnie się spieramy, a za mało się wspólnie szczerze modlimy. – Jeżeli lustracja nie ma dokonywać jeszcze głębszego podziału w Kościele polskim, musi dokonywać się w klimacie modlitwy – zaznaczał o. Augustyn.

Warszawa znowu czeka na swego metropolitę. Kto nim będzie? Na razie nie wiadomo. Ostateczną decyzję podejmie Papież. ■



Fot. Artur Stelmach

Sławne słowa św. Pawła apostoła: „Nie ma już Żyda i Greka ...” spełniają się właśnie tutaj.

Angielsko-polski Kościół

Katarzyna Kroczevska



Fot. Artur Stelmasiak

Wejście Polski do Unii Europejskiej wyznaczyło dla Kościoła katolickiego na Wyspach Brytyjskich „nowy czas”. Wobec napływu setek tysięcy Polaków do pracy na wyspach, Polska Misja Katolicka w Anglii, Walii i Szkocji znalazła się z dnia na dzień w nowej sytuacji duszpasterskiej.

Fala nowej emigracji polskiej do Albionu, wywołana czynnikami ekonomicznymi, trafiła do niewielkiego, trochę uśpionego polskiego Kościoła na obczyźnie, tworzono go przez wcześniejsze ruchy migracyjne z Polski. Nagle doznał on przebudzenia i radykalnej przemiany.

Fawley Court

Księża marianie z Polski są mieszkańcami Domu Zakonnego w Fawley Court. To duży 300 – letni dom, położony między Oxfordem a Londynem, niedaleko malowniczego miasteczka Heleny-on-Thame, dwie godziny jazdy od Stone Hange. Stąd spoglądają na „swoją angielsko – polski Kościół”. Budynek został zakupiony przez księży marianów w 1953 roku. Dziś dostosowany do nowych zadań służy katolikom angielskim i polskim. Tu odbywają swoje rekolekcje księża. Przyjeżdżają kolejne pokolenia polskich harcerzy.

Kilka razy w roku spotkania małżeńskie gromadzą pary z okolicznych miejscowości – starą i młodą Polonię. To miejsce ma swoje specjalne znaczenie dla osiadłych w pobliżu po drugiej wojnie światowej Polaków. Ponad 50 lat temu mieściła się tu polska szkoła dla chłopców. Dziś szkoły nie ma, ale tradycja dorocznych spotkań w okresie wielkanocnym pozostała. W Zielone Świątki stary dom w Fawley Cort otwiera swe podwoje dla kilkutysięcznej rzeszy wyznawców Jezusa Chrystusa pochodzenia polskiego. Te spotkania podtrzymują w Polakach poczucie jedności.

Stara i nowa emigracja

Między starą i nową Polonią wytworzyło się szczególne napięcie. Powojenna emigracja kupowała budynki z przeznaczeniem na Kościół, aktywnie go tworzyła, przechowując równocześnie narodowe tradycje. Teraz napływ Polaków jest tak ogromny, że są

trudności ze znalezieniem miejsca w pustych dotychczas świątyniach katolickich w Anglii. To samo zjawisko występuje również w Szkocji. Dawna powojenna emigracja i późniejsza z czasów solidarnościowych bardzo różni się od obecnej. Ludzie wyjeżdżali z obawy przed represjami, często wbrew swej woli. Obecna emigracja to ludzie wolni, korzystający z możliwości osiedlania się i zatrudnienia w innym kraju niż własny.

Reading

W tym stutysięcznym mieście Kościół katolicki wymierał. Nagły przyjazd kilkadziesiąt tysięcy Polaków zmienił sytuację. Powiększyło się duszpasterskie grono. Proboszcz zatrudnił wikarego, młodzież założyła zespół muzyczny, spotyka się na Mszach świętych. Prężnie działające wspólnoty modlitewne są siłą Kościoła w Polsce. Młodzi, którzy tu przyjeżdżają poszukują tej samej atmosfery. Natomiast Polacy urodzeni na wyspach odnajdują swe miejsce w angielskim Kościele katolickim. Znają język polski, ale jest to ich drugi język. Nie potrafią wyrażać wszystkiego w języku przodków. Dobrze się czują wśród angielskiej społeczności katolickiej. Spowiadają się więc u księży z angielskim rodowodem. Następuje subtelna fuzja kulturowa słowiańskiego i anglosaskiego nastawienia do spraw tego świata. Katolicki duchowny żyje w dwóch tradycjach, które coraz silniej się przenikają.

Także Polacy z młodej emigracji, którzy w momencie przyjazdu znają język angielski, łatwo stają się członkami angielskich parafii katolickich. Wnoszą do nich nowego ducha. Sławne słowa św. Pawła apostoła: „Nie ma już Żyda i Greka ...” spełniają się właśnie tutaj.

Polacy kupują domy i zdobywają stałe zatrudnienie. Nie oznacza to wcale, że chcą pozostać tu na zawsze. Mogą przecież sprzedać dom, wrócić do Polski. Warunki życia w

kraju pochodzenia za 5 lat mogą okazać się bardziej korzystne.

Polski ksiądz wśród Anglików, Walijczyków i Szkotów

Od kiedy w angielskim Kościele katolickim pojawili się polscy wierni, księża stawiają sobie pytania o kierunek pracy duszpasterskiej. Z tym doświadczeniem zmierzyć się muszą wierni i duszpasterze obu nacji. Otwartość i gościnność mieszkańców wysp jest znana. Taka jest też specyfika angielskiego Kościoła katolickiego uwarunkowana zresztą historycznie. Spustoszony w wyniku schizmy i reformacji Kościół katolicki swe przetrwanie zawdzięcza Irlandczykom. Większość duchowieństwa katolickiego w Anglii to księża pochodzenia irlandzkiego. Ich przodkowie osiedlając się w Wielkiej Brytanii, identycznie jak obecnie Polacy, kupowali domy, budowali kościoły, wyznawali Boga w obrządku katolickim. Pozwalało to przetrwać wierze i wzmocnić więzi narodowe. Integracja z rdzennymi mieszkańcami była łatwiejsza ze względu choćby na język i bliskość położenia Irlandii. Trudno doprawdy znaleźć księdza katolickiego z rodowodem angielskim. W łańcuchu pokoleń duchowieństwa angielskiego przeważnie natrafiamy na irlandzkie ogniwo.

Nie wiadomo na ile obecna rzeczywistość Kościoła na Wyspach Brytyjskich ma walor stałości. Dziś emigracyjna fala przybiera, jutro może odpłynąć. Dlatego wielu księży z Polski wsłuchało się w głos Benedykta XVI, który wzywa, aby iść za Polakami do katolickiego Kościoła w Anglii i Szkocji. Wędrować w głąb jego duchowości i problemów, na które natrafia, pomagając mu wypełniać jego ewangelizacyjną misję.

Biskup diecezji Aberdeen w Szkocji zaprosił do pracy wśród szkockich katolików ośmiu księży z polskich diecezji. Ich słowiański duch i doświadczenie bogatego w dary Ducha Świętego Kościoła w Polsce, mogą okazać się pomocne w dojrzywaniu w wierze nie tylko emigrantom, ale całemu Kościołowi. ■

Najbardziej religijna – diecezja tarnowska,
najmniej – archidiecezja warszawska

Polacy wierzący, ale jak?

Joanna Jureczko-Wilk

Tylko jedna trzecia wiernych archidiecezji warszawskiej jest związana z własną parafią, co trzeci uczestniczy w niedzielnych Mszach św., niewiele więcej ufa diecezjalnemu biskupowi. Tak wynika z kościelnych badań socjologicznych, przeprowadzonych w dwunastu polskich diecezjach.

Badania przeprowadził Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego na przełomie ostatnich dziesięciu lat. Zbadał tylko te diecezje, których ordynariusze zlecieli Instytutowi przeprowadzenie takich badań. Ich wyniki zostały potem szczegółowo analizowane przez duchowieństwo diecezji i były pomocne w opracowaniu programów duszpasterskich. Wyłania się z nich bowiem obraz Polski zróżnicowanej pod względem religijności i przekonań społeczno-moralnych. Socjologowie przestrzegają jednak przed tworzeniem mapy religijności Polaków. Mogłaby taka powstać, gdyby badania przeprowadzono równoległe we wszystkich 41 polskich diecezjach.

Co czeka nas po śmierci?

Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego, który już od kilkadziesiąt lat bada religijność Polaków, zauważa zmiany jakościowe, które się w niej dokonują. Otóż przy w miarę stałej liczbie osób deklarujących się jako wierzący, wzrasta liczba tych, którzy mówią o sobie: „głęboko wierzący”. W 1991 r. było ich 10 proc., a w 2002 r. prawie dwa razy więcej. O rzeczywistym pogłębieniu religijności świadczy także wzrost *communicantes*, czyli wiernych przystępujących do komunii świętej. Od 1980 r. ten wskaźnik wzrósł z 8,7 proc. do 17,5 proc w roku 2002.

Optymizm jednak gaśnie, kiedy przyjrzymy się dokładniej, jak wygląda życie religijne w poszczególnych diecezjach. Na podstawowe pytanie, o wiarę w Boga,

twierdząco odpowiada ponad 99 proc. wiernych diecezji: tarnowskiej, łomżyńskiej, sandomierskiej. Ale już w diecezji wrocławskiej za wierzących uznaje się 89 proc. mieszkańców. Niewiele więcej deklaruje ją w archidiecezji warszawskiej.

W diecezji tarnowskiej i łomżyńskiej ponad 90 proc. wiernych wierzy w nagrodę lub karę, która czeka na człowieka po śmierci. W diecezjach: wrocławskiej i katowickiej jest przekonanych o tym mniej niż 70 proc wiernych. Jeszcze mniej osób wierzy w istnienie piekła. Najwięcej, bo 96 proc. wiernych, wierzy w nie w diecezji lubelskiej. W diecezji wrocławskiej – mniej niż co drugi wierny.

Chętniej niż w miejsce wiecznego potępienia, wierzymy w zmartwychwstanie Jezusa. Najmniej, bo około 85 proc. wierzy w to mieszkańców diecezji: szczecińsko-kamieńskiej i warszawskiej.

Nie lepiej jest z naszą wiedzą religijną. Prawidłowo wymienić siedem sakramentów świętych potrafi tylko niewiele ponad połowa mieszkańców diecezji szczecińsko-kamieńskiej, częstochowskiej i łomżyńskiej. Najlepiej znają je mieszkańcy diecezji sandomierskiej i tarnowskiej.

Katolicy niekonsekwentni

Czym jest wiara bez uczynków? Z Pisma św. wiemy, że niczym. Niepokoi więc fakt, że sporo osób, które deklarują się jako wierzące i to w sposób głęboki, w praktyce życia codziennego nie postępuje zgodnie z nauką katolicką. Ks. prof. Wi-

told Zdaniewicz, dyrektor ISKK zwraca uwagę na to, że różnica między wierzącymi a systematycznie praktykującymi pokazuje wyraźnie, jak liczna jest grupa katolików, którzy w swoim życiu religijnym są niekonsekwentni. W diecezji tarnowskiej jest ich zaledwie 15 proc. Ale już w diecezjach: wrocławskiej, łódzkiej, częstochowskiej, szczecińsko-kamieńskiej – prawie połowa!

Niekonsekwencja dotyczy uczestnictwa w niedzielnych Eucharystiach, przystępowania do sakramentów świętych, codziennej modlitwy... Poza diecezją tarnowską, gdzie na niedzielne Msze św. chodzi trzy czwarte wiernych, w pozostałych diecezjach odsetek nie przekracza 40 proc., a w diecezjach wrocławskiej i warszawskiej do kościoła co niedzielę chodzi tylko co czwarty parafianin.

– Na terenie naszej parafii jest sporo ludzi spoza Warszawy. W rodzinnych miejscowościach chodzili do kościoła, a tutaj ich wiara jakoś się rozmywa. Czują się anonimowi... – mówi ks. kanonik Tomasz Król, proboszcz parafii św. Tomasza Apostoła na Ursynowie.

Jedna trzecia katolików z diecezji sandomierskiej spowiada się co miesiąc lub raz na kilka miesięcy. W diecezji tarnowskiej takich osób jest trzy razy więcej. Przeciętnie w dwunastu badanych diecezjach regularnie spowiada się ponad połowa wiernych. Z drugiej strony w takich diecezjach jak: gdańska, szczecińsko-kamieńska, warszawska i łódzka, co dziesiąty katolik w ogóle nie korzysta z sakramentu pokuty.

A jak wygląda nasza codzienna modlitwa? W diecezji tarnowskiej codziennie modli się 80 proc. wiernych, w warszawskiej – prawie o połowę mniej. Rzadko też klękamy do modlitwy całą rodziną.

W stosunku do własnej parafii wierni archidiecezji warszawskiej podzielili się na trzy mniej więcej równe części: tych, którzy identyfikują się ze swoją parafią, słabo z nią zintegrowanych i tych, którzy są z nią zupełnie niezwiązani. Liczba tych

Ks. prof. Janusz Mariański socjolog z KUL

– Zdecydowana większość polskich katolików akceptuje – przynajmniej deklaracyjnie – przykazania Dekalogu. Natomiast w wyraźnym kryzysie są normy związane z nierozzerwalnością małżeństwa, z czystością przedmałżeńską i regulacją poczęć, a częściowo także normy chroniące życie od poczęcia do naturalnej śmierci.



Fot. Artur Steinański

ostatnich jest ponad dwukrotnie większa niż przeciętna w Polsce i najwyższa wśród wszystkich badanych diecezji. Kiedy natomiast o związek z parafią zapytano młodzież, ponad połowa w archidiecezji warszawskiej i z diecezji sandomierskiej, odpowiedziała, że nie identyfikuje się z własną wspólnotą parafialną!

Te dane pokazują, jak bardzo zróżnicowana jest polska religijność. Dla duszpasterzy są cenną wskazówką i materiałem do przemyśleń. Dlaczego bowiem w niektórych diecezjach trzy czwarte wiernych nie chodzi regularnie do kościoła? Dlaczego w diecezji sandomierskiej i tarnowskiej blisko 60 proc. wiernych codziennie modli się wspólnie z rodziną, podczas gdy w diecezji łódzkiej robi to zaledwie co czwarty wierny? Dlaczego w diecezji tarnowskiej blisko połowa wiernych w ostatnim czasie zamawiała intencje mszalne, a w warszawskiej jest ich o połowę mniej? Co zrobić z młodzieżą, która nie czuje związku z lokalnym kościołem? To pytania, na które muszą odpowiedzieć sobie duszpasterze i sami wierni, jeśli chcą być odpowiedzialni za swój i innych rozwój duchowy.

Komu ufamy?

W latach 90. aż do roku 2005, kiedy ostatni raz pytano o to wiernych, bezkonkurencyjnie największym zaufaniem cieszył się Jan Paweł II. Papieżowi ufało od 71 do 97 proc. badanych w poszczególnych diecezjach. Prymasa Polski wysokim zaufaniem darzy 40 proc. wiernych w diecezji szczecińsko-kamieńskiej i 84 proc. diecezjan z Tarnowa. Ci ostatni darzą też największym zaufaniem Episkopat Polski – deklaruje go trzy czwarte badanych. Najmniej Episkopatowi ufa wiernych z archidiecezji warszawskiej – tylko 36 proc. Niewiele więcej ufa warszawskiemu biskupowi. Największym zaufaniem wiernych cieszy się biskup diecezji tarnowskiej – ufa mu prawie 80 proc. badanych.

Diecezja	tak	w pewnym stopniu	nie
Włocławska	55,9	35,1	8,1
Katowicka	53,1	32,9	13,1
Sandomierska	66,9	28,8	3,9
Tarnowska	77,6	17,9	4,2
Łódzka	44	31,5	23
Gdańska	48,2	32,2	18,1
Lubelska	62,6	23,2	11,3
Łomżyńska	79,1	17,2	3,2
Szczecińsko-kamieńska	52,7	24,8	22,2
Poznańska	51,2	28,3	19,7
Częstochowska	62,3	26,4	9,7
Warszawska	33,4	32,9	32,9

???????????

Na niewiele niższym poziomie kształtuje się zaufanie do proboszcza i wikarych, przy czym też największe jest w diecezji tarnowskiej, a najniższe w włocławskiej, łódzkiej i warszawskiej.

Młodych problemy z moralnością

Wolna miłość, życie w tzw. wolnych związkach, współżycie seksualne przed ślubem, stosowanie środków antykoncepcyjnych to zjawiska, które zyskują coraz większą aprobatę młodych. Wolną miłość, czyli seks bez ograniczeń aprobuje w Polsce przeciętnie jedna trzecia młodych ludzi. Prawie drugie tyle uważa, że ocena zależy od sytuacji. W takich diecezjach jak: częstochowska, warszawska, szczecińsko-kamieńska i poznańska za dopuszczalną uznaje ją ponad 40 proc. pytanych.

Jeszcze więcej akceptacji zyskuje trwałe pożycie z partnerem bez ślubu. Tego typu związki dopuszcza aż 69 proc. młodych archidiecezji warszawskiej, a tylko niecałe 8 proc. jest im przeciwna. Najrzadziej popierają życie bez ślubu młodzi z archidiecezji katowickiej i z diecezji tarnowskiej. Przeciętnie w Polsce aprobata dla wolnych związków przekracza 50 proc.

Za niedopuszczalne współżycie przed ślubem uznaje 42 proc. młodych z diecezji tarnowskiej i tylko 5 proc. z warszawskiej. Przeciętnie w Polsce przeciwnych im jest 12 proc. badanych.

Jeszcze mniej poważnie młodzi traktują nauczanie Kościoła w kwestii środków antykoncepcyjnych. Za niedopuszczalne stosowanie antykoncepcji uważa 37 proc. badanych z diecezji tarnowskiej oraz kilkanaście procent młodych mieszkańców diecezji: gdańskiej, lubelskiej, sandomierskiej, łomżyńskiej i szczecińsko-kamieńskiej. W pozostałych diecezjach

odsetek przeciwników wynosi poniżej 9 proc., a w diecezji warszawskiej tylko 4 proc.

Za to młodzi są zdecydowanie mniej skłonni zaakceptować zdradę małżeńską, rozwód czy aborcję. Niewierność w małżeństwie dopuszcza od 1 do 6 proc. pytanych. Ogromna większość uważa to za zło.

Przeciwnych rozwodom jest jedna trzecia badanych, przy czym najwięcej, bo ponad połowa, jest ich w diecezjach tarnowskiej i łomżyńskiej. Swoistym wyjątkiem jest w tym przypadku diecezja



Fot. Artur Stelmasiak

Młode pokolenie coraz bardziej selektywnie wybiera przykazania wynikające z wiary katolickiej. Przyjmują tylko to, co wygodne...

sandomierska, w której rozwód dopuszcza aż 40 proc. pytanych, a kolejne 25 proc. jego ocenę uzależnia od okoliczności. Odpowiedź „to zależy” wybierała też w kilku diecezjach jedna trzecia młodych pytanych o dopuszczalność aborcji. W archidiecezji warszawskiej ponad 43 proc. młodych uzależniało ocenę przerwania ciąży od konkretnej sytuacji

– Wydaje się, że procesy subiektywizacji i prywatyzacji wiary coraz bardziej ogarniają młode pokolenia – uważa ks. Sławomir H. Zaręba, jeden z autorów badań. – Relatywizm etyczny świadczyć może nie tyle o dążeniach do życia bez Boga, co o decyzjach kształtowania swojego życia bez odwoływania się do religijnych norm postępowania. Polskiej młodzieży z większą łatwością przychodzi okazywać swoją wiarę lub manifestować przywiązanie do niej, niż wdrażać w życie codziennym niełatwe wymogi Kościoła.

Inny autor opracowania, ks. prof. Janusz Mariański z KUL mówi wręcz o pluralizmie moralności. Jego skutkiem jest to, że w ocenie moralnej, coraz rzadziej kierujemy się nauczaniem Kościoła, a częściej tym, co odpowiada nam sumienie. ■

W Korytowie zaczyna się coś dziać



Pośrodku rozległych pól, nad malowniczym jeziorem rozłożyła się wieś Korytowo. Już w XV wieku była miastem tętniącym życiem. W XIII wieku osadzono tu joannitów, którzy wszczepiali tu chrześcijaństwo i cywilizacyjny postęp. Przez wieki los tej ziemi był różny.

W okresie przedwojennym była protestancka parafia tzw. Kościoła Wyznającego założona przez Dietricha Bonhoeffera, który opowiadał się przeciw Hitlerowi. Rozległa pastorówka zachowana do dziś, była ośrodkiem życia religijnego i społecznego tutejszej społeczności. Ostatni pastor dr Furian jest autorem historii Korytowa, w której nie przemilczał polskości tych ziem. W czasie wojny pastorówka była miejscem ukrywania się Żydów uciekających tędy do Szwecji. Pastor Furian pozwalał, mimo zakazu władz hitlerowskich, uczestniczyć w nabożeństwach polskim robotnikom, przebywającym w tych stronach na przymusowych robotach. Pamięć o tym duchowym nie zaginęła; staraniem obecnego proboszcza Korytowa, ks. Sławomira Kokorzyckiego wmurowano w pastorówce tablicę jemu poświęconą.

Po wojnie był tu ogromny PGR, który całkiem nieźle gospodarował na kilku tysiącach ha ziemi. Życie tu znowu tętniło, jak przed wiekami. Była szkoła, ośrodek zdrowia, przedszkole. W Regionalnym Ośrodku Kultury działały zespoły sportowe, artystyczne, muzyczne. Wszyscy mieli pracę i żyli dostatnio.

W 1990 roku to wszystko się skończyło. PGR przestał istnieć. Zabrakło pracy i środków do życia. Ludzie pozostawieni sami sobie tracili poczucie sensu życia, ztracali potrzebę pracy. Teraz nie chcą już właściwie pracować. Owszem zajmą się zbieraniem i sprzedażą złomu, ale pilnować krów na pastwisku u miejscowego rolnika nie zechcą.

Do takiej to społeczności przybył 10 lat temu ze Szczecina ks. Sławomir Kokorzycki.

Parafia tu istniała od 1987 roku, ale nie było plebani. Poprotestancki kościół niszczał. Pierwszy proboszcz mieszkał kątem w osiemnastowiecznym pałacu w Wardyniu, w którym mieściła się dyrekcja PGR-u. Gdy PGR, jak to się mówiło, zrestrukturyzowano, pałac kilkakrotnie podpalany, spłonął w Boże Narodzenie 1990 roku. Ksiądz musiał się wynosić. Zamieszkał na poddaszu pegeerowskiego bloku w pomieszczeniu o powierzchni kilku metrów kwadratowych. Ks. Kokorzycki też tu zamieszkał, jak przybył do Korytowa w 1995 roku.

Trzeba było wszystko zaczynać od początku. Dzięki pomocy burmistrza Kieli z Choszczna ks. Sławomir przejął przedwojenną pastorówkę, a właściwie to co z niej pozostało, zrujnowany budynek. Po roku mógł już tu zamieszkać. W lipcu tegoż roku były już w pastorówce pierwsze półkolonie dla dzieci z Korytowa, bo ksiądz nie mógł patrzeć, jak dzieciaki bez celu wałęsały się po wsi.

Może dlatego, że ksiądz z natury rzeczy z większą troską odnosi się do ludzkich potrzeb i trosk, zaczęli do młodego proboszcza przychodzić ludzie po radę i pomoc, gdy zdrowie szwankowało, były kłopoty z urzę-

tucyjnego, aby pomóc temu człowiekowi. A to znowu biegiem sprawy rozwodowej tak trzeba było pokierować, żeby dzieci nie ucierpiały, jak rodzina się rozpadała.

Na terenie ówczesnego województwa gorzowskiego podjęto realizację programu pomocy dla dzieci z rodzin popegeerowskich. Wojewoda zaprosił ks. Kokorzyckiego do współpracy. Teraz działania podejmowane w Korytowie w odruchu serca trzeba było zinstytucjonalizować. Tak powstał Parafialny Zespół Caritas, przy którym utworzono Ośrodek Wspierania Rodziny. Na początku pomogły władze wojewódzkie. Dziś ośrodek okrzepł. Pozyskuje środki finansowe z opieki społecznej, Kuratorium Oświaty, Agencji Nieruchomości Rolnych, wspierają jego działania parafianie i darczyńcy z całej Polski.



Fot. zk

Stółwka wydaje 70 posiłków dziennie

dem. Ksiądz pomagał, cierpliwie tłumaczył, co stoi napisane w urzędowym piśmie, w wyroku sądowym. A jak umiejętności brakowało, a ludzkie potrzeby narastały, to zaczął sprowadzać ze Szczecina studentów medycyny, bo zauważył, że ludzie są bardzo zaniedbani zdrowotnie. Studenci udzielali medycznych porad, badali dzieci i dorosłych. Zachęcił znajomego prawnika, żeby przyjeżdżał do Korytowa i radził ludziom, jak postępować w różnych sprawach. Bywało, że sąd niesłuszny wyrok wydał, jak w przypadku rolnika poszkodowanego w wypadku drogowym. Trzeba było sprawę, wygraną zresztą, wnieść do Trybunału Konstytu-

W stajni i oborze pastora, gdzie po wojnie mieściła się pegeerowska stolarnia urządzono świetlicę ze stołówką i pokojami dla półkolonii. Szybko okazało się, że świetlica jest bardzo potrzebna. Dzieci przebywają tu od godz. 12 do 21. Podobało się to ludziom z Korytowa. Ośrodek więc poszerzał swoje działania.

Włączyła się szkoła, Koło Gospodyń, OSP i zaczęto wspólnymi siłami organizować to Dzień Matki, Dzień Babci, Dziadka, to Dzień Dziecka. Przyszła kolej i na dożynki, wigilie, święcone.

Sześć lat temu, ludzie nie bardzo już pamiętają, kto wpadł na pomysł, może ks. Sławomir? Zaczęto organizować Dni Korytowa

– zespół imprez sportowo-kulturalnych odbywających się w maju nad pięknym jeziorem nieopodal kościoła.

Brakowało ludziom odzieży, no to otwarty został magazyn odzieży. Dzieci przychodziły głodne do świetlicy, zorganizowano więc dożywianie. W ciągu dnia małe i większe dzieci z rodzin rozbitych, patologicznych ale i po prostu biednych mogą tu zjeść talerz zupy i kanapkę przed wieczorem.

W 2000 roku powstało w Korytowie schronisko dla bezdomnych na 12 miejsc. Mężczyźni, którzy korzystają ze schroniska mają obowiązek świadczenia pracy na rzecz wsi. Zimą odśnieżają drogę przez wieś, drogę do kościoła, wykonują inne prace. Przybywają tu ze Starachowic, Wrocławia, Olkusza, Krakowa, z całej Polski mówi ks. Sławomir, bo podobno wieść się niesie, że u ks. Kokorzyckiego jest fajnie. No to przyjeżdżają, pobędą rok, kilka miesięcy i ruszają dalej, bo dla wielu z tych ludzi to sposób na życie. Ale nie wszyscy wędrują. Zatrzymał się w Korytowie wychowanek domu dziecka. Ksiądz nauczył go posługi kościelnej. I ten młody chłopak polubił to zajęcie i osiadł w Korytowie.

Nadał ksiądz sens życiu jednemu człowiekowi – mówię. A ksiądz przypomina biblijną mądrość: jeśli uratowało się jednego człowieka, to cały świat się uratowało. I niech tak będzie.

W ośrodku stale pracuje kilka osób ze wsi. Dzięki pomocy Powiatowego Urzędu Pracy ksiądz może zatrudnić ludzi w ramach prac publicznych stażystów, pomagają wolontariusze, studenci.

Nagle spokojny ksiądz Kokorzycki ożywia się: jak przyszedłem do parafii to z trzech wsi Korytowa, Wardynia i Chelpi było zaledwie dwóch studentów. Obecnie parafialna społeczność może się poszczycić 40 studentami. Ośrodek Wspierania Rodziny funduje dla nich, dzięki pomocy darczyńców z całej Polski, 15 stypendiów. Na 1000 mieszkańców parafii 40 studentów... pokażcie mi miasto, z którego kształci się na studiach taki odsetek mieszkańców – cieszy się ks. Sławomir.

I ludzie potwierdzają, że przez 10 lat pracy duszpasterskiej ks. Kokorzyckiego w Ko-

rytowie udało się stworzyć dobrą atmosferę dla kształcenia się młodych. Młodzi ludzie w kształceniu dostrzegli dla siebie szansę. I o to chodziło mówi ks. Sławomir. Zresztą ksiądz wszystkich studentów z parafii zna, pomaga im, wręcz opiekuje się nimi.

Trzeba było przełamać mentalną barierę u tutejszych ludzi. Nie wierzyli w swe możliwości. Nie pozwalali dzieciom studiować, wysyłali raczej do pracy. Nie rozumieli po co szkoła, matura. W ten sposób tracili wpływ na przyszłość dzieci. A młodym ludziom w momencie wyboru drogi życiowej trzeba ukazywać



Fot. zk

Ks. Sławomir Kokorzycki, korytowski proboszcz

kierunek, cel, sens wielu czasem drobnych zdaje się mało ważnych rzeczy. Gdy brakuje tego w domu musi to czynić szkoła, ksiądz.

Taką osobą jest w Korytowie pani Joanna Gacia kierowniczka świetlicy, matka dwojga dzieci, a w dodatku studentka pedagogiki. Dla dzieci przychodzących do świetlicy pani Joasia jest autorytetem.

– To co tu robię wynika z mojej wiary. Przychodzą do mnie dzieci od przedszkolaka, chyba do 18. roku życia i pytają, jak postąpić w różnych życiowych sytuacjach, jak zachować się w czasie spotkania z chłopakiem, jaki prezent imieninowy wręczyć dziewczynie...? Czasem nie wiedzą jak postąpić. Nie wynieśli tego z domu, to im tłumaczę, podpowiadam – mówi pani Joanna.

Idą studiować do Szczecina, Poznania, Koszalina i nie wszyscy stąd wyjeżdżają. Wielu znajduje pracę na miejscu. Ot choćby nasz wychowanek, dziś magister inżynier pracuje w domu posługując się internetem, dla firmy, która ma siedzibę bodaj we Wrocławiu. Ktoś znowu wrócił z pracy w Niemczech i założył szkółkę ogrodniczą, bo tam nauczył się takiej pracy. Zatrudnia nawet kilka osób. Ksiądz długo może mówić o swych znajomych wychowankach ośrodka, którzy różne życiowe drogi znaleźli.

Najgorszy był ten marazm i brak poczucia sensu życia. U młodych udaje się to przełamać, uczą się, studiują, wyjeżdżają, zostają w Korytowie. Różnie bywa - tłumaczy ks. Sławomir.

– A czy temu ruchowi oświatowemu towarzyszy też ożywienie religijne – pytam?

– Coraz więcej młodych przychodzi na niedzielne Msze św. Kiedy dwa lata temu umarł Papież młodzi ludzie samorzutnie przyszedli wieczorem do kościoła – z naszych wsi, bywalcy świetlicy, wychowankowie pani Joasi. Odprawiłem dla nich Mszę św. I długo w nocy modliliśmy się.

Przedwojenni mieszkańcy Korytowa zostawili tu wszystko, uciekając przed wkraczającą Armią Czerwoną. Zniszczenia wojenne były ogromne.

Po wojnie przyjeżdżali tu i osiedlali się ludzie z Kresów, z Kielecczyny, Białostoczczyzny i musieli zaczynać życie od nowa. A gdy kilkanaście lat temu peerelowska rzeczywistość rozpadła się jak domek z kart nowe pokolenia muszą znowu zaczynać od nowa. Tu mało kto ma rodzinny grób. Wiadać to najlepiej we Wszystkich Świętych, kiedy niemal wszyscy wyjeżdżają na swe rodzinne groby. A dopóki nie będziemy tu mieli swych grobów, nie będziemy tak naprawdę trzymali tej ziemi – zamyśla się ks. Kokorzycki.

Ludzie osiedlali się tu po wojnie, budowali domy, pracowali w PGR-ach, w fabrykach, zakładali parafie. Teraz w poprotestanckim kościele w Korytowie, jak pisał psalmista brzmi „pieśń nowa”, śpiewana Bogu, rodzą się dzieci, chodzą do szkoły, matury robią, studiować idą. Toczy się życie, polskie życie. I czy to mało. Nie trzeba przecież zaraz wyjeżdżać do Włoch, Irlandii, Anglii, Niemiec, Hiszpanii, bo tu są polskie domy, wsie, kościoły i tyle pracy do wykorzystania, życie do spełnienia.

Jest tu pięknie ludzie już zaczynają kupować działki nad jeziorem, budować domy letniskowe. No coś się wreszcie zaczyna dziać – mówi ks. Kokorzycki.

ZDZISŁAW KORYŚ

Jest w tej postaci coś, co głęboko odpowiadało trudnościom i niepokojom naszych czasów

Brat Boga

Piotr Chmieliński



„Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny” – mówił św. Brat Albert Chmielowski.

Jego życie potwierdziło te słowa. Był dla wszystkich, a szczególnie najuboższych, dobrym jak chleb. W ludziach opuszczonych i najbardziej potrzebujących dostrzegł Chrystusa. Postanowił poświęcić im całe życie, służąc w nich samemu Chrystusowi. Stał wśród ubogich, jak brat wśród braci. „Brat Albert nie tylko służył ubogim, ale sam stał się jednym z nich, gdyż oni stali się dla niego żywą ikoną Chrystusa” – pisał w Liście do Zgromadzeń Albertyńskich Jan Paweł II. A przy innej okazji, mówiąc o Bracie Albercie, Papież – Polak dodał: „Jest w tej postaci coś, co głęboko odpowiadało trudnościom i niepokojom naszych czasów. Jest jakieś świadectwo dane Chrystusowi, Jego Ewangelii, dane człowiekowi, na które te właśnie czasy w szczególny sposób czekają”.

Od żołnierza do malarza

Początkowo jednak, jak to często bywa w przypadku świętych, niewiele wskazywało, że będzie kiedyś wyniesiony na ołtarze. Urodzonemu w 1845 r. koło Krakowa, Chmielowskiemu szybko zmarł ojciec, a niedługo potem matka. Jako osiemnastoletni student Szkoły Rolniczo – Leśnej w Puławach brał udział w powstaniu styczniowym. W przegranej bitwie pod Melchowem został poważnie ranny, w konsekwencji czego musiano amputować mu nogę. Znalazł się w niewoli, potem się z niej wydostał. Uciekł do Paryża, gdzie dzięki pomocy finansowej uzyskanej od Komitetu Polsko – Francuskiego poddał się dalszemu leczeniu i otrzymał najlepszą w tamtym czasie protezę nogi.

Po amnestii w 1865 r. przyjechał do Warszawy, gdzie rozpoczął studia malarskie. Bo to właśnie malowanie stało się jego wielką pasją. Tworzył dzieła, w których coraz częściej pojawiały się tematyka religijna. Z czasem zyskał nawet miano „polskiego Fra Angelico”. Namalował m.in. słynny obraz „Ecce Homo” – Oto człowiek, przedstawiający Chrystusa ubiczowanego. To najwybitniejsze dzieło artystyczne Chmielowskiego jest przede wszystkim wyrazem jego zmagania o autentyczną, ewangeliczną miłość Boga i bliźniego. Obecnie ten niezwykły obraz znajduje się w ołtarzu głównym w Sanktuarium Ecce Homo Świętego Brata Alberta przy ul. Woronicza 10 w Krakowie.

Obraz „Ecce Homo” ukazuje przemianę, jaką zaszła w życiu Chmielowskiego. Postanowił oddać swe życie na wyłączną służbę Bogu. Nie wiedział jednak dokładnie, jak to ma wyglądać. Początkowo wstąpił do jezuitów, ale jednak po pół roku opuścił nowicjat i wyjechał na Podole do swojego brata Stanisława. Tam związał się z tercjarstwem św. Franciszka z Asyżu i prowadził pracę apostołską wśród ludności wiejskiej. W 1884 r. wrócił do Krakowa, gdzie postanowił ostatecznie poświęcić swe życie bezdomnym i opuszczonym.

Brat Albert

Pragnął zostać zakonnikiem. W 1887 r. za zgodą kard. Dunajewskiego przywdział habit, a rok później złożył na jego ręce śluby, dając początek nowej rodzinie zakonnej. Wraz z habitem przyjął imię: Brat Albert. Założone przez siebie Zgromadzenia Braci Albertynów (1888 r.) i Sióstr Albertynek (1891 r.) oparł na

pierwotnej regule św. Franciszka z Asyżu. Centrum jego działalności stanowiły ogrzewalnie miejskie dla bezdomnych, które przemieniał w przytuliska. Kwestował na utrzymanie ubogich, zakładał domy dla sierot, kalek i starców, pomagał bezrobotnym, wyszukując dla nich pracę. Czasem sprzedawał namalowane przez siebie obrazy. Jednak malował ich coraz mniej, ponieważ służba ubogim zajmowała mu większość czasu. – Trzeba każdemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież. Bez daćchu i kawałka chleba może on już tylko kraść albo żebrac dla utrzymania życia – mawiał Brat Albert.

Nasz święty umiał połączyć pracowite życie Ojca Ubogich z modlitwą sięgającą szczytów kontemplacji. Tę zasadę łączenia apostołskiej działalności z modlitwą i ciągłym obcowaniem z Bogiem starał się wpajać członkom swoich zgromadzeń. Zewnętrznym tego znakiem były domki pustelnicze stanowiące całość z przytuliskami, ich duchowe zaplecze, miejsce, gdzie umęczeni fizyczną pracą bracia i siostry mogli odnowić duchowe, a także fizyczne siły. Pierwsze pustelnie powstały w Bruśnie i w Prusiu, a potem na Kalatówkach w Tatrach. Konieczność istnienia pustelni Brat Albert uzasadniał słowami: „Jeżeli domów pustelniczych zabraknie, to nie będzie można nawet przytulisk dla ubogich urządzać, bo zabraknie wytrwałości, poświęcenia i sił dla ich obsługi.”

Brat Albert zmarł w 1916 r. w Krakowie w przytulisku, który założył dla bezdomnych mężczyzn. Jan Paweł II beatyfikował go w 1983 r., a kanonizował w 1989 r. Zresztą dla Papieża – Polaka Brat Albert był zawsze wzorem do naśladowania. Często porównuje się ich życie. W końcu obaj w młodości fascynowali się sztuką, obaj ostatecznie wybrali służbę Bogu. Ale nie był to wybór łatwy. W książce „Dar i tajemnica” Jan Paweł II napisał, że postać Brata Alberta miała dla niego znaczenie decydujące. Dlaczego? „Ponieważ w okresie mojego własnego odchodzenia od sztuki, od literatury i od teatru, znalazłem w nim szczególnie duchowe oparcie i wzór radykalnego wyboru drogi powołania” – podkreślał. Karol Wojtyła napisał też sztukę „Brat naszego Boga” – poświęconą właśnie powołaniu Brata Alberta. ■

Myśli Brata Alberta



„Zawsze się modlić. Nie prosić – to nic nie mieć.”
 „Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo samego Pana Jezusa zbolełego w osobie tego uboższego ratujemy.”
 „Łaska nie może przebywać w sercu człowieka razem z nieczułością na nędzę bliźnich, z obojętnością na potrzeby Kościoła i na potrzeby publiczne.”

Miejsce Polski w Unii Europejskiej

Rafał Chromiński

Wciąż mało wiemy o Unii Europejskiej. Zdarza się, że mylimy nawet kompetencje Parlamentu Europejskiego, Rady Unii czy Komisji Europejskiej.

Polska od 2004 r. jest członkiem Unii Europejskiej. Dzięki obecności w tej wspólnocie państw możemy nadrobić gospodarcze i polityczne opóźnienie, jakie zostały nam po minionym systemie. Ale trzeba pamiętać, że Polska nie tylko otrzymuje wiele od Unii w formie różnorodnych programów pomocowych i dopłat, ale także wiele wnosi. Naszym ogromnym wkładem jest bogactwo naszej wiary, kultury i potencjał intelektualny.

Między Rosją i Niemcami

Polskie weto w sprawie umowy o partnerstwie i współpracy pomiędzy UE i Rosją wywołało szereg komentarzy na temat polskiej polityki zagranicznej. Można zauważyć pewne podobieństwa w stosunkach Rosji z UE i pomiędzy stosunkami amerykańsko-europejskimi. Przykładem może być wojna w Iraku. Kraje tzw. „starej Unii” (oprócz Wielkiej Brytanii, Włoch i początkowo Hiszpanii) były przeciwne interwencji zbrojnej USA w Iraku. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej, wśród nich i Polska, wysłały swoich żołnierzy do Iraku, popierając tym samym politykę Stanów Zjednoczonych. Ówczesny sekretarz obrony USA Donald Rumsfeld używając pojęcia „starej Europy” wskazał na kraje z którymi USA nie znajdują wspólnego

języka w wielu kwestiach. Zdecydowanie większe poparcie dla działań na arenie międzynarodowej znajdują Stany Zjednoczone w dawnych państwach bloku sowieckiego. Podobnie ma się rzecz ze stosunkiem Rosji do państw Unii. Władze na Kremlu różnicują państwa UE na te, które przychylniej patrzą na poczynania Rosji na arenie międzynarodowej, np. nie krytykują Moskwy w sprawie wojny w Czeczenii, zabójstwa dziennikarki Anny Politkowskiej czy byłego funkcjonariusza FSB Aleksandra Litwiniuki i na te, które w stosunku do polityki Rosji wyrażają zastrzeżenia. Z jednej strony więc przede wszystkim Niemcy i Francja, z drugiej zaś dawni „satelici” ZSRR i były republiki radzieckie, a obecnie niepodległe państwa. Według kremlowskiej propagandy te drugie owładnięte są antyrosyjskimi obsesjami i darzą Rosję szczególną niechęcią. Niektórzy rosyjscy publicyści, nawiązując do przemówienia prezydenta George’a Busha z 2002 roku, mówią wręcz o istnieniu wymierzonej w Rosję „osi zła”, którą miałyby tworzyć Polska, kraje nadbałtyckie, Ukraina, Gruzja i Mołdawia...

Trudności polityki europejskiej

27 państw Unii Europejskiej ma pewne problemy z ustaleniem wspólnej

polityki europejskiej. Niemcy i Francja traktują Rosję jako cenny rynek zbytu, a także cennego dostawcę surowców naturalnych. Oba te państwa nie liczą się zbyt z wrażliwością państw środkowo-europejskich we wzajemnych stosunkach z Rosją. Daje się zauważyć pewną powściągliwość Niemiec i Francji w wyrażaniu krytyki wobec Rosji. Milczenie niektórych państw zachodnich jest z punktu widzenia interesów Polski niekorzystne. Stajemy w sytuacji, w której mówiąc potocznie „wszyscy potrafią się dogadać z Rosją tylko nie Polacy”.

Innym czynnikiem mającym wpływ na politykę zagraniczną Rosji jest wzrost znaczenia służb specjalnych. Jak twierdzą niektórzy analitycy mają one ogromny wpływ na politykę Rosji, co wiąże się z ich ogromną niezależnością. Niektórzy twierdzą, że nawet w czasach ZSRR służby te nie miały tak dużych wpływów, jak dzisiaj. Mimo swobody działań, były w pewnym stopniu kontrolowane przez partię komunistyczną. Dziś takich hamulców brak. Elitę władzy stanowią byli funkcjonariusze wywiadu, zarówno cywilnego (KGB), jak i wojskowego (GRU). Rosja pragnie wrócić do polityki imperialnej. Kraje, które były kiedyś „barakami” w „obozie bratnich państw socjalistycznych” nie chcą się na to zgodzić, czemu zresztą nie ma się co dziwić.

Quo vadis polska polityka zagraniczna?

Należy zwrócić uwagę na fakt, że nie słychać na polskiej scenie politycznej debaty na temat naszej polityki zagranicznej. Media częściej informują nas o kolejnych wyznaniach Anety Krawczyk, niż o priorytetach naszej strategii dyplomatycznej. Można przyjąć założenie, że priorytetem są nasze bliskie stosunki z USA, przy jednoczesnym zacieśnianiu więzów z krajami Unii.

Czy wiesz, że...

Poprawki w sprawie aborcji dzielą Parlament Europejski

Dzisiejsza debata nad Instrumentem Finansowania Współpracy na rzecz Rozwoju przyniosła kolejny spór o finansowanie ze środków UE aborcji.

Szeroka grupa posłów z centroprawicowych grup politycznych zgłosiła 3 poprawki, zmierzające do usunięcia odniesień do praw reprodukcyjnych. Sformułowanie to zgodnie z definicjami Światowej Organizacji Zdrowia zawiera również dostępność aborcji.

Nasz kraj jest rzecznikiem Ukrainy w jej dążeniach do integracji z UE. Jeśli Ukraina „wpadnie” we wpływy Rosji, sytuacja Polski będzie trudna. Nasz kraj powinien także interesować się sprawami, którymi żyją inne państwa Unii i być na nie wrażliwym. Mam tu na myśli kwestie związane z przyjęciem do Unii Turcji, czy stosunkiem państw UE do islamu. Dla nas te zagadnienia



wydają się odległe. Dla krajów „starej Unii” to niezwykle ważna kwestia. W roku 2005 co drugie dziecko urodzone w Brukseli było muzułmaninem. Szacuje się, że w Belgii 5-6 proc. katolików uważa się za praktykujących. Wśród muzułmanów ten odsetek wynosi 80 proc. Dzięki wrażliwości na powyższe kwestie Polska może liczyć na większe zainteresowanie naszymi postulatami w dziedzinie polityki zagranicznej.

Więcej urzędników ma Paryż

Słyszysz się narzekania na przerosty w administracji UE. Komisja Europejska zatrudnia ok. 25 tys. urzędników. Dla porównania Paryż ma ich 40 tys., a wielkie miasto powiatowe w Niemczech ok. tysiąca.

Według sondaży jedna czwarta mieszkańców Unii uważa, że największa część budżetu UE wydawana jest na administrację. W rzeczywistości jednak w 2006 r. wydatki administracyjne Unii wyniosły łącznie 6, 7 miliarda euro, czyli mniej niż 6 proc. wydatków Unii. Najwięcej, bo 46 proc. wydatków przewidziano na zasoby naturalne, w tym na wspieranie rozwoju obszarów wiejskich i ochrony środowiska (11 proc.) oraz na rolnictwo: modernizację produkcji i zapewnienie wysokiej jakości. Z tych środ-

ków skorzystało także wielu polskich rolników.

Wciąż często zdarza się, że mylimy Radę Europejską z Radą Unii Europejskiej, Radą Europy lub Komisją Europejską. Do tego dochodzi jeszcze Parlament Europejski... Jakie mają one funkcje w rzeczywistości?

Rada Europejska składa się z szefów państw i rządów i zbiera się nie więcej niż cztery razy do roku. Prezydencja Rady Europejskiej jest sprawowana kolejno przez wszystkie państwa Unii przez okres sześciu miesięcy według systemu rotacyjnego. Polska będzie przewodniczyć Radzie w II połowie 2011 r. Rada Europejska nadaje Unii Europejskiej impulsy niezbędne do jej

rozwoju oraz wskazuje ogólne kierunki i priorytety polityczne przy uwzględnieniu zaleceń Parlamentu Europejskiego.

Radę Unii Europejskiej tworzą ministrowie z danego resortu. Komisja Europejska stoi na straży Traktatów i jest organem wykonawczym Wspólnoty, działającą w ścisłej współpracy z Parlamentem Europejskim. Komisja przedstawia, wyjaśnia i broni projektów aktów prawnych w komisjach parlamentarnych, musi również uwzględnić zmiany, o które wnio-

skuje Parlament. Komisja uczestniczy we wszystkich posiedzeniach plenarnych Parlamentu i na wniosek posłów udziela wyjaśnień na temat kierunku prowadzonych polityk. Komisja jest zobowiązana do udzielenia odpowiedzi na pisemne i ustne pytania posłów.

Komisję Europejską tworzy 27 komisarzy, po jednym z każdego państwa członkowskiego. Jednym z nich, odpowiedzialnym za politykę regionalną, jest Polka Danuta Hübner. Do zadań Komisji Europejskiej należy: inicjatywy ustawodawcze, realizacja polityki i budżetu UE, egzekwowanie prawa wspólnotowego oraz reprezentowanie Unii na zewnątrz.

Jeśli chodzi o implementację prawa wspólnotowego jesteśmy w lepszej połowie, uważa dr Michał Rynkowski z Dykcji Generalnej ds. Edukacji i Kultury Komisji Europejskiej. W Unii używa się 23 języków oficjalnych.

W obronie życia

Polska wnosi do Unii swoje dziedzictwo chrześcijańskie. Polscy posłowie bezkompromisowo bronią nienaruszalnego prawa do życia.

Debata nad Instrumentem Finansowania Współpracy na rzecz Rozwoju, która odbyła się 12 grudnia 2006 r. przyniosła kolejny spór o finansowanie ze środków UE aborcji. Szeroka grupa posłów z centroprawicowych grup politycznych zgłosiła 3 poprawki, zmierzające do usunięcia odniesień do praw reprodukcyjnych. Warto w tym miejscu przypomnieć, że sformułowanie to zgodnie z definicjami Światowej Organizacji Zdrowia zawiera również dostępność aborcji. ■

Wystąpienie posła Konrada Szymańskiego w imieniu grupy UEN, Strasburg 12 grudnia 2006 r.



Fot. Rafał Chroński

Panie Przewodniczący! Nasza uprzywilejowana część świata, żyjąca w dostatku, ma swoje wielkie zobowiązania wobec tych, którzy cierpią głód i nie mają perspektyw rozwoju. Pomoc, jaką świadczymy tym ludziom, nie będzie oczywiście rozwiązaniem wszystkich problemów, mają one głębsze, ustrojowe podstawy, ale pomoże leczyć kryzysy.

Myślę, że jesteśmy jednomyślni co do uznania naszych humanitarnych zobowiązań i daje nam to olbrzymią siłę. Dlatego

z tym większym sprzeciwem przyjąłem wprowadzenie zapisów dotyczących tak zwanych praw reprodukcyjnych i seksualnych, które implikują nasze wsparcie polityczne i finansowe dla aborcji. Nie było tej propozycji w pierwotnym projekcie Komisji Europejskiej, pojawiła się ona dopiero w tym Parlamencie.

To bardzo zły sygnał dla tych Europejczyków, którzy nie godzą się moralnie z aborcją i nie chcą płacić na takie działania, które kryją się pod technicznym sformułowaniem „prawa reprodukcyjne”. To w końcu osłabianie wspólnego frontu przeciwko ubóstwu, a także osłabianie integracji europejskiej. Czy naprawdę tego chcemy? Czy można zlekceważyć sumienie wielu chrześcijan, tylko dlatego, że są dziś w mniejszości?

Czy możemy uniknąć możliwej katastrofy,
aby przywrócić pokój naszej ziemi?

Uwolnić myśli od demonów

Mazllum Saneja

Byłem w Bawarii w latach 90. Przypadkowo sięgnąłem po gazetę z Zagrzebia. Wertując ją natrafiłem na tekst mojego przyjaciela, pisarza Mirko Kovaća. Zacząłem czytać. To co napisał pisarz serbski było dramatyczne, nie chciałem, aby było prawdą.

W dzisiejszej Bośni, w miasteczku Foča zamieszkiwali bośniaccy muzułmanie. Życie zmierzało tam do upadku. Irracjonalność dominowała nad rozsądkiem. Zrozumiałem bunt mojego przyjaciela. Ale nie mogłem zrozumieć, że człowiek zamienia się w przedmiot bez wartości, że u schyłku XX wieku nacjonalistyczna nienawiść stała się panującym instynktem, a Europa zamieniła się w teatr absurdu.

Jak pisze Kovać, jakiś Vojislav, serbski profesor Uniwersytetu w Sarajewie, na zakrwawionych drogach Foći grał w piłkę nożną głowami zmasakrowanych muzułmanów. Wśród tych ofiar kilku miało być jego studentami, którzy gdzieś nad malowniczą rzeką Milacki mieli słuchać jego wykładów o pięknie w sztuce. Ale Vojislav zapomniał, że jest profesorem Uniwersytetu, który od czasu do czasu trudni się pisarstwem. Przemienił się w fantoma i w randze majora uczestniczył w wielu mordach i czystkach etnicznych. Zniszczenie Vukovaru, Mostaru, Dubrownika i innych miast i wsi świadczy, że nie jest tu mowa jedynie o psychoetyce indywidualium. Paranoja z dnia na dzień coraz bardziej odkrywała swoje groteskowe i odrażające oblicze, nie tylko w pisarstwie targowym, ale i etosie, ideologii i filozofii jednego narodu, który stoi w obliczu katastrofy i apokalipsy. Na czele tego stali quasi-intelektualiści, podejrzani politologów i głośni zbrodniarze, których ścigała międzynarodowa policja. Nacjonalistycznym programem i faszystowskimi elaboratami zapełnili biblioteki.

W świadomości twórcy wytwarza się jakieś groźne zaciemnienie, humanitarność

i godność przestały się liczyć. Według nacjonalistycznych przywódców „jeden niebiański naród” może uważać się za nieomylny i wybrany. Twierdzą, że wszystko mu wolno, nawet zbrodnia jest usprawiedliwiona. Wszystkie miejscowości uważane są za serbskie. Ekspedycje zbrojne pospieszyły, żeby zniszczyć każdy przejaw dziedzictwa kulturalnego i tożsamości innych narodów na tych terenach, które okupowali stosując przemoc. Z tej prymitywnej filozofii nie mogło narodzić się nic ludzkiego, tylko coś smutnego, przerażającego, bez żadnej wartości. Jakaż próżnia i duchowa nędza. Jak trafnie określił to Danilo Kisz, nacjonalizm stał się głównym pokarmem dla miernot, które gromadziły się wokół nacjonalistycznego stołu. Ci twórcy, którzy mieli obywatelską odwagę intelektualną, żeby przeciwstawiać się tej kolektywnej paranoi ogłoszeni zostali zdrajcami narodowymi, wydawcy zamykali im drzwi, zmuszali ich do opuszczenia kraju. Inteligentna odwaga Mirko Kovaća przypominała mi los serbskiego poety, który oglądając na ekranie telewizora, co działo się z albańskimi dziećmi podczas pokojowych demonstracji stłumionych przez serbską policję, płakał z powodu hańby i nędzy swojego narodu. Później miał okazję przeczytać wiersz o dzieciach, które padły ofiarą strzałów bach-bach. „Możesz to wydrukować, będę ci wdzięczny przez całe życie, bo wiem, że w ten sposób mogę napluć w twarz nacjonalizmowi mojego narodu...” – tylko tyle powiedział mi w rozmowie telefonicznej. Poeta ten przez połowę swojego życia występował przeciw reżimowi totalitarnemu. Jego oburzenie nie było tylko próżnym gestem. Uwierzył w wartości i

prawa człowieka. Przede wszystkim stanął w obronie etyki pisarza w nieszczęśliwym czasie, gdy nacjonalistyczna euforia, która jest metaforą zła, pewną ekstazą, staje się jeszcze silniejsza niż słowa humanisty.

Duchową dewaluację twórcy, która dręczyła nie tylko Mirko Kovaća, podkreślał jeszcze mocniej znany dysydent i czarnogórski bard Jevrem Brković na międzynarodowym zjeździe, który odbył się w Bled (Słowenia). Strach, przerażenie, agresja nacjonalistyczno-stalinowskiej dyktatury były czymś zwyczajnym dla Albańczyków. W ciągu naszej tysiącletniej historii dziesiątki razy przeżywaliśmy morderstwa i eksodusy, prześladowania i przerażenie, podczas gdy Europa była obojętna na tragedie Camerii i Toplicy. Europa w swojej hipokryzji również przemilczała zbiorowe morderstwa i wielkie eksodusy z lat 50., 80., 90., stwierdzając tylko, że na Bałkanach dzieje się coś strasznego. Ale my nie możemy zapomnieć o płaczu i krzyku naszych zabijanych i masakrowanych dzieci. Wystarczy przeczytać książkę „Walki o Toplice” Dimitrii Petrovića, aby przekonać się przez jaką Golgotę przeszedł naród albański, aby zobaczyć, gdzie rozciągały się nasze ziemie i poznać tajne dokumenty ekstremalnej ortodoksji na linii Belgrad-Ateny.

Wróćmy do czasów współczesnych. Osiem lat temu w Belgradzie odbyło się pierwsze i ostatnie spotkanie pomiędzy serbskimi i albańskimi pisarzami. Wielowiekowi sąsiedzi poszukiwali dróg lepszego zrozumienia i godności. Ale oto co się stało! Serbscy pisarze zamiast poprzeć uzasadnione żądania Albańczyków w sprawie ugruntowania współistnienia w tej niespokojnej części Bałkanów, wypowiedzieli otwartą wojnę Albańczykom i zachęcali Szeszela, Arkana, policję i wojsko serbskie do rozprawy z Albańczykami. Nie chcą znieważać mądrości twórczej narodu serbskiego, ale nie mogłem



w tym dostrzec innej ideologii, oprócz nacjonalizmu.

Nazwiska, które wspomniał Brković w swoim tekście, niestety, znałem. Oni byli pisarzami, którzy spalili się w wewnętrznym, demonicznym płomieniu. Teraz stanęli na czele etnicznej czystki.

Droga zbrodni przygotowywana była od lat: od poetyki ofiary narodu gnębionego, prześladowanego i maltretowanego przez innych aż do mistyfikacji i pewnego patosu skorumpowanego folkloru. Jeśli noblista Ivo Andrić albo akademik jak Vasa Čubrilović, jeden z antenatów Sarajewa 1914, po którym wybuchła I wojna światowa, mieli odwagę na oczach Europy pisać w 1937 roku słynne elaboraty w stylu Goebelsa, nawołujące do starcia narodu i państwa albańskiego z powierzchni ziemi. Dlaczego więc nie mają w ten sam sposób działać potomkowie ludzi, którzy za zaletę uważają kłamstwo i posługują się nacjonalistyczną filozofią. Albo jak powiedział ojciec duchowy nacjonalistycznej ideologii serbskiej Dobrica Ćosić: „Kłamiemy w sposób kreatywny..., z premedytacją”. Czyżni to tylko po to, aby zamaskować gwałt, zbrodnię, strach i winę. Tymczasem dla każdego cywilizowanego, szanującego się narodu – mordy, ruiny, zniszczenia i grabież są hańbą. Odpowiedzialna za tak wielki upadek jest przede wszystkim nacjonalistyczna euforia, która ma poparcie pseudonauki i propagandy, która robi wszystko, by zanegować autochtoniczność Albańczyków.

Prawda o Albańczykach jako potomkach Ilirów i ludności autochtonicznej w swoim etosie z dnia na dzień umacnia się dzięki świadectwom i wysiłkom nie tylko nauki albańskiej. W utworach pisarzy, które wspominał z głębokim zaniepokojeniem Brković, w ich słowach i symbolach panowało zło. Przejawy arogancji, zarozumiałości i nacjonalistycznej dumy chciały zatrzeć różnicę między poczuciem nacjonalizmu i poczuciem dumy narodowej. Byłem w Bawarii. Był początek lata. Zbierałem egzemplarze żółtej prasy, którą otrzymywałem z kadłubowej Jugosławii i w środku ogrodu spaliłem. Chciałem symbolicznie uwolnić się od przerażającego lęku, który tak poniżał człowieka gdzieś na Bałkanach. Zrezygnowałem z czytania żółtej prasy i coraz rzadziej włączam telewizję. W domowej bibliotece spędzałem coraz więcej czasu na czytaniu książek antycznych autorów. Dręczyły mnie słowa: krew, eksodus, płacz, chleb. Starałem się nawiązać dialog z pięknem,

dobrem, prawdą. Ale świat kręcił się dalej wokół mnie według praw gwałtu, albo jak żartowałem z moimi przyjaciółmi: pałka – serbska demokracja była w pełnym rozkwicie. Człowiek nie był wart nawet pięć groszy.

Szedłem do domu. Na stoisku z gazetami zwróciłem uwagę na zdjęcie, na którym pewien serbski bojownik wracając „triumfalnie” z pola bitwy w Chorwacji, „darując” światu charakterystyczny uśmiech, prezentował naszyjnik zrobiony z palców ludzkich. Ten serbski bojownik swoją charakterystyczną pozą zwycięzcy, myśląc być może, że te palce ludzkie wokół szyi były jak papryka zbierana w ogrodzie Szumadii, Wojwodiny, świadczył o wielkiej rozpuście w naszym obszarze. Był on



Mazlum Saneja

pewnym prototypem, którego zwiastował w swoim twórczym laboratorium George Orwell. Niepomyślnie spędzone dni, palce ludzi owinięte wokół szyi serbskiego bojownika, przypominają mi się i przerażają. Szczególnie zaś przerażała lodowata cisza Europy, która pozostawała obojętna i uśpiona, gdy codziennie oglądała ścięte głowy ludzi. Pewnego dnia pisałem do przyjaciela po piórze: „Powiedz mi proszę, dla kogo piszemy?” Odpowiedź była szybka i dwuznaczna: „Wiem, gdzie leżą Bałkany, ale Serbia na pewno nie leży w Europie...” To był intelektualista z pewnej metropolii.

Czytając książkę „Imperium Osmańców” znanego austriackiego turkologa Josepha von Hammera z rozdziału na rozdział odkrywałem wielkie mistyfikacje w wielu czytanych wcześniej książkach. Za-

łowałem straconego czasu i dręczyła mnie duchowa i twórcza nędza autorów, którzy zatruwali pokolenia czytelników i skłócali narody.

W tym miejscu warto przypomnieć Mit o Kosowie (Dardanium), przedstawienie, które unosiło się nad duchowymi ruinami, dwóch wielowiekowych sąsiadów – Serbów i Albańczyków. Podczas gdy Serbowie bitwę na Kosowym Polu stoczoną w 1389, ogłaszają jedynie jako osamotnioną wojnę, to Albańczycy uważają ją za wojnę koalicji, kiedy ludy bałkańskie po raz pierwszy zjednoczyły wspólne zagrożenie. Serbowie podnoszą jako Mit o Kosowie egzystencjalną sprawę serbizacji i z gorączką chcą udowodnić autochtonię na obcej ziemi, Albańczycy nie cierpią na ten kompleks; Mit o Kosowie przypominają wtedy, gdy zagrażają Bałkanom jakieś nieszczęścia, pragną, aby ludy tego rejonu zapomniały o wrogości. Mit Kosowa u Albańczyków wpływa z wyrozumiałości, wspólnoty i pokoju. Serbska strona woli jednak hegemonistyczne aspiracje.

Rzeczywisty stan stara się przywrócić wybitny, światowej sławy pisarz albański Ismail Kadare, który podchodząc do przeszłości z nową wrażliwością i historyczną prawdą, respektował i ocenił starania innych w wędrówce do dalekiego światła ciemnego wilajetu. Tak samo działał wybitny historyk austriacki Joseph von Hammer, który spędził 20 lat w archiwach Imperium Osmańskiego, poszukując prawdy o wszystkim, co działo się na Bałkanach w minionych czasach.

Nie jestem przeciw tym, którzy opracowują narodowe programy i zajmują się historycyzmem. Jestem przeciw tym, którzy niszczą pokój i spokój człowieka. Mój naród nie uznaje gwałtu i zbrodni jako środka rozwiązania konfliktu nie tylko w naszym niespokojnym rejonie. Niepokoi mnie i boli los narodu serbskiego, jeśli będzie utożsamiać się z ideologią neofaszystowską. Jego przyszłość może być jeszcze bardziej ciemna.

Nasuwa się pytanie: Czy możemy uniknąć możliwej katastrofy, aby przywrócić pokój naszej ziemi. Wierzę, że tak. Tylko nasze głowy i słowa musimy uwolnić od demonów. Jedyną naszą pewną Ojczyzną jest Człowiek. ■

Ur. 1945 r. poeta albański z Kosowa, eseista i tłumacz literatury polskiej na język albański oraz literatury albańskiej na język polski. Mieszka w Warszawie.

W najważniejszych momentach decyduje odporność psychiczna

Medalu olimpijskiego nie można kupić

Z **Ireną Szewińską**, legendą polskiego sportu, rozmawia Przemysław Michalski



Należy Pani do tych ludzi, o których mówi się, że byli skazani na sukces?

Czy byłam skazana na sukces? Nie wzięło się on z niczego, samo nic nie przyszło, z nieba nie spadło. Wylałam wiele potu na treningach. Ta praca zaowocowała – zdobywałam medale na najbardziej prestiżowych zawodach, igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach Europy. Moim atutem było to, że na największych imprezach potrafiłam się maksymalnie skoncentrować. Miałam tremę, ale mobilizującą.

Jakie chwile w karierze sportowej najbardziej utkwiły Pani w pamięci?

Takich ważnych momentów, które szczególnie pamiętam było wiele. Te najważniejsze są związane z igrzyskami olimpijskimi. Najbardziej przeżywałam zdobycie swojego pierwszego medalu – srebrnego, na IO w Tokio, w 1964 r. w skoku w dal i ostatniego – złotego, w Montrealu w biegu na 400 m. Dodatkową satysfakcją było „przy okazji” pobicie rekordów świata. Stało się to w sztafecie 4 × 100 w Tokio, w Meksyku w biegu na 200 m i we wspomnianym Montrealu, w biegu na 400 m. Ogromnie cieszyłam się z tzw. przełamania bariery 50 sekund w biegu na 400 m. Na Memoriale im. Janusza Kusocińskiego w Warszawie w 1974 r. jako pierwsza kobieta na świecie przebiegłam

ten dystans w 49,9. Miło też wspominać 10 medali wywalczonych na ME. Dodam, że za moich czasów MŚ jeszcze się nie odbywały. Mile wspominać fakt, że byłam kapitanem teamu kobiet na meczu Europy z Ameryką w 1967 r. i w I Pucharze Świata w Düsseldorfie – 1977 r.

Nawiązałam także wiele przyjaźni. Na bieżni byliśmy rywalkami, a po zawodach przyjaciółkami. Utrzymuję kontakty z Ewą Kłobukowską, Renatą Stecher czy Finkami: Ritą Salin i Mona – Lizą Pursiainen, z którymi rywalizowałam na 100, 200 i 400 m. Śmiem twierdzić, że tworzymy wielką sportową rodzinę.

Jakie predyspozycje musi posiadać sportowiec, by zostać mistrzem?

Trzeba przede wszystkim chcieć ciężko trenować. Odnajdywać w tym sens i celowość. Musi też istnieć więź między zawodnikiem i trenerem. Bardzo ważna jest też umiejętność koncentracji na zawodach, fizycznie bowiem wielu zawodników prezentuje się wspaniale. Ale w tych najważniejszych momentach decyduje odporność psychiczna.

W Polsce trwa nadal transformacja. Dotyczy ona także sportu. Zmieniły się zasady finansowania szeroko pojętej kultury fizycznej. Na dzieci i młodzież środki znajdują się w Ministerstwie Sportu. W szkołach zwiększono nawet

liczbę godzin wf – do czterech, ale jest to niestety pusty zapis, bowiem w 80 procentach szkół nie ma gdzie przeprowadzić dodatkowych lekcji. Jeździ pani po świecie, jak ta sytuacja wygląda u innych np. we Francji?

We Francji liczba godzin wf jest podobna jak u nas. Jednak lekcja wychowania u trójkolorowych wygląda zupełnie inaczej.

W polskich szkołach na lekcjach wf chodzi o to, by się wyhasać, a we Francji, by zrozumieć sport. Może to banalne, ale szalenie istotne w wychowaniu przyszłych mistrzów, jednak nie tylko.

Skoro mówimy o młodych sportowcach, czy nie wydaje się pani, iż nie uczy się ich gry, poznawania jej tajników, tylko wymaga od nich wyników? To wszystko do niczego dobrego nie prowadzi...

We Francji dzieci nie nagradza się medalami, a klubom nie przyznaje się dotacji za dobre wyniki. Liczy się sam udział w zawodach, które kształtują młodzież. U nas wszyscy chcą być mistrzami. Ale nie takimi prawdziwymi, tylko własnego podwórka. Wynik ma przyjść natychmiast. Stanowi szczyt marzeń.

Czego więc nam brakuje?

Brakuje szerszego spojrzenia na sport, wychowanie, systematyczne tworzenie drużyny, no i dyscypliny. Brakuje też cierpliwości: trenerom, działaczom, ludziom związanym z szeroko pojętą kulturą fizyczną. Tu tkwi największy problem, który prowadzi w konsekwencji do dużych różnic już na poziomie wyczynowego sportu.

Irena Szewińska



Siedmiokrotna medalistka olimpijska, trzykrotnie złota. Jako sportowiec zdobyła wszystko, co było do zdobycia. Po zakończeniu kariery została działaczem sportowym. Piastuje funkcję członka MKOl. Jest wiceprezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, zasiada we władzach Towarzystwa Olimpijczyków Polskich, kieruje Polskim Związkiem Lekkiej Atletyki.

A jak w nowej sytuacji radzą sobie kluby stanowiące przecież jądro polskiego sportu?

Kluby mogą liczyć na władze samorządowe. W lepszej sytuacji są te branżowe typu AZS, gwardyjskie czy wojskowe, które są dofinansowane przez odpowiednie resorty.

Zmieniła się rola prezesa związku. Musi być bardziej menadżerem, zdobywać pieniądze?



Irena Szewińska słynie z tego, że od wielu lat propaguje sport wśród dzieci i młodzieży

Na szkolenie szeroko rozumianej „czołówki”, czyli najlepszych zawodników związku mają pieniądze zabezpieczone. Kadrowicze posiadają optymalne warunki do „ładowania akumulatorów”. Wyjeżdżają na obozy, otrzymują odpowiednie odżywki, dostają stypendia, mają zapewniłą opiekę szkoleniową i medyczną.

Zasiada Pani w przeróżnych gremiach.

Najwięcej czasu poświęcam oczywiście Polskiemu Związkowi Lekkiej Atletyki, gdzie pełnię funkcję prezesa. Wiele pracuję w Polskim Komitecie Olimpijskim, a jako członek MKOl, mam sporo obowiązków, nie tylko w czasie igrzysk olimpijskich. Inne funkcje nie są już tak czasochłonne. Niczego nie czynię kosztem rodziny.

Nie ciągnie Panią na bieżnię?

Zamknęłam za sobą tamten okres życia. Dziś dla relaksu i przyjemności biegam najchętniej w lesie z psem.

Łatwiej być zawodnikiem czy działaczem?

Zdecydowanie przyjemniej być zawodnikiem. Działacz, były zawodnik, może wykorzystywać swoje bogate doświadczenie. Zna psychikę zawodników, ich reakcje, potrzeby, doskonale ich rozumiejąc.

Niedługo Igrzyska Olimpijskie w dalekim Pekinie. Jak wypadnie nasza reprezentacja? Konkurencja jest coraz większa.

Nie powiem ile medali zdobędziemy na igrzyskach w Pekinie. W sporcie wszystko jest możliwe. Chciałabym, abyśmy wypadli lepiej niż w Atenach. Sytuacja nie jest łatwa. Igrzyska wyzwalają we wszystkich dodatkową mobilizację. Bardzo groźni będą na pewno gospodarze, Chińczycy. Po medale zaczynają sięgać zawodnicy z egzotycznych państw. Zatrudniono tam zagranicznych trenerów, wysyłani są utalentowani zawodnicy na staże. Efekty widać.

A czy nasz poziom myśli szkoleniowej nie jest za niski? Przykład piłkarzy jest wielce wymowny.

Mój związek dba o trenerów. Wysyłamy ich na szkolenia, seminaria, staże.

Trenerzy biorą udział w konferencjach krajowych i zagranicznych. Tłumaczymy fachową literaturę na język polski. Staramy się być na bieżąco w sprawach szkoleniowych.

W sporcie nie pieniądze są najważniejsze.

Gdyby były najważniejsze to wszelkie rekordy padałyby łupem kilku zaledwie reprezentacji takich jak choćby Kuwejt i Arabii Saudyjskiej.

Wspomnieliśmy o igrzyskach. Współczesny olimpizm trapią różne plagi. Czy nadmierny gigantyzm, rozbuchany komercjalizm nie zabija sportu?

MKOl przyjął zasadę, iż igrzyska nie będą się rozrastały. Docelowo górą granicę stanowi udział w imprezie około 10 tysięcy zawodników. Jeśli chcemy włączyć do programu igrzysk nową dyscyplinę to musi ona wyprzeć starą. Innej drogi nie ma. Jeśli chodzi o komercjalizm to rola mediów, a szczególnie telewizji, rośnie. Jest to zjawisko nieodwracalne. Ale komercjalizm nie zabija rzeczy najważniejszej: istoty sportu, walki o medale, o zwycięstwa. Medal olimpijski pozostaje wartością samą w sobie, nie można go kupić.

Światowa agencja do walki z dopingiem (WADA) przyjęła system, który mam nadzieję wyeliminuje nieuczciwych zawodników. Zasady te zaakceptowały zarówno władze MKOl, jak też rządy wielu państw.

Spróbujmy pomarzyć: prezydent Warszawy Stefan Starzyński, jeszcze przed II wojną światową marzył o igrzyskach w swoim mieście. Może warto spróbować przejść do historii jako organizator Igrzysk Olimpijskich w Warszawie?

Władze miasta muszą przede wszystkim chcieć zorganizować tę gigantyczną imprezę; muszą mieć gwarancje rządowe. Igrzyska są wielkim wyzwaniem dla gospodarza. Ale miasto – organizator zmienia swoje oblicze niewyobrażalnie. Tak było np. w przypadku Barcelony i tak będzie, w co nie wątpię, w przypadku Pekinu. Cała infrastruktura przygotowana na igrzyska służy potem społeczeństwu przez wiele lat. Olimpiada jest więc wielką szansą rozwoju każdego miasta. ■

W ciągu zaledwie dwóch dekad staliśmy się zakładnikami reklamy

Wodzą nas na pokuszenie

Tomasz Gołąb

Nie lubimy ich. Przerywają film w najbardziej nieodpowiednim momencie. Trwonią nasz czas w oczekiwaniu na kinowy seans. Rozpraszają uwagę na ulicy i przyciągają jak magnes najmłodszych, którzy zamiast „ala ma kota” recytują dziś: „Nie dla idiotów”...

Nie minęło 20 lat od pierwszych prawdziwych reklam. Wcześniej znaliśmy co najwyżej siermiężne wystawy sklepowe domów towarowych „Centrum”, albo neonowe pseudoreklamy z wiecznie popsutymi jarzeniówkami. Za to reklamę Prusakolepu, która stała się wyznacznikiem „nowego” w polskiej gospodarce, albo podnośników pneumatycznych GERDA (po co komu taka reklama?) i anten satelitarnych („Nic nie widzę. – I nie zobaczysz, dopóki nie kupisz zestawu do odbioru telewizji satelitarnych firmy...) pamiętamy do dziś. Ale wysokobudżetowe, profesjonalne reklamy pojawiły się w większych ilościach dopiero w ostatnich latach. Za to od razu w takiej liczbie, że przyprawiają o zawrót głowy. I mniej więcej o to chodzi.

Nie lubimy reklam

To prawda: reklama jest stara jak świat. Bo zawsze towarzyszyła handlowi. Tyle że dziś reklama wkroczyła w nasze życie z butami, jest z nami od śniadania po kolację, nie chce się odczepić w drodze do pracy i nie da o sobie zapomnieć w domowych pieleszach. Zanim obejrzymy poranne wiadomości, serwuje nam się reklamę samochodu, czasopisma i pasty do zębów. Wychoząc z domu słyszymy w radiu reklamę hipermarketu, na pasach mijamy transparent, który przekonuje nas, że jednak w salonach konkurencji samochody z rocznika 2006 są znacznie tańsze, a przesiadając się do autobusu na przystanku siadamy w kinowych fotelach sieci kin, która właśnie obchodzi dziesięciolecie i proponuje wycieczkę w kierunku dziesiątej muzy. Nie liczę już 83 billboardów wielkości ciężarówki, reklamy na tramwaju i ręcznie do trzymania się w au-

tobusie, która przypomina w którym banku otrzymam najbardziej „poręczny” kredyt. A, i jeszcze długopis, z nazwą ubezpieczyciela, który dostałem wczoraj na ulicy wraz z ulotką pizzerii, żebym nie zapomniał, gdzie mam jeść.

Niektórzy klienci agencji reklamowych są w stanie wydać ponoć i milion dolarów dziennie na zaprezentowanie swojej marki. Producenci reklam są gotowi zapłacić 737 tys. zł za wykorzystanie wizerunku lidera Ich Troje (dla porównania: Angelina Jolie – 7 mln funtów za reklamę). Tylko w 2005 r. rynek reklamy w Polsce wart był ponad 13 miliardów złotych. Najwięcej wydały na promocję sieci komórkowe, zaraz po nich producenci samochodów, potem wydawcy prasy i producenci piwa. Przez kilka lat nie można było w Polsce reklamować żadnych napojów alkoholowych. Efekt był taki, że reklamy piwa „bezalkoholowego”, łódki Bols i WTK Soplica pojawiały się nawet w okolicach dobranocek. To jednak tylko nieliczne kontrowersje, jakie mogą wzbudzać dziś reklamy. Szczególnie niebezpieczne bywają reklamy leków, używek oraz te kierowane do dzieci. Rynek reklamowy, który „czworakował” przez ostatnie lata, dziś jest już niemal dojrzałym młodzieńcem, który wie, co można, a czego nie. Bardzo zmyślony, ale też stał się jeszcze bardziej wyrafinowany i przebiegły.

To dlatego nie lubimy reklam. Wiemy, że próbują nas podejść, skusić, omamić. Czasem także wprost oszukać, choć reklamodawcy zastrzegają od razu, że przecież wszystko było napisane. Tyle że małym druczkiem, na ostatniej stronie ulotki... Jak w przypadku abonamentów telefonicznych za grosze, aparatów za złotówkę, wygra-

nych pobytów tygodniowych w górskich pensjonatach i „wartościowych paczek”, które zawierały mało potrzebne buble.

Krzyczyć, czyli wywierać presję

Owszem, ktoś powie, reklama z założenia ma skłonić do nabycia lub korzystania z określonych towarów czy usług, popierania określonych spraw lub idei. Przecież samo słowo „reklama” pochodzi od łac. *reclamo* – krzyczyć do kogoś, a więc ma nie tylko informować, ale wywierać presję, być perswazyjna. Tylko czy mamy się na tę „przemoc” godzić bez zastrzeżeń?

Tylko co szósty Polak ma pozytywny stosunek do reklam. Prawie co drugi z nas czuje się przymuszony do ich oglądania. Jedna trzecia stara się w ogóle nie zwracać na nie uwagi. Co dziesiąty respondent CBOS w czasie nadawania reklam przestaje oglądać telewizję; co czwarty wychodzi w tym czasie z pokoju, w którym jest telewizor i wykonuje jakieś czynności domowe. Ale najczęściej korzystamy z dobrodziejstwa pilota i wyłączamy na reklamę telewizor lub przełączamy kanały. Ponad dwie piąte Polaków jest zdania, że w telewizji pojawia się dużo reklam zawierających nieprawdziwe informacje o zachwalanych produktach, a niewiele mniej osób (41%) sądzi, iż w reklamach pokazywany jest świat nierealny, niedostępny dla przeciętnego widza. Co szósty z nas uważa, że w telewizji jest dużo reklam pokazujących kobiety w sposób je poniżający, a co dziewiąty (11%) jest przekonany, że często w sposób uchybiający ich godności ukazują się mężczyźni.

Mimo negatywnego stosunku Polaków do reklam, w ubiegłym roku do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (KRRiT) wpłynęło zaledwie 19 skarg reklamowych. Elżbieta Kruk, przewodnicząca KRRiT, skierowała 28 wezwań do stacji telewizyjnych i cztery do rozgłośni radiowych, aby zaprzęstały emisji kontrowersyjnych spotów. Wi-

Fot. Tomasz Gołąb



dzowie skarżyli się m.in. na reklamy funduszu AIG z udziałem Roberta Korzeniowskiego, piwa Żubr, prezerwatyw Durex, kleju Atlas (z udziałem Cezarego Pazury) oraz napoju energetycznego Tiger, w którym w tle słychać było odgłosy pary w sytuacji intymnej. Polacy nie idą więc póki co w ślady Brytyjczyków, którzy w 2005 r. 26 tys. razy zwracali się do Advertising Standards Authority (ASA) – tamtejszej rady reklamy, w efekcie czego 1,1 tys. reklam wycofano z mediów lub je poprawiono.

Nieuczciwe reklamy

W 2006 r. wycofano w Polsce na przykład reklamę LG Time Machine, telewizorów z twardym dyskiem umożliwiającym nagrywanie programu telewizyjnego i odtwarzanie go o dowolnej porze. W reklamie para na kanapie uprawia seks, a na ekranie telewizora trwa mecz piłkarski. Lektor informuje, że dzięki telewizorowi LG „można przeżyć to wiele razy”. Duże zastrze-

żeńskie nie ma go w sklepach, albo jest tylko kilka sztuk na tysiące chętnych. Klient nie powinien też dostawać nie zamówionych przesyłek, a przed zakupem biletu na samolot ma być informowany o wszystkich opłatach pobieranych przez przewoźnika.

Dzisiaj reklamodawcy perfidnie wykorzystują podatność na sugestie marketingowe wśród dzieci i młodzieży. Na kanałach dziecięcych przed Bożym Narodzeniem miało się wrażenie, że to reklamy są przerywane fragmentami filmów, a nie na odwrót. Pełne radości, optymizmu i śmiechu przekazy uzupełnione są często aurą magii i niezwykłości: tak działają kosmiczne magnesy z galaktyki Monte, smoczny sok, puszysta czekolada, czary z mleka. Dzieci z jednej strony wpływają na wybory rodziców, z drugiej zaś same dysponują z roku na rok większymi zasobami finansowymi i stają się znaczącą grupą konsumentów gum do żucia, batonów, napojów gazowanych. Dlatego pojawia się coraz więcej reklam

skim gronie wybrańców”. Trudno kwalifikować takie słowa-kлючe, jak nowy (o modelu samochodu, proszku do prania, itd.), lepszy smak, pyszny jogurt, wyjątkowy aromat. Ale znaleźć się w gronie tych, którzy do lepszego modelu, znakomitszego smaku mają dostęp, wydaje się propozycją kuszącą. Trudne do zanegowania są też wszelkie reklamy, które stwarzają pozory naukowości. Mamy w nich do czynienia z wątpliwymi wynikami badań, np.: 90% dentystów używa pasty X, badania dowiodły, że usuwa 100% łupieżu, testy wykazały zdwojoną skuteczność proszku... Twórcy reklam podpierają się również siłą czyjegoś autorytetu, najczęściej aktorów, gwiazd muzyki oraz innych podziwianych i sympatycznych ludzi. Reklamy grają też na emocjach. Reklamodawcy chętnie korzystają z tej sfery ludzkiej osobowości, budząc w odbiorcach ukryte pragnienia (miłości, szczęścia, piękna, spełnienia zawodowego, itd.). Tworzą iluzje, zgodnie z którymi zakup określonego towaru implikuje spełnienie owych marzeń.

Trzeba jednak także oddać sprawiedliwość twórcom przekazów reklamowych. Bo do nich zalicza się dziś również wszelkie kampanie społeczne. To dzięki nim Caritas jest dziś jedną z największych organizacji charytatywnych w Europie, Hospicjum Domsowe ma środki na funkcjonowanie, a idea oddawania krwi nie odeszła zupełnie w społeczną niepamięć. Dotyczą one bardzo wielu tematów – od pomocy chorym dzieciom, po informacje o zagrożeniach płynących z jazdy po pijanemu czy skoków do płytkiej wody. Właśnie kampanie społeczne przyniosły rezultaty w postaci ofiarności ludzi po katastrofach takich jak powódź w 1997 roku czy ostatnie tsunami w Azji. Ale i tu zdarzają się kontrowersje, jak w przypadku akcji Kampanii Przeciw Homofobii, która publikując wizerunki homoseksualistów próbowała zaszczerpić w nas nowy rodzaj tolerancji. Z kolei akcja na rzecz ostrożnej, zgodnej z przepisami jazdy „Stop wariatom drogowym” została skrytykowana przez lekarzy psychiatrów, którzy wskazywali na niewłaściwość porównywania nieodpowiedzialnych kierowców do osób psychicznie chorych.

Polacy nie lubią reklam. Ale jednocześnie co trzeci z nas deklaruje, że kupują zachęceni tym, co zobaczyli w prasie czy telewizji. Problem pojawia się jednak wówczas, gdy kuszeni reklamą zaczynamy kupować rzeczy, które nam niespecjalnie są potrzebne. Wówczas trzeba się zastanowić, kto kupuje: ja, czy twórcy reklamy, używając mojego portfela. ■



Fot. Tomasz Gołąb

Na zębny wpływ reklam telewizyjnych najbardziej narażone są dzieci, które bezkrytycznie przyjmują całą ich treść

żenia wzbudziła reklama Sprite, w której w jednym z odcinków bohater szyje dla kolegi ubranie z surowego mięsa, a następnie wypycha go do pokoju z hienami. Reklama została wycofana, gdyż ukazywała nastolatka w niebezpiecznej sytuacji i była sprzeczna z ustawą o radiofonii i telewizji.

Wkrótce mają również być zakazane inne nieuczciwe reklamy. Ze skrzynek na listy znikną ulotki o rzekomych wygranych w konkursach, a linie lotnicze nie będą mogły mieć biletami za złotówkę. Ustawa o nieuczciwych praktykach handlowych będzie obowiązywać od czerwca i dostosuje polskie prawo do wymagań Unii Europejskiej. Znikną więc reklamy, w których np. supermarkety kuszą tanim sprzętem RTV i AGD, choć w rzeczywi-

pośrednio lub bezpośrednio adresowanych właśnie do osób niepełnoletnich. Na przykład w wysokonakładowych pismach młodzieżowych, w których z podaniem nazw i marek podaje się co jadają, czym się malują i perfumują, jakie ubrania i buty noszą ich ulubieni aktorzy i piosenkarze.

Oddać sprawiedliwość

„Ludzie to kupią, byle na chama, byle głośno, byle głupio...” – śpiewał kiedyś Wojciech Młynarski. Skuteczna obrona przed manipulacją wymaga znajomości mechanizmów, które nadawca wykorzystuje do kształtowania postaw i zachowań odbiorcy. Umberto Eco zauważył, że reklama będzie skuteczna, gdy „jest przeznaczona dla nie-licznych i gdy każdy znajdzie się w tym wą-

144 ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Na rubieży nowej epoki

W 1863 roku – pisze Piłsudski – „struny polskie brzmiały jednym brzmieniem ze strunami całego świata. Polska nie była zaściankiem rzuconym w kąt.

W 1801 roku w Paryżu, Tadeusz Kościuszko podyktował swojemu sekretarzowi – Pawlikowskiemu – broszurę zatytułowaną „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?” Wyrzcił w niej przekonanie, że Polska bez oglądania się na pomoc z zewnątrz może odzyskać niepodległość, jeżeli wystawi pod broń milion żołnierzy!

Na drodze do niepodległości

Myśl ta w owym czasie wydawała się przekonaniem całkowicie utopijnym. Właśnie państwo utraciło naród szlachecki, liczny jak na stosunki europejskie, bo liczący ok. 10% ogółu ludności; jej większość jednak, przede wszystkim chłopci, nie mieli głębszej świadomości narodowej. Z polskością znaczną ich część łączył Kościół rzymskokatolicki i język ojczysty, w mniejszym zaś jeszcze stopniu legenda Naczelnika Państwa w chłopskiej sukmanie i jego obietnice zawarte w Uniwersale Połanieckim.

Na drodze do niepodległości stała nadto przemoc trzech sąsiednich mocarstw, które podzieliły między siebie Rzeczpospolitą. Nie były to państwa narodowe, ale wiekoletnie monarchie. Ich ustroj stanowią faworyzował szlachtę, od której formalnie zaborcy domagali się jedynie uznania i lojalności wobec nowych władców. W tych warunkach urzeczywistnienie marzenia Kościuszki o milionowej armii polskiej i „wybicia się na niepodległość” wymagało przekształcenia szlacheckiego narodu dawnej Rzeczypospolitej w naród nowoczesny – wszechstronny, w którym świadomość narodowej odrębności i wola odzyskania własnego państwa objęła by wszystkie warstwy ludności podzielonego kraju. Ten cel wymagał przemian społecznych, wyzwolenia chłopów z pańszczyźnianej niewoli, a także wielkich wstrząsów moralnych i ideowych odradzających poczucie wspólnoty narodowej i jedności jej celów.

Milion polskich żołnierzy

Proces powstawania nowoczesnego narodu polskiego, mimo ponad stuletniej niewoli, stał się faktem. Jego uwieńcze-

niem była obrona odzyskanej niepodległości w latach 1918 – 1920, w której wziął wreszcie udział ów wyśniony przez Kościuszkę milion polskich żołnierzy walczących bez realnego wsparcia z zewnątrz. Jednym z istotnych bodźców tego procesu w historii porozbiorowej była walka zbrojna o wolność, która mimo poniesionych klęsk i strat stała się podstawowym źródłem patriotycznego odrodzenia ogółu Polaków.



Maksymilian Gierymski – „Patrol powstańczy”

Walny a niedoceniany w polskiej ocenie przeszłości wkład w odrodzenie narodu miało powstanie styczniowe. Warto dziś, w kolejną 144. jego rocznicę wrócić do fragmentów pism Marszałka Józefa Piłsudskiego poświęconych wydarzeniom 1863 roku.

On sam, w cyklu wykładów, odczytów i esejów okazał się wnikliwym krytykiem, ale i entuzjastą powstania styczniowego. Jak pisze – stał się nietypowym zjawiskiem w swoim pokoleniu pogrobowców tego zrywu narodowego, które hołdowało dwóm niespójnym legendom, które „były łączone ze sobą, jako czynnik moralnego wychowania tysięcy i tysięcy ludzi, którzy się byli urodzili po powstaniu 1863 roku”. Jedną z nich żyła emocjami kultu zapomnianych, ukrytych w głąbiach lasów, mógł powstańczych, symboli dramatu, głosząc zarazem, że stanowią one wspomnienie jedności na-

rodowej, polskiego „treuga Dei”, nieosiągalnego i zapomnianego w obecnym pokoleniu, „... a obok tego – pisze Marszałek Piłsudski – głośno i nieustannie stwierdzano słowem, wzruszaniem ramion, pogardliwym lub niechętnym burknięciem, wszystko, co było drugą legendą, legendą głupoty, szaleństwa, często wprost legendą zbrodni roku 1863 i jego ludzi w stosunku do nas, następných pokoleń...”

Wielkość tego powstania

„... Więc szanować – szaleństwo? Więc czcić – głupotę? Więc kochać zbrodnię? Taki byłby wywód prosty i jas-

ny z tego dziwołoga logiki uczuciowej i moralnej?”

Pochylony nad pamiętnikami i dokumentami epoki autor tych słów obala obie legendy. Fałsz pierwszej z nich to rzeczywiste niebywałe skłócenie i nienawiść wzajemna między Polakami różnych ówczesnych orientacji: margrabią Wielopolskim i jego zwolennikami, stronnictwem Białych i Czerwonych. Odmawiają sobie miana Polaków, a nawet ludzi, zwalczając się zaciekłe, sięgając nieraz po denuncjacje i współpracę z zaborcą. Nie ma więc w Powstaniu żadnego „treuga Dei”, jest skondensowana zawiść i nienawiść.

A gdzież ta głupota, szaleństwo? Prawda, są błędy w organizacji walki zbrojnej, stracone szanse, naiwna wiara w ogólnorosyjską rewolucję przeciw caratowi, w skuteczność spisków w wojsku, które choć nie wolne od przykładów au-

tentycznej solidarności wielu Rosjan z powstańcami kończą się najczęściej zdradą i klęską.

Ale jest przecież, zdaniem Piłsudskiego, wielkość tego powstania, które mimo wszystko trwa przeszło rok w walce przeciw jednej z najsilniejszych armii ówczesnego świata, przeciw mocarstwu, którego lękają się postronne potęgi Europy i Azji. Jest fenomenem tak liczny w powstaniu udział włościan, w tym także Białorusinów i Litwinów, który „zwiększał się w każdym miesiącu jego trwania”, a na przełomie lat 1863/64 opierał się w wielu miejscowościach jedynie na chłopach i ich życzliwej opiece nad oddziałami. Ponadto uwłaszczenie włościan na całej przestrzeni objętej powstaniem „uprzywilejowało stan włościański pod względem materialnym w znacznie wyższym stopniu niż to się stało w rdzennej Rosji”. A ten proces miał kapitalne znaczenie w dziele unarodowienia ludu polskiego, był znaczącym krokiem na drodze do niepodległości kraju.

Zdaniem Piłsudskiego, rok 1863 stoi na rubieży wielkich przemian, nowej epoki w dziejach świata.

Epoki mającej swój wyraz w wydarzeniach Wiosny Ludów, zjednoczeniu Włoch, wielkich reform w Rosji Aleksandra II. Także rewolucji w nauce i technice, która dawała nowe możliwości militarne wielkim państwom zbrojącym swoje armie w najnowsze wynalazki. Zarazem mocarstwa te poczynają szukać wzmocnienia swych sił przez ścisły związek swego aparatu z obywatelami, z poddanyami, chcą powiększyć swoją potęgę przez wytworzenie spółki – pracy państwa i społeczeństwa... „O wynikach wojny rozstrzygnęła ostatecznie nie techniczna praca prowadzona przez samo wojsko... ale siła narodów, ich wytrzymałość, ich wartość jako człowieka; od ich spółki z państwem zależało zwycięstwo”.

Magia znaczka „Solidarności”

W 1863 roku – pisze Piłsudski – „struny polskie brzmiały jednym brzmieniem ze strunami całego świata. Polska nie była zaściankiem rzuconym w kąt. Szmatą, którą poniewierano, o której starano się zapomnieć. Małość Polski późniejszego pokolenia, jakże daleko odbiega od wielkości Polski w tamtej epoce... Spisek 1863 roku, przewyższający swą siłą i potęgą spisek 1830 roku szukał sił szlacheckich wrzających w narodzie, chciał znaleźć oparcie o wewnętrzną siłę moralną, o wytrzymałość całej masy ludzi będących Polakami”.



Artur Grottger – „Kucie kos”

Przykładem nowych dążeń był Zygmunt Sierakowski, który wysokie stanowisko w sztabie armii rosyjskiej wykorzystał dla przeprowadzenia reform, jakie dążyły do stworzenia żołnierza nie będącego facho- wym bydlęciem do zabijania, podległym zwierzęcym karom pałki i knuta, a obywatela związanego ze swoim narodem”.

Lecz skąd się brała ta wielkość? Naturalnym byłoby jej szukać w ludziach... Wielopolski? Piłsudski nie odmawia mu wielkiego charakteru, siły woli, patriotyzmu programu. Cóż z tego, gdy padł poniżając swój naród. Mierosławski, Langiewicz – operetkowi, efemeryczni dyktatorzy. Padlewski, rycerski, szlachecki i nieskuteczny, Bobrowski – zamordowany. Traugutt, kandydat do wielkości, ale spóźniony z „litewskich borów”, ze swym akcesem do przy-

wództwa w powstaniu. Nie w przywódcach tkwiła więc tajemnica wielkości roku 1863. Tkwiła w spisku, w konspiracji, która rządziła krajem bezimiennie, wykorzystując kult dla własnej, narodowej władzy. Świstek z pieczęcią rządu narodowego zastępował siłę wojska i policji. Poczta, komunikacja w kraju stanu wojennego, w którym stoi 100 tysięczna armia zaborcza jest pod kontrolą anonimowego rządu. W hotelach rosyjski urzędnik przybywający służbowo z Moskwy czy Petersburga płaci podatek na rzecz rządu narodowego. W każdej stajni dworskiej, niezależnie od orientacji jej właściciela stoi osiodłany koń, obok chłopak stajenny,

który na dany sygnał ostrzega partię powstańczą przed zbliżającym się nieprzyjacielem. Rosyjski oficer, któremu ukradziono ulubionego konia zwraca się do delegata z pieczęcią rządu narodowego i... odzyskuje stratę kłnąc na bezradność własnej, rosyjskiej policji. Każdy rozkaz tego jakby nie istniejącego rządu jest wykonywany natychmiast przez cywilów i wojskowych.

W 1940 roku OKW (Kwatera Główna Wehrmachtu) zleciła grupie historyków niemieckich opracowanie studium na temat działalności tajnego rządu polskiego w trakcie powstania styczniowego. Tradycje, czy może geny pokolenia tamtych powstańców dawały o sobie znać w kolejnych generacjach polskich walczących o niepodległość ojczyzny. A czy w naszych czasach znaczek „Solidarności” nie miał niekiedy magicznej siły narodowego spisku niż polecenia skłóconych przywódców?

„Vae victis! Lecz kiedy zwycięzca te słowa wymawia i mówi: biada zwyciężonemu – to jest to rzeczą zrozumiałą, lecz kiedy sam zwyciężony potwierdza te słowa, by w śmiech i pogardę obracać wielkość swojej rzeczy, to biada narodowi, który w ten sposób do wielkich rzeczy swoich się ustosunkowuje!”

WOJCIECH JANICKI

Jeszcze jedna tragiczna rocznica

Sześćdziesiąt sześć lat temu, 10 stycznia 1941 roku, w Moskwie został podpisany tajny protokół o rezygnacji Niemiec z roszczeń dotyczących części terytorium Litwy, wymienionych w tajnym, dodatkowym protokole z dnia 28 września 1939 r.

W imieniu Związku Sowieckiego protokół podpisał przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Wiaczesław Mołotow a w imieniu rządu niemieckiego swój podpis złożył ambasador III Rzeszy w Moskwie, Friedrich von der Schulenburg. Dokument podpisany sześć miesięcy przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej jest świadectwem zaślepienia i lojalności Kremla wobec swego najlepszego sojusznika.

W tajnym protokole zapisano:

Pkt 1. Rząd niemiecki rezygnuje ze swoich praw dotyczących części terytorium Litwy wymienionych w tajnym protokole z dnia 28 września 1939 roku, zaznaczonych na dołączonej do tego protokołu mapie.

Pkt 2. Rząd Związku Sowieckiego zobowiązuje się zrekompensować rządowi niemieckiemu odstąpienie terytorium wymienionego w punkcie 1 protokołu wypłatą sumy 7.500.000 dolarów w złocie, równej 31.500.000 marek niemieckich.

Pkt 3. Spłata sumy 31.500.000 marek niemieckich będzie dokonana w następujący sposób: jedna ósma w kwocie 3.937.500 niemieckich marek dostawami kolorowych metali, w ciągu trzech miesięcy od dnia podpisania tego protokołu a pozostałe siedem ósmych w kwocie 27.562.500 niemieckich marek, złotem (...)

Handel terytorium podbitego państwa, regulacje graniczne, zgodne ustalanie stref wpływów przez obu agresorów stanowiły praktykę w podbitej Europie w latach 1939-1941. Tuż po podpisaniu paktu Ribbentrop – Mołotow Stalin w imieniu rządu sowieckiego dał słowo honoru, że Związek Sowiecki nie zdradzi swego partnera. Ratyfikacji paktu o nieagresji dokonały 31 sierpnia 1939 roku jednocześnie Niemiecki Reichstag i Rada Najwyższa Związku Sowieckiego.

31 października 1939 roku na nadzwyczajnej sesji Rady Najwyższej Mołotow dokonał oceny stosunków sowiecko-niemieckich, podkreślając między innymi, że:

Ideologię hitleryzmu, jak i wszelki inny system ideologiczny, można uzna-

wać lub negocjować, to sprawa poglądów politycznych. Ale każdy człowiek zrozumie, że ideologii nie można unieścić siłą, że nie można z nią skończyć za pomocą wojny. Dlatego też prowadzenie takiej wojny, jak wojny o unicestwienie hitleryzmu, osłanianej fałszywym hasłem walki o demokrację, jest nie tylko bezsensowne, ale i z b r o d n i c z e .



Fot. Archiwum Stefana Melaka

Do 21 czerwca 1941 r. byli najlepszymi przyjaciółmi

14 grudnia 1939 roku w Berlinie dokonano wymiany dokumentów ratyfikacyjnych niemiecko-sowieckiego układu o przyjaźni i granicy z 28 września. W wigilię Bożego Narodzenia 24 grudnia 1939 r. Stalin w depeszy do Joachima von Ribbentropa dziękując za życzenia z okazji 60. rocznicy urodzin napisał:

Dziękuję Panu, Panie Ministrze, za życzenia. Przypieczętowana krwią przyjaźń narodów Niemiec i Związku Sowieckiego ma podstawy do tego, by być długotrwała i mocna.

Te dokumenty nie pozostawiają cienia wątpliwości, co do charakteru stosunków sowiecko-niemieckich.

Dopiero dwa tygodnie po ataku niemieckim z 21 czerwca 1941 roku Stalin w pierwszym przemówieniu radiowym wygłoszonym w Moskwie 3 lipca 1941 r. usiłował przekonać słuchaczy, że przymiotnik *zdradziecki* użyty w zdaniu: *zdradziecki najazd zbrojny hitlerowskich Niemiec na naszą Ojczyznę*, odnosi się jedynie do niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r. W przemówieniu tym podjął również próbę usprawiedliwienia jego podpisania: *Może ktoś zapytać: jakże mogło się zdarzyć, że Rząd Radziecki zdecydował się na zawarcie paktu o nieagresji z takimi wiarołomnymi ludźmi i potworami jak Hitler i Ribbentrop. (...) Czy Rząd Radziecki mógł odrzucić tego rodzaju propozycję? Sądzę, że żadne pokojowo usposobione państwo nie może odrzucić paktu pokojowego z sąsiednim mocarstwem nawet wtedy, gdy na czele tego mocarstwa stoją takie potwory i ludożercy jak Hitler i Ribbentrop. Oczywiście pod jednym bezwzględny warunkiem*

– jeżeli traktat pokojowy nie narusza ani bezpośrednio, ani pośrednio całości, niezależności i honoru pokojowo usposobionego państwa.

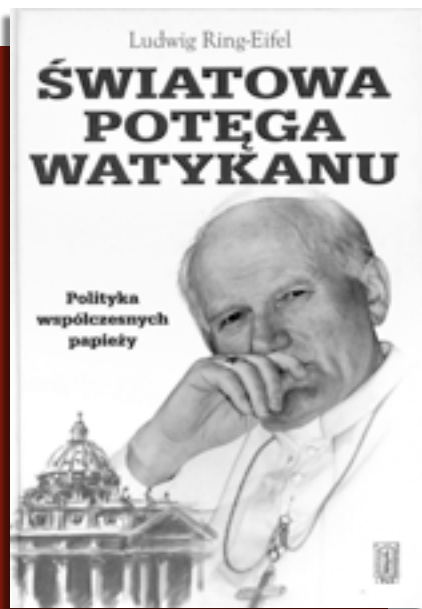
Stalin „zapomniał”, że sąsiednim mocarstwem Niemcy stały się po dokonaniu czwartego rozbioru Polski, dokonanego wspólnie z Sowietami 28 września 1939 r. Warto też zapamiętać słowa Stalina o *honorze pokojowo usposobionego państwa*.

Bo przecież jakiego państwa całość i niezależność naruszały pakt niemiecko-sowieckie, jeśli nie Rzeczypospolitej?

W 66 rocznicę ratyfikacji ostatniego tajnego protokołu sowiecko-niemieckiego rodzi się niepokojące pytanie: czy dziś jeśli chodzi o współpracę Niemiec z Rosją, interesy Niemiec są interesami Europy? Szantaż gazowy i obecne wstrzymanie dostaw ropy do krajów europejskich, przekonują, że polityka Europy wobec Rosji Putina powinna zaczynać się nie od umowy o współpracy i partnerstwie, ale od osiągnięcia wewnątrz-europejskiego porozumienia co do natury władzy i rządów na Kremlu.

STEFAN MELAK

Polityka Watykanu



Watykan – inaczej Stolica Piotrowa, miejsce gdzie urzęduje Papież. Kościół liczy dziś ok. miliarda wiernych. W ścisłym „zarządzie” tego królestwa bez granic na wszystkich kontynentach zasiada blisko cztery i pół tysiąca biskupów. Bezpośrednio podlega im czterysta tysięcy księży diecezjalnych i zakonnych oraz siedemset tysięcy sióstr zakonnych. Duchowni i wierni tworzą dwa tysiące osiemset diecezji, do których należy dwieście dwadzieścia tysięcy parafii. Na ich terenie znajduje się blisko sto tysięcy obiektów socjalnych od szkół i przedszkoli poprzez uniwersytety, szpitale, domy opieki na rozgłośniach radiowych i telewizyjnych i redakcjach prasowych skończywszy. Kościół jest tak wielką i liczącą się organizacją. Utrzymuje stosunki dyplomatyczne z większością państw akredytowało przy Stolicy Apostolskiej swoich dyplomatów. Rolę jaką dziś odgrywa Watykan a także drogę jaką przebył w ciągu ostatnich 150 lat opisuje w książce *Światowa potęga Watykanu. Polityka współczesnych papieży* niemiecki watykanista Ludwig Ring-Eifel.

Ludwig Ring-Eifel, *Światowa potęga Watykanu. Polityka współczesnych papieży*; IW Pax, Warszawa 2006

Projekt Życia

Jan Paweł II w swoich pismach pozostawił ogromną ilość mądrych i życiowych wskazówek. Są to rady o tyle cenne, że przekazywane przez człowieka, który sam ogromnie wiele doświadczył, a jednocześnie wzrastał w otoczeniu i tradycji, w której i my mamy szczęście żyć. Słowa Jana Pawła II zostały pieczołowicie spisane i dzisiaj możemy do woli czerpać z tego źródła. Krakowskie wydawnictwo „Znak” przygotowało wybór tekstów Jana Pawła II pod wspólnym tytułem „Projekt Życia. Wybór listów”. Książka zawiera sześć listów napisanych w różnym okresie pontyfikatu Ojca Świętego.

Zbiór rozpoczyna wzruszający i pełen ojcowskiego ciepła „List do dzieci”. Następnie pełen troski „List do młodych” który Papież kończy słowami: „Powtarzam te słowa Bogarodzicy i skierowuję je do was młodych, do każdego i każdej: „cokolwiek Chrystus wam powie, to czyńcie”. W kolejnych listach do rodzin i osób w podeszłym wieku, pełnych wrażliwości i troski, również znajdziemy wiele budujących wskazówek. Wybór pism zamyka „List o chrześcijańskim sensie cierpienia”. To szczególne słowa ze szczególnym przesłaniem, pisane przez człowieka, który sam ogromnie cierpiał a swoim cierpieniem potrafił złożyć wspiane świadectwo wiary.

Jan Paweł II, *Projekt Życia. Wybór listów*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2006.

Zlituj się Obywatelu Prezydencie

Na rynku księgarskim pojawiła się biografia człowieka, którego życie mogłoby stanowić kanwę filmu sensacyjnego i to w kilku odcinkach. Bolesław Kontrym, bo o nim mowa, był postacią niezwykłą. Oficer Armii Czerwonej, agent polskiego wywiadu, cichociemny, dowódca zwyciężkiego ataku na słynną PAST-ę w powstaniu warszawskim, więzień UB stracony z wyroku tzw.

sądu w więzieniu na Rakowieckiej. We wstępie do książki autor Witold Pasek napisał: „Biografia Kontryma to doskonały »życiorys poglądowy«, na którym z powodzeniem można uczyć się historii Polski. Za swoje męstwo i bohaterstwo Bolesław Kontrym ps. „Żmudzin” został odznaczony m.in. Orderem wojennym *Virtuti Militari* i awansował do stopnia majora. Za męstwo i bohaterstwo został również poddany torturom w katowniach MBP m.in.: bicie pałąk gumową specjalnie uczulonych miejsc ciała, bicie batem tzw. lepką gumą, wrywanie włosów ze skroni i karku, miażdżenie palców między ołówkami, przypalanie papierosem, przypalanie płomieniem, zmuszanie do niespania oraz ok. 40 innymi torturami, jakie stosowano wobec żołnierzy podziemia. Na koniec, po procesie, który nawet jak na standardy stalinowskie był po prostu farsą, został powieszony 2 stycznia 1953 r. między godz. 20.00 a 20.30 w areszcie śledczym na warszawskim Mokotowie. „Żmudzin” został pochowany



w niewiadomym miejscu. Władze pozostawały głuche nawet na prośbę matki Kontryma, która pisała do Bieruta: „Zwracam się z błagalną prośbą: zlituj się, Obywatelu Prezydencie, nad starą 82-letnią matką Bolesława Kontryma.”

Witold Pasek, *Bolesława Kontryma życie zuchwałe. Biografia żołnierza i policjanta 1898-1953*. Stowarzyszenie Kulturalne Fronda, Warszawa 2006

OPRAC. RM

Wszystkie chwyty dozwolone

Jak Polska długa i szeroka, przez cały kraj, przeszła jak grom z jasnego nieba wiadomość o teczce abp Stanisława Wielgusa. We wstępniku naczelnego „Gazety Polskiej” Tomasza Sakiewicza, W pierwszym zdaniu czytamy: „Chyba dawno nie musieliśmy w redakcji podjąć tak trudnej decyzji, jak publikacja na temat współpracy z SB biskupa Stanisława Wielgusa” Prawdę powiedziawszy nie bardzo rozumiem skąd ten trud w podjęciu decyzji. Jeśli gazeta ma dowody na temat współpracy, ks. abp. Wielgusa to ja problemu z ciężarem nie widzę. Gorzej, jeśli takich dowodów gazeta nie posiada, a tak można sadzić czytając w artykule „Tajna historia metropolity” już na samym początku: „Gazeta Polska dotarła do informacji dotyczących przeszłości nowego metropolity. Wynika z nich niezbicie, iż pod koniec lat 60. dzisiejszy arcybiskup podjął współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa”. Warto zwrócić w tym miejscu uwagę, że gazeta dotarła do informacji a nie do dokumentów. Czytając dalej artykuł cały czas autorzy: Katarzyna Hejke i Przemysław Harczuk podają, że dotarli do informacji. Czytając dalej dowiadujemy się, że przeszłość nowego arcybiskupa nie jest tajemnicą w najwyższych kręgach kościelnej hierarchii. Wiedza na temat duchownego dotarła nawet do Stolicy Apostolskiej, ale czy dotarła do Ojca Świętego tego nie udało się ustalić. – Jestem, co do tego sceptyczny – powiedział jeden z duchownych „Gazecie Polskiej” Znowu szereg zagadek. Skoro wiedziały najwyższe kręgi kościelne, to czemu miałyby nie wiedzieć sam Ojciec Święty i czemu ktoś wychodzi z założenia, że informacje były blokowane. Kolejne pytanie, czemu ten świetnie poinformowany znawca Watykanu, na którego powołuje się gazeta nie został nam czytelnikom przedstawiony?

Artykuł opublikowany w „Gazecie Polskiej” spowodował niemal identyczne komentarze prasy, niezależnie od poglądów poszczególnych

gazet. Redaktor naczelny Tygodnika „Niedziela” ks. inf. Ireneusz Skubiś napisał: „Gazeta Polska nie pisze o żadnych dokumentach, do których dotarła, pisze o informacjach. Może tajemniczymi informatorami są byli esbecy?”.

Inaczej sprawa wygląda, jeśli przyjrzeć się komentarzom poświęconym sytuacji, w jakiej znalazł się Kościół. „Gazeta Wyborcza” w artykule Jarosława Makowskiego „Lustracja sparaliżowała Kościół” pisze m.in.: „Po pierwsze brać biskupia rzeczywiście zwarła szeregi (...). Po drugie hierarchowie chcą jasno pokazać, kto na kościelnym podwórku rządzi (...). Kościół pokazał, że sam będzie decydował, kiedy, jak i kogo będzie lustrować we własnych szeregach”

W tygodniku „Polityka” z 6 stycznia w artykule Marka Zająca pt. „Szelest donosów, ryk biskupów” czytamy: „Katolicy są zgodni, że Kościół w Polsce wyszedł z komunistycznych prześladowań obronną ręką. Liczba duchownych, którzy w tamtych czasach odznaczyli się bohaterstwem, zdecydowanie przekracza liczbę tych, którzy poszli na współpracę. Nie jest również sprawiedliwe, że moralne piętno wypala się wyłącznie tajnym współpracownikom, podczas gdy w błogim spokoju egzystują ci, którzy ich łamali.” Dalej w tym samym artykule autor stawia pytanie: skąd bierze się autorytet biskupów i księży? Odpowiedzi zdaniem Zająca są dwie. Pierwsza, to że część Kościoła stoi na stanowisku, że autorytetem rozporządza Kościół jako taki, natomiast druga część uważa, że autorytet bierze się z faktów i czynów a nie tylko z rangi urzędu.

W całej sprawie zaskakujące jest to, że Komisja Historyczna Episkopatu, jak powiedział dr Antoni Dudek doradca prezesa IPN, nie znalazła czasu, żeby się tymi dokumentami, zająć. Dalej w swojej wypowiedzi dr Dudek dodał: „Mnie się wydaje, że w sytuacji, która zaistniała po niefortunnej publikacji *Gazety Polskiej*. – bo tam sformułowano bardzo ostre oskarżenia bez żadnego uzasadnienia – ta komisja powinna się jednak do IPN pofatygować. (...) My byśmy chcieli pomóc Kościołowi. Skoro Kościół tworzy komisje historyczne chce-

libyśmy żeby to one w pierwszym rzędzie zajęły się tymi dokumentami (...). Niestety, globalnie ich działalność jest dość niemrawa”.

Śmierć na sprzedaż

Niemal wszystkie noworoczne gazety swoje pierwsze strony poświęciły egzekucji byłego dyktatora Iraku Saddama Husajna. Po raz kolejny media doskonale wykorzystwały dramat do podniesienia swojej atrakcyjności w walce o odbiorcę. Gazety prześcigały się w szczegółowym opisie tego tragicznego wydarzenia. „Wyborcza” z satysfakcją donosi w wydaniu z 2 stycznia: „Był dyktator Iraku zawieszony na szubienicy w sobotę przed świtem. Zdjęcia Saddama z pętlą na szyi jako pierwsza pokazała iracka telewizja rządowa” donosi gazeta. Dalej następuje krótki i treściwy opis przebiegu egzekucji, tak żeby czytelnik był jak najlepiej poinformowany o szczegółach tego wydarzenia. Z troską o naszą wrażliwość i moralność „Dziennik” w artykule z pierwszej strony „Egzekucja czy show” w jednym akapicie zadaje pytanie: „Czy opublikowanie amatorskiego filmu z egzekucji przez europejskie portale internetowe nie jest naruszeniem kulturowego tabu?” I odpowiada słowami arabisty prof. Dziekana. „Skoro nazywa się tę egzekucję krokiem ku demokracji to nie widzę powodów do ograniczania komuś prawa do oglądania jej postępów” argumentuje uczony. Kilka linijek wcześniej „Dziennik” opisuje ze szczegółami przebieg egzekucji nie przejmując się za bardzo wspomnianym kulturowym tabu. Jak napisało „Życie Warszawy”, po egzekucji rzecznik Watykanu ks. Federico Lombardi powiedział: „Ta śmierć to tragiczna wiadomość. Istnieje ryzyko, że podsyci ducha zemsty i będzie siać nową przemoc. Zabicie winnego nie jest drogą do odbudowy sprawiedliwości i pojednania na świecie.” Ciekawe, czy spośród orędowników kary śmierci, chociaż jeden, gdyby dopuścił się przestępstwa, potrafiłby sam sobie wymierzyć karę śmierci?

REMIGIUSZ MALINOWSKI

Każda nasza działalność wymaga zasad

O chlebie i zasadach

Paweł Borkowski



Są zasady związane z cielesną stroną życia, mówiące, jak się odżywiać, jak utrzymywać higienę itp. Znamy też zasady dotyczące strony duchowej, które informują, jak postępować, z kim się zadawać.

Aby na to odpowiedzieć, zastanówmy się, kim w ogóle jest człowiek? Gdy patrzymy na zachowania innych ludzi (obserwacja) i wnikamy w samych siebie (introspekcja, autoanaliza), zauważamy przede wszystkim dwa znamiona człowieka:

1. Natura cielesno-duchowa. Człowiek jest bytem złożonym z duszy i ciała. Nie jest więc czymś jak kij lub kamień, który jest tylko „ciałem” (materią); ale nie jest też czymś jak anioł, który jest bytem czysto duchowym. Dlatego do życia w pełni ludzkiego potrzebujemy rzeczy dwójakiego rodzaju: cielesnych (jak światło, pokarm, powietrze) oraz duchowych (jak wychowanie, lektura, życzliwość).

2. Natura społeczna. Człowiek jest bytem społecznym – rozwija się w społeczności: rodzinie, szkole, państwie, Kościele. Trudno pojąć istnienie człowieka poza społecznością. Nawet samotni, nie jesteśmy całkowicie oderwani od społeczności: jeżeli myślimy sobie coś po cichu, to wykonujemy akt społeczny, bo myślimy za pomocą słów, a słowa należą do języka, który jest tworem społeczności. Również praca ma wymiar społeczny: jest przeznaczona dla innych i sama czerpie z pracy innych; robiąc coś, najczęściej robimy to dla kogoś, za pomocą narzędzi, które ktoś wcześniej stworzył lub zaprojektował. Arystoteles stwierdził, że istota żyjąca poza wszelką społecznością może być tylko albo zwierzęciem, albo bogiem – czyli albo „samym ciałem”, albo „samym duchem”.

Każda nasza działalność wymaga zasad. Są zasady związane z cielesną stroną życia, mówiące, jak się odżywiać, jak utrzymywać higienę itp. Znamy też zasady dotyczące strony duchowej, które informują, jak postępować, z kim się zadawać itp. Bez znajomości zasad nie

da się opiekować niemowlęciem, uprawiać sportu, malować obrazów, kierować pojazdem. Od przestrzegania zasad zależy jakość naszego życia oraz tego, co dajemy innym i co od innych otrzymujemy (bo życie w społeczności polega na dawaniu i otrzymywaniu); dlatego można powiedzieć, że człowiek żyje i chlebem, i zasadami.

Istnieją też zasady związane ze społeczną naturą człowieka. Jest to główny temat nauki społecznej Kościoła: sformułować i wyjaśnić treść zasad, na jakich powinno opierać się życie społeczne, polityczne, gospodarcze itp. – wspólne życie ludzi w rodzinach, rodzin między sobą, jednostek między sobą, jak też pokoleń, narodów, a wreszcie całej ludzkości. Zasady te uczą, jak człowiek powinien postępować z innymi i wśród innych, żeby osiągnąć to, co najlepsze, do czego jest zdolny; mówią inaczej, uczą, jak organizować społeczność, by stanowiły zespół najlepszych warunków do życia i rozwoju każdego z nas – rozwoju od strony i cielesnej, i duchowej.

Zasad, których dotyczy nauka społeczna Kościoła, wymieńmy dwie:

1. Zasada dobra wspólnego: żyjąc w społeczności, należy pracować po to, żeby powiększać jej dobro wspólne. Dobro wspólne danej społeczności jest celem, dla którego ona istnieje: w rodzinie jest to miłość, troska, opieka, wychowywanie dzieci; w szkole, na uniwersytecie – przekazywanie wiedzy i umiejętności, rozwój nauki; w państwie – bezpieczeństwo, porządek publiczny, zapewnienie sprawnej wymiany towarów i usług. Każdy z nas ma obowiązek służenia dobru całości, w której żyje – swojej rodziny, szkoły, całego społeczeństwa. Oczywiście jest to sprawa skomplikowana i realizuje się przy

użyciu różnych środków. Ale zasada pozostaje zasadą i bez niej trudno mówić o rozwoju społecznym, a przez to i o rozwoju poszczególnych ludzi w danej społeczności, trudno też czasem mówić w ogóle o trwaniu danej społeczności.

2. Zasada pomocniczości, która odnosi się do hierarchicznego układu społeczności. Każda społeczność składa się z ludzi, ale każda ma specyficzną strukturę i powiązania autorytetu i władzy. Człowiek pierwsze lata życia spędza w rodzinie, ale rodzina nie istnieje w próżni społecznej – są inne rodziny, stowarzyszenia (np. związki zawodowe, izba adwokacka, samorząd lekarski), jest wreszcie państwo. Chodzi o to, żeby żadna ze społeczności „wyższych” nie wyřęcała społeczności „niższej”, czyli nie starała się zastępczo wypełniać jej obowiązków (bo np. jeśli państwo będzie starało się wyřęcać rodziców, to powstanie zbiorowy dom dziecka zarządzany przez urzędników, jak w komunizmie). Zasada pomocniczości chroni przed centralizmem i autokracją, sprawiając, że każdy we własnym zakresie wykonuje to, do czego jest powołany w rodzinie, w miejscu pracy, w szkole, a organ nadrzędny ma względem niego tylko funkcję pomocniczą, która sprostada się do kontroli, interwencji w razie potrzeby itp. Zasada ta mówi więc, żeby szanować rolę i kompetencje każdego człowieka, bo inaczej nie będzie pełnego i harmonijnego rozwoju.

Prócz tego jest parę innych zasad, np. zasada pokoju czy solidarności. Proponując te zasady, Kościół nie przedstawia żadnej ideologii. Nie podsuwa nawet konkretnych modeli, według których należy kształtować życie społeczne, to bowiem należy do twórczości i inicjatywy każdego z nas. Stara się tylko „[...] tak prowadzić ludzi, aby – także z pomocą refleksji rozumowej oraz nauk o człowieku – mogli realizować swoje powołanie odpowiedzialnych budowniczych ziemskiej społeczności” (Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, 1). ■

Jaka powinna być polska polityka zagraniczna?

Godność, czy kompromis

Zbigniew Borowik

Fot. Artur Steimasiał



Przeciągające się obecnie spory wokół polityki zagranicznej rządu RP są efektem sztucznie podtrzymywanego od dłuższego czasu mitu o panującym konsensie co do zasadniczych celów tej polityki. Tu i ówdzie słyszało się stwierdzenie, że w zasadniczych kwestiach polityki zagranicznej wszystkie partie mówią u nas jednym głosem. Na pierwszy rzut oka w odniesieniu do przynajmniej dwóch kwestii taki konsens wydawał się czymś naprawdę realnym. Od pierwszego pokomunistycznego rządu powołanego przez sejm kontraktowy po dziś dzień nie znalazł się nikt, kto by kwestionował słuszność naszej obecności w Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckim. Może z małymi wyjątkami początkowej niechęci środowisk postkomunistycznych wobec NATO, obłędnej koncepcji NATO-bis Lecha Wałęsy, a także oporów niektórych środowisk narodowych przed wstąpieniem do UE.

Klimat tej powszechnej zgody, a zwłaszcza konserwująca go jednostronność mediów w ciągu ostatnich kilkunastu lat nie sprzyjały natomiast dyskusji na temat tego, czym te struktury wraz ze zmieniającą się rzeczywistością powinny być i jaką mogliśmy w nich odgrywać rolę. Wyobraźnia polityczna ówczesnych elit zdawała się sięgać jedynie formalnego aktu włączenia nas do tych struktur. Wstąpienie do NATO i UE zostało potraktowane jako cel sam w sobie, który zwalnia od myślenia o tym, co będzie dalej. Środowiska postkomunistyczne i liberalne uznały wstąpienie do tych struktur za swoisty „koniec historii”, który kładzie kres naszemu samotnemu narodowemu dryfowaniu z bagażem „nieszczęsnego daru suwerenności”.

Tymczasem rozwój wydarzeń w świecie i Europie szybko sprowadził nas na ziemię. Okazało się, że do struktur zachodnich trudno było wejść, ale jeszcze trudniej jest się w nich odnaleźć. Kryzys wywołany atakiem terrorystycznym na USA, wojna w Afganistanie i w Iraku, klęska projektu unijnego traktatu konstytucyjnego, coraz wyraźniej-

sze przejawy re-nacjonalizacji polityki w Europie, a zwłaszcza w Niemczech, widmo kryzysu energetycznego na tle niepewnych stosunków z Rosją – wszystko to sprawiło, że nagle wzrosło niepomiernie zapotrzebowanie na samodzielne stanowisko w kwestii polityki zagranicznej i to widzianej w perspektywie narodowego interesu, a nie losu takiej czy innej struktury międzynarodowej.

Jedność w kwestii celów polityki zagranicznej szybko okazała się mitem. Nie było to jeszcze tak bardzo widoczne w przypadku czynnego poparcia dla polityki Stanów Zjednoczonych wobec Afganistanu i Iraku, bo sojusz z tym mocarstwem – zwłaszcza w obliczu rysującego się zbliżenia Berlin-Moskwa – jest naprawdę podstawą naszej racji stanu, ale już kryzys w Unii Europejskiej i napięcie w stosunkach z Niemcami i Rosją pokazały, że w podejściu do polityki zagranicznej istnieją dość poważne różnice między poszczególnymi partiami i środowiskami politycznymi.

SLD na przykład nie tylko nie widzi powodów, dla których nie moglibyśmy poprzeć odrzuconego już przez obywateli Francji i Holandii projektu europejskiej konstytucji, ale krytykuje także obecny rząd za skorzystanie z prawa weta wobec nowej umowy między Unią a Rosją w związku z zakazem importu polskiego mięsa. Z kolei środowiska liberalne krytykują zdecydowane reakcje rządowe na to, co się dzieje w Niemczech w związku z trudnym do przeoczenia i zlekceważenia procesem rewizji obrazu niemieckiej przeszłości, czego najbardziej spektakularnym przejawem był ostatnio pozew do Trybunału w Strasburgu złożony przez Powiernictwo Pruskie, domagające się zwrotu nieruchomości utraconych w wyniku II wojny światowej.

Wbrew pozorom nie jest to wcale błaha krytyka ani zwykłe czepianie się szczegółów. Kryje się za nią odmienna postawa w polityce zagranicznej, która przez sprzyjających jej komentatorów nazywana bywa „kompromisową” w odróżnieniu od

postawy „godnościowej”, którą reprezentuje rząd. Nie trzeba oczywiście dodawać, że według tej typologii postawa czy też polityka kompromisowa jest przejawem rozsądku, poczucia realizmu i wiąże się ze skutecznością, podczas gdy polityka godnościowa to w istocie upieranie się przy racjach moralnych bądź imponderabiliach, które to upieranie niewiele ma wspólnego z realizmem, a już na pewno ze skutecznością.

Zwolennicy polityki kompromisowej skłonni zapewne byłiby sadzić, że rezygnacja z uregulowania stosunków własnościowych na naszych ziemiach zachodnich w traktacie o stosunkach dobrosąsiedzkich z Niemcami z 1991 r. była przejawem takiej właśnie polityki, podczas gdy obecne domaganie się od rządu niemieckiego stanowiska w sprawie wspomnianych pozwów jest już nie tylko wyrazem postawy godnościowej, ale wręcz histerii, jak uważają niektórzy posłowie Platformy Obywatelskiej.

Podobnie rzecz się ma z traktatem konstytucyjnym UE. Zgoda Polski na osłabienie jej pozycji w Unii w stosunku do tego, co gwarantował nam traktat z Nicei, i dobrowolne wyrzeczenie się odniesienia do dziedzictwa chrześcijańskiego w podstawowym akcie prawnym wspólnoty mają zapewne – zdaniem SLD – być wyrazem rozsądnej polityki kompromisowej, która okaże się znacznie bardziej skuteczna na dłuższą metę. Pytanie tylko, dla kogo? O krytyce polskiego weta w związku z rosyjskim embargiem na polskie mięso nawet nie wspomnę, bo politycy tej partii uległość wobec Wielkiego Brata – bez względu na to, kto nim aktualnie jest – mają chyba we krwi.

A zatem, jeśli zgodzimy się, że polityka zagraniczna ma przede wszystkim bronić narodowych interesów, a zwłaszcza zapewnić wielopłaszczyznowe bezpieczeństwo, kompromis nie może być przeciwstawiany godności. W przeciwnym wypadku bardzo łatwo może okazać się zdradą narodowego interesu. ■

Lęk jest wielką barierą w budowaniu relacji miłości z Bogiem

Boimy się Boga czy ludzi?



Jak zwalczać pozostałe z dzieciństwa elementy neurotycznego lęku wobec Boga? Jestem świadom, iż są one wielką przeszkodą w rozwoju mojego życia modlitewnego.

Odpowiada:
o. Józef Augustyn SJ

Pytający jest świadom zasadniczego źródła swoich lęków i jest to znak, iż została wykonana

pierwsza ważna praca na drodze do ich pokonania. Trzeba kontynuować te

zmagania z własnymi neurotycznymi lękami. Jest to istotne zarówno ze względu na bardziej dojrzały dialog z Bogiem, jak też ze względu na lepsze i bardziej wolne relacje z bliźnimi. Ów neurotyczny lęk uwidacznia się nie tylko na modlitwie, ale także we wszystkich innych spotkaniach międzypersonalnych.

Neurotyczne lęki wobec Boga są zwykle owocem wychowania naznaczonego lękiem, zarówno w rodzinie, jak i w innych środowiskach. Boimy się Boga tylko dlatego, że czujemy strach przed ludźmi. Lęki wobec ludzi przenosimy na Boga i Jemu przypisujemy te zagrożenia, jakich uprzednio doświadczyliśmy od ludzi. Strach wzbudzany przez rodziców, surowych wychowawców, nauczycieli czy duszpasterzy powoduje, iż w dziecku rodzi się postawa lękowa, która niejednokrotnie zostaje utrwalona i przeniesiona na życie młodzieńcze i dorosłe. Nieświadomi swojego negatywnego oddziaływania niektórzy katecheci i duszpasterze wzbudzają w dzieciach nieraz dodatkowe lęki przed Bogiem, które nakładają się na lęki wywołane przez rodziców i wychowawców. Bywa – i to nierzadko – iż w

Boimy się Boga tylko dlatego, że czujemy strach przed ludźmi. Lęki wobec ludzi przenosimy na Boga.

U podłoża naszych lęków przed Bogiem znajduje się nierzadko lęk przed niedojrzałą, czy też mało zrównoważoną męskością.

imię dobra dzieci pobożne mamy straszą je Panem Bogiem. „Tak nie wolno mówić, robić, ponieważ Pan Bóg cię ukarze! Pan Bóg cię widzi! Pan Bóg będzie się gniewał!” – to zdania, które często mają pomóc rodzicom zapanować nad żywiołowością swoich dzieci. Rodzice nie zdają sobie jednak sprawy, jak fatalne skutki może wywołać taki sposób wychowania.

By przezwyciężyć neurotyczny lęk nie tylko wobec Boga, ale także wobec innych osób, jest rzeczą konieczną odkrycie własnej postawy lękowej jako skrzywdzenia. Stąd też należy zadać sobie pytanie: Kto nas aż tak bardzo wystraszył w naszym życiu? Odkrywając swoją postawę lękową jako skrzywdzenie, zostajemy stopniowo naprowadzeni na potrzebę udzielenia przebaczenia tym, którzy nas skrzywdzili.

Jeżeli przez dłuższy czas uświadamiamy sobie nasz lęk, wypowiadamy go przed sobą, przed innymi i przed Bogiem, wówczas zaczyna on tracić swoją moc.

Stopniowe pokonywanie neurotycznych lęków staje się jednym z zasadniczych kryteriów naszej wiary. Lęk jest bowiem wielką barierą w budowaniu relacji miłości z Bogiem. Koncentruje on człowieka na sobie i własnym poczuciu zagrożenia. Neurotyczne lęki trzeba traktować nie tylko jako utrwaloną gdzieś w dzieciństwie reakcję emocjonalną, ale także jako owoc naszej aktualnej nieufności wobec Boga. Pan Jezus wzywa nas do przezwyciężania lęków i powierzenia życia Bogu. Mówi wyraźnie, iż uleganie lękowi jest owocem małej wiary (por. Mt 14, 30–31).

Już sama świadomość neurotyczności przeżywanych lęków przed Bogiem oraz

głębokie pragnienie ich pokonania jest polewą sukcesu. Dalsze uśmierzanie lęków będzie dokonywać się stopniowo, w miarę pogłębiania relacji miłości i przyjaźni z Bogiem. Trzeba wierzyć, że sam Bóg, który jest nieskończoną dobrocią, troszczy się o to, aby człowiek wyzbył się neurotycznych lęków wobec Jego miłości. Zaufanie Bogu oraz powierzenie Mu dalszej drogi wiary to najważniejsze, co można w tej sytuacji zrobić. On sam z czasem przekona zaleknionego o bezsensowności jego obaw.

Dużą pomocą w pokonywaniu neurotycznych lęków może być także modlitewna refleksja nad obrazem Boga. Trzeba bowiem uczyć się odróżniać własny obraz Boga, który wzbudza lęki, od tego obrazu Boga, jaki On sam nam przedstawia, i mieć świadomość, iż neurotyczny lęk przed Bogiem nie jest owocem Jego działania w nas, ale niekontrolowanym odruchem emocjonalnym.

Trzeba uczyć się odróżniać własny obraz Boga, który wzbudza lęki, od tego obrazu Boga, jaki On sam nam przedstawia.

I ostatnia refleksja. Ogramną pomocą w przekraczaniu neurotycznych lęków wobec Boga może być szczerze i proste nabożeństwo do Matki Najświętszej. Maryja najlepiej pojmuje miłość Boga do człowieka. Ona, która dała ziemskie życie Jezusowi, najpełniej rozumie prawdę, iż Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3, 16). U podłoża naszych lęków przed Bogiem znajduje się nierzadko lęk przed niedojrzałą czy też mało zrównoważoną męskością, z jaką spotkaliśmy się w tej czy innej formie w okresie dzieciństwa lub dojrzewania. Odnosi się to zarówno do dziewcząt i kobiet, jak też do chłopców i mężczyzn. Matczyna miłość Maryi, ciepła i serdeczna, która przecieź czerpie z jedynej miłości Boga, może nas przekonać, iż przeżywane lęki – nawet jeżeli są głęboko zakorzenione – są wytworem naszej zranionej emocjonalności, która obawia się kolejnych zranień. ■

W świecie ludowej wyobraźni

Tradycyjnie już z końcem roku Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Kielcach prezentuje do- roczną Wystawę Pokonkursową Ludowej Sztuki Religijnej. Przedsięwzięcie to należy zaliczyć do niezwykle ważnych, gdyż jako jedyne w tym obszarze sztuki ma tak dłu- gą tradycję, co daje szansę obserwowania tego, co dzieje się dziś na terenie sztuki ludowej. Istotne w niej są nie tylko jakości warsztatowe, chrześcijańska ikonografia, artystyczne przyzwyczajenia, ale – co może szczególnie ważne – duchowa wspólnota kulturowo-religijna.

To była już XXXIII edycja konkursu, na który zgłoszono 230 prac, a pośród nich najwięcej rzeźb i prac ceramicznych, ale jest też reprezentowane malarstwo, grafika, wycinanka i nieliczne prace ko- walskie. Pomimo żywotności tradycji daje się zauważyć w eksponowanych pra- cach nieustające poszukiwanie nowych form, odszukiwanie własnego, autorskie- go rozumienia treści i idei, a tym samym ikonograficznej modyfikacji przez wieki utrwalonych schematów obrazowania. Nie bez znaczenia są tu ujawniające się artystyczne talenty, wzbogacone wnikli- wą obserwacją otaczającego świata, od-

czytywanego przez pryzmat treści religij- nych i własnej wiary.

Na koniec przypomnieć trzeba, że kiele- cki konkurs i wystawa żyją dzięki tutejsze- mu oddziałowi Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i osobiście dzięki nie- spożytej aktywności Marty Czerwiak, która od lat realizuje to artystyczne wydarzenie, w tym roku docenione osobiście przez woje- wodę kieleckiego Grzegorza Banasia.

MARIAN RUMIN
(PRZEWODNICZĄCY JURY, DYREKTOR
BIURA WYSTAW ARTYSTYCZNYCH)

Jak co roku zgłosili swe prace zarówno twórcy znani i uznani, jak również artyści poszukujący swej drogi twórczej. Wśród zgłaszanych prac rokrocznie pojawiają się techniki wypowiedzi artystycznej, nie mieszczące się w regulaminie konkursu. Taki „kłopot” sprawia jurorom baśniowe historie o ukrzyżowaniu Jezusa, o Matce Boskiej Zielnej, Świętym Krzyżu na nie- zwykłe barwnych obrazach Zbigniewa Gli- ka. W regulaminie zasadniczo nie mieszczą się również ani piękne grafiki Franciszka Kurzei (*Święty Emeryk u bram klasztoru, Święta Barbara, Boże Narodzenie – Pokłon*

Polski), Jana Nowaka (*Ostatnia Wieczerza, Święty Krzyż, Święty Hubert*), ani wycinanki Cecylii Czernikiewicz, Lucyny Kozłowskiej, Alfredy Urbańskiej. Jednak tematyka tych prac, ich precyzja wykonania, pomy- słowość i różnorodny sposób prezentowania



Płaskorzeźba Grzegorza Króla – Święty Emeryk na polowaniu

Nagrody i wyróżnienia przyznane w XXXIII Konkursie Ludowej Sztuki Religijnej

Nagroda Wojewody Świętokrzyskiego

Danuta Seweryńska – ceramika

Nagroda Marszałka Województwa Świętokrzyskiego

Eugeniusz Pudło – rzeźba

Nagroda Marszałka Województwa Mazowieckiego

Eugeniusz Węgielek – rzeźba, malarstwo

Nagroda Prezydenta Kielc

Zbigniew Łabuda – rzeźba

Nagroda Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”

Andrzej Kozłowski – rzeźba

Nagroda PSS „Społem”

Antoni Baran – rzeźba

I nagroda

Grzegorz Król – rzeźba

Czesław Seweryński – ceramika

II nagroda

Barbara Batugowska – ceramika

Elżbieta Klimczak – ceramika

Wojciech Moćko – kowalstwo

Mariusz Świerczyński – rzeźba

III nagroda

Władysław Berus – ceramika

Stanisław Moćko – kowalstwo

Zdzisław Purchała – malarstwo

Wyróżnienia

Cecylia Czernikiewicz – wycinanki

Zbigniew Glik – malarstwo

Lucyna Kozłowska – wycinanki

Franciszek Kurzeja – grafika

Jan Nowak – grafika

Alfreda Urbańska – wycinanki

opowieści ludowych i religijnych powodu- je, że nie można tej pasji twórczej pominąć milczeniem. Na razie jednak są nieśmiało nagradzane tylko wyróżnieniami.

Obrazy malowane na szkle zgłosił Zdzi- sław Purchała. Prace znakomitego rzeźbia- rza Antoniego Barana, uczestniczącego w konkursie od początku jego istnienia, od lat były nagradzane i chętnie kupowane do zbiorów muzealnych i prywatnych kolekc- cji. W tym roku, z powodu ciężkiej choro- by, nadesłał tylko kilka rzeźb (*Św. Florian, Matka Boska z Dzieciątkiem, Maria Królo- wa Polski, Anioły*).

Tylko niezwykle pasja tworzenia może dać siłę, aby rzeźbić tak dużo i tak pięknie, jak czyni to Grzegorz Król. Zwracają uwagę subtelne, stonowane kolory, staranny dobór tematów, oryginalny sposób interpretacji opowieści biblijnych oraz niezwykle bie- głość w posługiwaniu się dłutem. Zachwy- cają natchnione twarze aniołów grających na harmonii, klarncie i skrzypcach, piękne monumentalne rzeźby (*Przemienienie Pań-*

skie, *Koronowanie cierniem*, *Św. Emeryk na polowaniu*), oryginalne figury świętych patronów z przypisanymi im rekwizytami, sceny z życia Chrystusa. Każda z 17 prac artysty jest niepowtarzalna, finezyjna, sprawa przyjemne doznania estetyczne,



Andrzej Kozłowski – Krzyż świętokrzyski

można powiedzieć malowana pędzlem i dłutem.

Wyobraźnia, fantazja, pomysłowość – można wykrzyknąć na widok monumentalnego ołtarza domowego wykonanego przez Eugeniusza Pudło, nagrodzonego w tegorocznym konkursie. Jury dostrzegło też znakomity debiut młodego rzeźbiarza Mariusza Świerczyńskiego. Zauważalna w jego rzeźbach inspiracja pracami zmarłego wuja Bogdana Gębskiego, nie jest naśladownictwem. Rzeźbiarz tworzy nowe interpretacje poetyckie, śmiało operuje barwami, rozbudowuje kompozycje. Uwagę zwracają też interesujące płaskorzeźby Eugeniusza Węgielka. Od *Tryptyku* pełnego smutku, przechodzi do bajecznie kolorowej, radosnej kompozycji *Anioły*. Opowieść o opactwie świętokrzyskim zaprezentował znany rzeźbiarz Andrzej Kozłowski w pomysłowo zakomponowanym tryptyku *Krzyż świętokrzyski*.

Wróciła dobra passa ceramików. Aż pięciu rzeźbiarzy przedstawiło starannie wykonane prace pokryte piękną glazurą: Elżbieta Klimczak, Barbara Batugowska, Danuta i

Czesław Seweryński oraz Władysław Berus. Skromnie przypomnieli o swoim istnieniu kowale: Wojciech Moćko (*Zamek kościelny*) i Stanisław Moćko (*Monstrancja, Święty Krzyż*).

DR ELŻBIETA SZOT-RADZISZEWSKA
(MUZEUM WSI KIELECKIEJ)

Konkurs i Wystawę Sztuki Religijnej zrealizowano przy pomocy: Wojewody Świętokrzyskiego, Marszałka Województwa Świętokrzyskiego, Marszałka Województwa Mazowieckiego, Prezydenta Kielc, Wydziału Kultury Urzędu Miasta, PSS „Społem” w Kielcach, Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą” w Warszawie, Urzędu Gminy w Morawicy, Kopalni Wapienia w Morawicy, Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, Wytwórczej Spółdzielni Pracy „Społem” w Kielcach, Izby Rzemieślników i Przedsiębiorców w Kielcach, Zakładu Usług Gastronomicznych, Barycki-Jaros S.C. w Kielcach, Zakładu Cukierniczego M. Chmielewskiego w Kielcach.

Z prac Zarządu Głównego

12 grudnia 2006 r. odbyło się w Warszawie posiedzenie Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Poświęcone zostało sprawom budżetowym, planom pracy Stowarzyszenia na 2007 rok oraz sprawom statutowym.

Planowany budżet przedstawił Jerzy Sołtys skarbnik ZG. Oddolnie podejmowane zadania, wyrażone w formie projektów zespołów formacyjno-zadaniowych i przedsięwzięć ogólnopolskich, konkurując między sobą, uzyskały swoje odzwierciedlenie w zaplanowanych nakładach finansowych. Zarząd przyjął uchwałę w sprawie budżetu na rok 2007.

Karol Irmier wiceprzewodniczący ZG podjął się oceny planowanych zadań i omówił słabe i mocne strony tzw. zintegrowanych projektów wojewódzkich. W procesie oceny projektów brano pod uwagę: stopień uwzględnienia w projektach przyjętej wcześniej przez Zarząd Główny Uchwały programowej zawierającej konkretny zbiór zadań. Zwracano uwagę na nowe pomysły i inicjatywy, ilość oddziałów uczestniczących w projekcie, ilość zadań przyjętych do realizacji logicznie włączonych w jeden projekt, sposób realizacji i postrzegania rezultatów swoich działań (których nie można utożsamiać z celami), zakres promocji i współpracy z innymi organizacjami. Mówca stwierdził, że w porównaniu z poprzednim rokiem projekty były lepiej skonstruowane i uzasadnione. Wiele z nich odzwierciedlało wspólnotową wizję Stowarzyszenia. Za najlepszy uznano projekt Oddziału Warmińsko-Mazurskiego.

Oceny projektów z perspektywy pracy formacyjnej i przygotowania świeckich do wypełniania zadań publicznych dokonał Marek Koryciński wiceprzewodniczący ZG. Nie wszystkie oddziały przyjęły obowiązek formacji stałej i pełnej, nie ogra-

niczonej do tematu roku. Nie zawsze zauważano, że formacja w sposób naturalny prowadzi do tworzenia wspólnoty, także małych zespołów osób aktywnie pogłębiających swoją wiarę i kompetencje. Zwracały uwagę projekty w których miejsce znaleźli ludzie młodzi. Znaczenie formowania świeckich do apostołstwa wydaje się nie do przecenienia, wobec nasilającej się aktywności świadków sensacji, beznadziei i poniżania godności ludzi.

Zarząd zatwierdził Uchwałę Prezydium ZG z 5 grudnia 2006 r. w której zawieszono w czynnościach Zarząd Oddziału Mazowieckiego i powołano Mariana Ćwika na pełnomocnika Prezydium ZG do kierowania organizacją wojewódzką oraz przygotowania Walnego Zebrania Oddziału Mazowieckiego.

Honorowe Odznaki Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przyznano: srebrną Teresie Więkievicz (Oddział Dolnośląski), brązowe: Janowi Fidlerowi (Oddział Łódzki), Włodzimierzowi Klimeckiemu (Oddział Łódzki), Andrzejowi Leśniowskiemu (Oddział Łódzki), Czesławowi Rogali (Oddział Świętokrzyski), Emilii Wilczyńskiej (Oddział Dolnośląski), Zdzisławowi Wawrzyniakowi (Oddział Łódzki).

W ostatnich miesiącach w organizacjach wojewódzkich, w związku z zakończeniem kadencji władz, odbywały się Walne Zebrania. Piotr Hoffmann poinformował członków Zarządu Głównego, że po wyborze na przewodniczącego Oddziału Kujawsko-Pomorskiego, złożył rezygnację z pełnienia funkcji przewodniczącego i członka Głównej Komisji Rewizyjnej. Podziękował członkom Stowarzyszenia za dobrą współpracę. Na posiedzeniu GKR nowym przewodniczącym wybrany został Stanisław Frankiewicz.

ANDRZEJ FRAHN

WŁOCŁAWEK

Oddział „Civitas Christiana” wraz z Kujawsko-Pomorskim Centrum Edukacji Nauczycieli we Włocławku, Duszpasterstwem Rodzin Diecezji Włocławskiej, Urzędem Miasta i Wyższym Seminarium Duchownym zorganizowane konferencję pt. „Obrona życia warunkiem przetrwania cywilizacji europejskiej”. Konferencja rozpoczęła się po Mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem bp. Wiesława Meringa, ordynariusza diecezji włocławskiej, odprawionej w kościele pw. św. Witalisa. Słowo wstępne wygłosili: bp Wiesław Mering, Władysław Skrzypek

Władysław Oborski naczelnik Wydziału Spraw Obywatelskich oraz przedstawiciele Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. Obrona życia człowieka chorego, niepełnosprawnego, dotkniętego ubóstwem jest szczególnie bliska instytucjom wspomagającym rodziny, a także organizacjom pozarządowym. Przykładem może być Bank Informacji dla Rodzin przy „Civitas Christiana” we Włocławku.

Konferencji towarzyszyła wystawa „Jan Paweł II wobec najmłodszych”, która pokazana została także w klasztorze oo. franciszkanów we Włocławku. Była również możliwość zakupu wydawnictw pro life i RUBIKONU. Uczestnicy

Sukces konferencji można mierzyć w wielu aspektach. Udział znanych w Polsce obrońców życia, liczny udział młodzieży szkół ponadgimnazjalnych, nie tylko w konferencji, ale także we Mszy św. oraz duże zainteresowanie konkursem plastycznym, to dla organizatorów wyznaczniki sukcesu i zachęta do kontynuowania działań pro life.

GDAŃSK

Pamięć o Augustynie Hlondzie jest wciąż kultywowana. W Ratuszu Głównym w Gdańsku rozstrzygnięto II Ogólnopolski Konkurs „Prymas Polski Kardy-

wy teologiczne aktu oddania się Narodu Polskiego Chrystusowi Królowi Wszechświata. Przywołując nauczanie Jana Pawła II zaznaczył, że Jezus Chrystus przez to, iż pokonał grzech i szatana, ma władzę wewnętrznego oczyszczenia człowieka, bez której niemożliwa jest odnowa na płaszczyźnie społecznej i moralnej w wymiarze globalnym.

Znaczenie aktu poświęcenia się Narodu Niepokalanemu Sercu Maryi (8 września 1946 r.), zainicjowanego przez Prymasa Polski Augusta Hlonda przybliżył ks. dr Krzysztof Lis. Prymas apelował wtedy o uporządkowanie dusz i sumień ludzkich, aby akt poświęcenia odniósł pożądaną skuteczną duchową i społeczną. Ważną stała dyspozycja ludzkiego serca. Ksiądz kanonik Edmund Kosznik podzielił się swoimi wspomnieniami o księdzu kardynale, z rąk którego przyjął święcenia kapłańskie. Nauczanie Prymasa Hlonda poświęcone zadaniom i roli katolickiej kobiety omówiła Joanna Olbert, prezes Akcji Katolickiej w Rumi.

(J)



Fragment wystawy we Włocławku „Jan Paweł II w obronie najmłodszych

prezydent Włocławka i ks. Marek Ziemkiewicz diecezjalny duszpasterz rodzin. Wśród zaproszonych wykładowców znaleźli się: Justyna Sobecka socjolog i pracownik UMK w Toruniu (tłumaczyła, jakie znaczenie ma demografia w zmaganiach o rodzinę), dr Paweł Wośicki prezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia z Poznania (wygłosił wykład pt. „Rola samorządu w polityce na rzecz rodzin”); zainspirował słuchaczy do współdziałania z radnymi Rady Miasta), Krzysztof Zwierzyński przewodniczący Oddziału Mazowieckiego „Civitas Christiana” i członek Federacji Ruchów Obrony Życia.

W drugiej części sesji Cecylia Pejas przewodnicząca Oddziału „Civitas Christiana” we Włocławku poprowadziła dyskusję panelową pt. „Dziś i jutro włocławskiej rodziny”. Udział w niej wzięli wykładowcy oraz pracownicy Urzędu Miasta: Radosław Lewiński naczelnik Wydziału Edukacji,

otrzymali materiały broniące życia z Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka w Krakowie, „Głosu dla Życia” z Poznania oraz siostrzyczek z Domu Samotnej Matki w Cieclocinku o Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. Pracownicy Biblioteki Pedagogicznej KPCEN we Włocławku zaprezentowali wydawnictwa zbierne z tematem konferencji.

Rozstrzygnięty został konkurs plastyczny pt. „Chrońmy życie”, którego pomysłodawcą i organizatorem była Małgorzata Bojarska konsultant z Kujawsko-Pomorskiego Centrum Edukacji Nauczycieli we Włocławku. Na konkurs wpłynęło ponad 400 prac plastycznych, nagrodzono 28 w czterech kategoriach wiekowych. Prezentacja multimedialna oraz wystawa pokonkursowa przybliżyła uczestnikom konferencji twórczość dzieci i młodzieży. Prace można też zobaczyć na stronie www.cen.pl w dziale: imprezy.

nał August Hlond Bogu i Ojczyźnie”. Organizatorami byli Oddział Pomorski „Civitas Christiana” wraz z Akcją Katolicką z parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Rumi. Uroczystości pod patronatem m.in. „Naszego Dziennika” towarzyszyły prelekcje i modlitwa o beatyfikację sługi Bożego kard. Hlonda. Eucharystia w intencji beatyfikacji wielkiego Prymasa i Polaka zainaugurowała finał konkursu.

W kategorii uczniów szkół średnich dwóch pierwszych miejsc nie przyznano. Równorzędne trzecie miejsce, nagrody pieniężne i książki otrzymali: Natalia Kuziel i Łukasz Czafurski. W kategorii osób dorosłych zwycięzcą okazał się kleryk Marcin Stefanik TChr. Drugie miejsce zajęła Alicja Maliszewska, a trzecie przyznano Krzysztofowi Starnawskiemu i Adamowi Terlikowskiemu. Po Mszy św. ks. prof. Jerzy Bajda omówił podsta-

BIAŁYSTOK

Prof. Anna Świderkówna, wybitna znawczyni Biblii i świata antycznego, odebrała 1 grudnia ub.r. Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego. W siedzibie Oddziału Podlaskiego „Civitas Christiana” w Białymstoku, które jest fundatorem nagrody, uczestnicy uroczystości z zainteresowaniem wysłuchali refleksji laureatki o swoim życiu, rodzinie, pasjach badawczych, wspomnień związanych z jej udziałem w Powstaniu Warszawskim.

O drodze naukowej oraz niezwykłej osobowości pani profesor mówił podczas wieczoru Jan Leonończuk. Głos zabierali: przewodniczący Kapituły Nagrody abp Edward Ozorowski oraz Edward Wróbel przewodniczący podlaskiego „Civitas Christiana”. Waldemar Smaszcz podzielił się refleksją dotyczącą spotkań laureatki z ks. Janem Twardowskim, nota bene pierwszym laureatem nagrody



Edward Wróbel przewodniczący podlaskiego „Civitas Christiana” składa gratulacje prof. Annie Świderkównie

dy. Uroczystość uświetnił koncert chóru Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku pod dyrekcją Anny Olszewskiej. Wśród pieśni sakralnych nie mogło zabraknąć utworów Franciszka Karpińskiego.

Anna Świderkówna w bardzo atrakcyjnej formie wprowadza czytelników swoich książek i słuchaczy wykładów w te wątki Biblii, które są szczególnie frapujące z perspektywy współczesnego człowieka. Pani Profesor podkreśla, że w swej twórczości „do Jerozolimy przyszła od świata pogańskiego”. 81. letnia laureatka jest emerytowanym profesorem papirologii na Uniwersytecie Warszawskim, znawcą historii starożytnego świata, historykiem literatury, biblistką, tłumaczką. Jest niezwykle cenioną popularyzatorką wiedzy o antyku i Biblii, autorką wielu książek z tych dziedzin. Opublikowała m.in. „Kiedy piaski egipskie przemówiły po grecku”, „Historie nieznanne Historii”, „Hellada królów”, „Rozmowy o Biblii”, „Nie tylko o Biblii”, „Prawie wszystko o Biblii”. Jej najnowsza książka nosi tytuł „Biblia a człowiek współczesny”. W swoich publikacjach podejmowała również wielokrotnie wątki osobiste m. in. sens i rolę wiary chrześcijańskiej. Należy do Międzynarodowego Stowarzyszenia Papirologów, zasiada w Komitecie Nauki o Kulturze Antycznej Polskiej Akademii Nauk, jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Nagrodą Literacką im. Franciszka Karpińskiego honorowane są twórcze osiągnięcia w różnych dziedzinach literatury wyrastającej z kręgu inspiracji chrześcijańskiej. Pierwszym laureatem był ks. Jan Twardowski (1995), a w następnych latach m.in. prof. Irena Sławińska, bp Józef Zawitkowski, Ernest Bryll, Marek Skwarnicki, ks. prof. Jan Sochoń.

Wydarzenia związane z wprowadzeniem stanu wojennego przypomnieliśmy organizując wspólnie z Oddziałem IPN dyskusję panelową zatytułowaną „Społeczeństwo województwa białostockiego wobec stanu wojennego”. Debatę odbywała się w Polskim Radiu Białystok i została wyemitowana ponownie 13 grudnia 2006. Zaproszeni zostali przedstawiciele różnych środowisk reprezentujących ówczesną „Solidarność”: Stanisław Marczuk przewodniczący Tymczasowej Komisji Regionalnej NSZZ „Solidarność” w latach 1982-1989, Krzysztof Burek redaktor podziemnego „Biuletynu Informacyjnego Zarządu Regionu Białystok NSZZ Solidarność”, Jerzy Rybnik członek Tymczasowej Komisji Regionalnej NSZZ „Solidarność” w latach 1982-1989, ks. prof. Czesław Gładczuk kapelan KIK-u, prof. dr hab. Stanisław Prutis doradca NSZZ „Solidarność”, Zbigniew Dębowski działacz NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych Regionu Białystok.

Dyskusję poprowadził prof. dr hab. Cezary Kukło (dyrektor Oddziału IPN w Białymstoku).

BOGUSŁAWA WENCLAW

ŚWIDNICA

Oddział Dolnośląski „Civitas Christiana” wraz z Seminarium Duchownym Diecezji Świdnickiej zorganizowały sesję popularno-naukową poświęconą promocji praw i godności człowieka w nauczaniu Jana Pawła II. Godności człowieka nie można podporządkować procesom gospodarczym, celom politycznym, ideologiom czy doktrynom partyjnym.

Otwierając konferencję w Auli Świdnickiej Kurii Biskupiej, Henryk Koch przewodniczący Oddziału Dolnośląskiego przypomniał, że prawa człowieka i jego godność były szczególnym polem zainteresowania i tematem bogatej katechety Ojca Świętego. Przez długie lata będziemy pochylać się nad dziedzictwem, jakie nam zostawił. Jan Paweł II uczył, że „człowiek o tyle może być szczęśliwym, o ile zdolny jest przyjąć wymagania, jakie stawia mu jego człowieczeństwo,

ności człowieka w ujęciu Jana Pawła II. Z kolei ks. dr Janusz Czarny z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu omówił personalistyczny fundament cywilizacji miłości w ujęciu Papieża. Kwestię godności człowieka wobec wymogów życia gospodarczego rozważał bp Józef Kupny z Katowic. Na problemie godności realizowanej w obszarze kultury skupił swą wypowiedź ks. dr Bogusław Drożdż. Wykład dr. Pawła Borkowskiego pokazał, iż godność jest zasadą zasad społecznych, a więc źródłem praw człowieka. Całość podsumował ks. dr Adam Bałabuch rektor Seminarium Duchownego w Świdnicy. Spotkanie zakończyła Msza św. w świdnickiej katedrze, której przewodniczył bp Ignacy Dec.

T.W.

LEGNICA

15 grudnia ub. r. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej zorganizowało sesję pt. „Godność człowieka niezbywalnym prawem i fundamentem ładu



Uczestnicy konferencji w Świdnicy

jego ludzka godność, jakie stawia mu Bóg”. Także w liście Episkopatu Polski wydanym z okazji Dnia Papieskiego napisano: „Zagrożona jest godność człowieka przez brak miłosiernej miłości.” Hierarchowie konstatują, iż godność może uratować „miłosierna miłość i cywilizacja miłości, o którą stale wołał Jan Paweł II”.

Te problemy stały się przedmiotem wypowiedzi prelegentów. Bp prof. Ignacy Dec wskazał naturalne i nadprzyrodzone źródła god-

społecznego”. Wykłady wygłosili: Henryk Koch przewodniczący Oddziału Dolnośląskiego „Civitas Christiana”, ks. dr Lech Nowak z Archiwum Archidiecezjalnego z Wrocławia oraz ks. dr Bogusław Drożdż dyrektor Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej.

Pierwszy z wymienionych w swym wystąpieniu dokonał analizy pojęcia „godność” w ujęciu filozoficznym, społecznym i teologicznym. Wskazał naruszenia

godności, z jakimi stykamy się we współczesnym świecie. Na koniec podsumował inicjatywy „Civitas Christiana” podejmowane w ostatnim roku. Z kolei ks. dr Lech Nowak poruszył problem źródeł polskiego etosu wolnościowego. Wyrazicielem tego etosu był Jan Paweł II. Ostatni prelegent, ks. dr Bogusław Drożdż, mówił o statusie godności człowieka we współczesnej kulturze, na którą wpływają takie zjawiska jak: rozejście się prawdy i wolności w sumieniu, postawy w społeczeństwie konsumpcyjnym, podporządkowanie człowieka procesom ekonomicznym, czy wreszcie odrzucenie religii i sprowadzenie jej do tradycji oraz „produkcowanie” nowych „wartości”.

J.

RYPIN

Jan Paweł II, architektura sakralna, historia regionu Ziemi Dobrzyńskiej, to główne tematy prac malarskich Stanisława Głowackiego, które pokazała Galeria Nowa Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rypinie w roku 20. lecia swojej działalności. Wśród licznych gości zebranych w dniu wernisażu, twórców nieprofesjonalnych, przedstawicieli organizacji pozarządowych, obecni byli: Adam Łapkiewicz starosta rypiński, ks. prał. Czesław Chojecki, Andrzej Korzeniewski dyrektor MOK, Jan Jagodziński poeta, Mirosław Gasserz-Piekarski animator wydarzeń patriotyczno-kulturalnych z Golumbia-Dobrzynia, Daniela Kędzierska dyrektor Gimnazjum im. J. Wybickiego, a także znani wszystkim „zasłużeni dla Miasta Rypina”: Halina Świdzińska i Zygmunta Bojanowska.

Organizatorka tego wydarzenia kulturalnego, Zenobia Rogowska, zaprezentowała sylwetkę autora prac. Stanisław Głowacki to postać barwna, znana w regionie kujawsko-pomorskim. W życiu łączy dwie pasje: plastyczną (malując, rzeźbiąc, rysując) oraz muzyczną, bowiem od 30 lat gra i śpiewa w zespole „Brevi”, aktualnie działającym przy Miejskim Centrum Kultury w Lipnie. Z wykształcenia jest technikiem mechanikiem, jednak jego prawdzi-

wym zawodem stała się rzeźba użytkowa np. dębowe meble stylizowane na barok. W dorobku twórczym Stanisława Głowackiego na pamięć zasługują: tablica ceramiczna upamiętniająca rozstrzelanie dziesięciu lipnowian w 1940 r. na Placu Dekier-ta, dwie makiety z drzewa lipowego: fontanny na skwerku przed Ratuszem oraz świątyni pw. Najświętszej Maryi Panny, którą artysta ofiarował Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Obecny papież Benedykt XVI otrzymał ostatnie wydawnictwo, w którym Stanisław Głowacki ilustruje swoje obrazy wierszami poetów do-brzyńskich. Album nosi tytuł „Bóg, Papież, Lipno”. Publikacja ta miała niedawno promocję w mieście rodzinnym artysty, była także do nabycia w galerii podczas trwania wystawy. Rzeźby i obrazy, których tematy nawiązują m.in. do współczesnych wydarzeń światowych, znają miłośnicy jego sztuki plastycznej w Niemczech i Holandii.

Podczas wernisażu goście zachwycali się kunsztem warsztatu malarskiego, nie pozostawali obojętni na kilka piosenek w wykonaniu Stanisława akompaniującego sobie na gitarze klasycznej. Jego głos, repertuar mieli możliwość poznać mieszkańcy naszego regionu podczas różnych imprez, a także publiczność Pikniku Country w Mrągowie oraz na Białorusi. Serdeczne podziękowania za okazaną pomoc przy realizacji wystawy należą się: Jerzemu Misiakowi, dyrektorowi Zespołu Szkół Nr 4 im. Ziemi Dobrzyńskiej w Nadrożu, Alicji Tuszko i Wojciechowi Obczyńskiemu z Urzędu Miejskiego, Urszuli Forezmańskiej z Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej, Stanisławowi Wiśniewskiemu ze Stowarzyszenia Twórców Nieprofesjonalnych w Rypinie.

ZR.

OPOLE

W spotkaniu Klubu „Społeczeństwo” wzięli udział członkowie Oddziału Opolskiego oraz Koła Naukowego INTER-LEX przy Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Tematem spotkania była „Aksesja Turcji do Unii Europejskiej”. Zebranie pro-

wadził i wstęp do dyskusji wygłosił ks. dr Piotr Sadowski z Uniwersytetu Opolskiego, który niedawno odwiedził Stambuł (dawny Konstantynopol) i podzielił się refleksją z tej podróży. Reasumując dosyć burzliwą dyskusję, trzeba nadmienić, że gros uczestników była jednak zdania, że należy jeszcze poczekać z ewentualnym przyjęciem Turcji do Wspólnoty Europejskiej.

Podczas kolejnych zajęć Wojewódzkiego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej uczestnicy wysłuchali trzech wykładów. Ks. dr Janusz Czarny z Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu mówił nt. „350. lecia Ślubów Jasnogórskich Narodu Polskiego”, ks. dr Leonard Makiola asystent kościelny Oddziału Opolskiego „Civitas Christiana” omówił rodzaje dokumentów papieskich i Stolicy Apostolskiej oraz sposoby ich publikowania. Ks. dr Antoni Kalbach z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego omówił „Kompendium Nauki Społecznej Kościoła” wydane przez Papieską Radę *Iustitia et Pax* w 2004 r. W zajęciach wzięła udział stała grupa około 30 uczestników, którzy otrzymali dwa kolejne zeszyty wydawane przez Opolski Oddział „Civitas Christiana”. Pierwszy zawiera materiały na temat formacji i Ośrodków Formacji Katolicko-Społecznych „Civitas Christiana”, drugi – teksty wykładów wygłoszonych na poprzednich zajęciach. Należy nadmienić, że ostatni numer zeszytów to w kolejności już 25.

WAŁBRZYCH

Oddział w Wałbrzychu zorganizował ostatnie w 2006 roku spotkanie Regionalnego Ośrodka Formacji Katolicko – Społecznej, obejmującego swym działaniem obszar diecezji świdnickiej. Wystąpienie ks. dr. Krzysztofa Moszumańskiego dotyczyło problemu negacji godności człowieka przez ideologię zła na przestrzeni XX wieku, totalitaryzmu powstałe w pierwszej połowie wieku XX oraz współczesne kierunki filozoficzne i doktryny polityczne.

Drugi wykład wygłosił ks. dr Janusz Czarny, który przedstawił filozoficzne podstawy godności człowieka, chociaż sporo miejsca poświęcił również negacjom godności, jakie w poszczególnych nurtach filozoficznych miały miejsce i niebezpieczeństwom, jakie z tych poglądów mogą wynikać. Ożywiona dyskusja, jaka wywiązała się w drugiej części spotkania, wskazuje, że ważnym problemem mamy tu do czynienia oraz na fakt, iż temat winien być dalej podejmowany na forum Oddziału.

W wałbrzyskim Oddziale „Civitas Christiana” odbył się wernisaż fotografii Barbary Malinowskiej, naszej członkini, połączony z promocją jej ostatniego tomiku poetyckiego pt. „Stokrotnik”. Sądząc z ilości uczestników, którzy długi czas dosłownie oblegali autorkę, wymieniając opinie na temat utworów i zabiegając o autograf, tomik spotkał się z niezwykle ciepłym przyjęciem miłośników poezji.

J.

OSTROŁĘKA

W siedzibie Oddziału „Civitas Christiana” odbyła się IV edycja Konkursu Recytatorskiego Poezji Karola Wojtyły, przeznaczonego dla młodzieży ostrołęckich szkół średnich. Zebranych przywitała Maria Jolanta Kusiak. Tadeusz Żebrowski przewodniczący jury mówił o miłości, patriotyzmie, zaangażowaniu Jana Pawła II na rzecz pokoju na świecie, o Jego spotkaniach z młodzieżą. Wszyscy otrzymaliśmy Jego testament, który powinniśmy wypełniać najlepiej jak potrafimy.

Jury w składzie: Tadeusz Żebrowski, ks. Robert Turyk SAC, Edyta Maria Pliszka, Maria Jolanta Kusiak, przesłuchało 25 uczestników konkursu, który stał na bardzo wysokim poziomie. Pierwsze miejsce zajęła Milena Zajda, II miejsce – Aksana Wietrow. III miejsce przyznano: Annie Sucheckiej, Aleksanderze Polak i Tomaszowi Szczepanek. Jury przyznało również wyróżnienia: Katarzynie Soczyńskiej, Kamili Nowak, Adamowi Szydek, Marzenie Łojko. Nagrodzeni otrzy-

mali piękne zestawy książkowe, ufundowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i osoby prywatne.

O szybką beatyfikację Jana Pawła II modliliśmy się w kościele pw. św. Wojciecha w Ostrołęce - Wojciechowicach. Po Mszy św. członkowie oddziału „Civitas Christiana” przedstawili montaż słowno-muzyczny mający na celu uczczenie pontyfikatu Jana Pawła II. Wykorzystano fragmenty przemówień Jana Pawła II oraz jego ulubione pieśni. Dodatkową atrakcją był występ laureatów IV edycji Konkursu Recytatorskiego Poezji Karola Wojtyły. Program spotkał się z gorącym odbiorem wiernych. Wspólnie śpiewano wybrane pieśni.

MARIOLA KUSIAK

POZNAŃ

Mikołajki dla dzieci, podopiecznych „Civitas Christiana”, odbyły się pod hasłem „Konwój muszkieterów – Mikołajem”. Muszkieterem Mikołajem była Natalia Kukulska. Piosenkarka przyjęła nasze dzieci w Oratorium przy zaprzyjaźnionej parafii Wszystkich Świętych w Poznaniu. Wspaniałymi paczkami zostało obdarowanych 50 dzieci. Każde z nich otrzymało również płytę z autografem piosenkarki. Czas upłynął niezwykle miło. Dzieciaki zadawały pytania związane z życiem prywatnym i zawodowym. Natalia Kukulska zachęcała obecnych do wspólnego śpiewania kolęd.

Uroczyste zakończenie kolejnego roku działalności Regionalnych Ośrodków Formacji Katolicko-Społecznej w Poznaniu, Gnieźnie i Kaliszu, tradycyjnie już połączone zostało z Dniem Skupienia członków organizacji wielkopolskiej. Mszę św. w kościele parafialnym Wszystkich Świętych w Poznaniu odprawił ks. dr Janusz Grześkowiak. Odnosząc się do hasła programowego mijającego roku, skoncentrował się w homilii: na prawdach osadzonych w kontekście personalizmu chrześcijańskiego, zawsze żywo przywoływanych



Fot. Zofia Grześkowiak

Natalia Kukulska z podopiecznymi „Civitas Christiana”

w nauczaniu Ojca Świętego Jana Pawła II. Papieskie stwierdzenie w encyklice „Redemptor hominis”, że „człowiek jest drogą Kościoła” a nie na odwrót, było niewątpliwie sprawą rewelacyjną w zakresie kształtowania nowej świadomości ekklezjalnej.

Po przejściu do siedziby Oddziału, ks. Janusz Grześkowiak poświęcił odnowiony po remoncie lokal. Karol Irmiler przewodniczący Zarządu Oddziału Wielkopolskiego skierował słowa podziękowania pod adresem obecnych na tej uroczystości gości z Warszawy: Anny Łosiak dyrektor Inco-Veritas oraz Szymona Kozery dyrektora BGN. To głównie dzięki ich otwartości, zrozumieniu, mogło dojść w końcu do długo wyczekiwanego remontu lokalu na Kramarskiej. Wymiernym wyrazem wdzięczności było wręczenie dyplomów i drobnych upominków. Otrzymali je również dwaj pracownicy terenowi BGN, bezpośrednio zaangażowani w prace remontowe.

Zebrani wysłuchali wykładu Marka Korycińskiego, wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego Stowarzyszenia, na temat formacji katolicko-społecznej, jako drogi kształtowania ludzi sumienia, zaangażowanych w życie wspólnot lokalnych. Wychodząc od definicji ks. prof. Zdzisława Chlewińskiego, przedstawił ją jako wędrówkę ku światu wartości i wywieranie trwałych wpływów na osobowość człowieka, w celu ukształtowania w nim określonych przekonań i systemu wartości. Formacja, w odróżnieniu od edukacji i zwykłego szkolenia, nie tylko informuje, ale angażuje człowieka i odpowiada na jego powołanie. Nie bez znaczenie w procesie formacyjnym jest aspekt

formacji duchowej, prowadzącej do odkrywania i pogłębiania jedności z Bogiem i drugim człowiekiem we wspólnocie Kościoła.

Celem formacji katolicko-społecznej jest przygotowanie i uzdolnienie człowieka do podmiotowego udziału w życiu społecznym. Stowarzyszeniowe Ośrodki Formacji Katolicko-Społecznej mają być szkołami liderów, przygotowującymi świeckich zrzeszonych w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” do zaangażowania w zmianę rzeczywistości ziemskiej, przygotowanie ich do świata wartości.

Na zakończenie tej części spotkania, wręczono sześćdziesięciu uczestnikom dyplomy potwierdzające udział w zajęciach Regionalnych Ośrodków Formacji

Katolicko-Społecznej w Poznaniu, Gnieźnie i Kaliszu.

(WJCH)

GDAŃSK

Dobrze zorganizowane rekolekcje ewangelizacyjne w Trąbkach Wielkich koło Gdańska dla członków Oddziału Pomorskiego „Civitas Christiana” prowadził ks. kan. Adam Kroll moderator Ruchu Światło-Życie archidiecezji gdańskiej. Ksiądz Adam przypomniał prawdę, że nawrócić się może jedynie człowiek, który uznaje przed Bogiem swoją grzeszność, a łaska Boża dosięga każdego, kto zechce się na nią otworzyć. Przybliżył również uczestnikom rekolekcji ruchy posoborowe i małe wspólnoty, które w dzisiejszym Kościele odgrywają coraz większą rolę.

Katechezy uzupełniały spotkania w małych kręgach, których animatorami byli członkowie stowarzyszenia, a zarazem członkowie Domowego Kościoła Ruchu Światło-Życie. Czytano Słowo Boże i przygotowane wcześniej materiały, a następnie szukano wspólnie odpowiedzi na stawiane w materiałach pytania: czym



Przedstawiciele wszystkich oddziałów „Civitas Christiana” z terenu województwa warmińsko-mazurskiego uczestniczyli w spotkaniu wspólnotowo-integracyjnym w Kudypach koło Olsztyna. Gościła ich tu Rita Kostka, prowadząca wraz z mężem Leonardem Ognisko Kultury Rodzinnej „Hubertówka”. W Leśnym Arboretum można było podziwiać liczne okazy unikatowych drzew, krzewów i innych roślin. Pobyt w Kudypach połączono z wyjazdowym posiedzeniem Zarządu Warmińsko-Mazurskiego

jest miłość Boża, jakie znaczenie ma wiara i nawrócenie w życiu człowieka, jakie są w dzisiejszym świecie zagrożenia, skąd się bierze zło, po co przyszedł na świat Jezus Chrystus? Praca w kręgach była bardzo ciekawym doświadczeniem. Wzajemne ubogacanie się swoimi przemyśleniami na temat życia duchowego i spraw rodzinnych pozwoliło na lepsze poznanie się i szersze spojrzenie na wspólną pracę w Oddziale Stowarzyszenia.

Obejrzano również film „Jezus” oparty na Ewangelii św. Łukasza, który w Ruchu Światło-Życie jest nieodzownym elementem ewangelizowania. Wspólne odmawianie jutrzni, nabożeństwo pokutne i spowiedź święta, uczestnictwo w Eucharystii pomogły członkom Oddziału Pomorskiego przygotować się na osobiste przyjęcie Jezusa, jako Pana i Zbawiciela. Każdy z uczestników, podczas sakramentalnego przyjęcia Pana Jezusa, duchowo oddawał Mu swoje życie.

KAZIMIERZ SAKOWICZ

STRZELCE OPOLSKIE

Starsze pokolenie Polaków, pamiętające czasy stalinowskie, doskonale zna życie i działalność ks. Stefana kardynała Wyszyńskiego, jego uwięzienie i rolę, jaką odegrał w umocnieniu chrześcijańskiego ducha narodu. Pokolenie dorastające już w wolnej Polsce nie zawsze zdaje sobie sprawę z wielkości tego Syna Kościoła i z doniosłości Jego nauki. Z myślą o jednych i o drugich Oddział „Civitas Christiana” wspólnie z parafią św. Wawrzyńca w Strzelcach Opolskich zorganizował trzecie już Dni Kultury Chrześcijańskiej z okazji 50. rocznicy uwolnienia Prymasa Tysiąclecia z więzienia oraz 50. lecia odnowienia Ślubów Jasnogórskich, których inicjatorem i autorem tekstu był uwięziony Kardynał.

Prelekcję na temat życia, działalności i nauczania Kardynała, wzbogaconą planszami oraz dokumentacją fotograficzną z miejsc odosobnienia, wygłosiła Maria Gołaszewska z Prudnika. Przygotowano projekcję filmu „Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wy-

szyński”, zakończoną wspólną modlitwą. W auli im. Jana Pawła II Domu Katechetycznego Maria Kanas przypomniała zebranym postać Prymasa Tysiąclecia, po czym rozpoczęła się część artystyczna. Wystąpili w niej: parafialna schola dziecięca, zespół teatralny „Faska” z Piotrówki pod kierunkiem Emilii Szpiech oraz Żeński Kwartet *Cantemus* z Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego *Xaverianum* w Opolu, który wykonał głęboko zapadające w serca pieśni religijno-patriotyczne.

W kościele parafialnym została odprawiona Msza św., podczas której ks. dr Leonard Makiola asystent kościelny Opolskiego Oddziału „Civitas Christiana” wygłosił kazanie na temat „Godność życia i pracy człowieka w nauczaniu Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego”. Tym akcentem zakończyły się III Dni Kultury Chrześcijańskiej.

STANISŁAW TUBEK

TRZEBIATÓW

W ramach jesiennej sesji Ośrodka Formacji Katolicko-Spółecznej Oddział „Civitas Christiana” w Gryficach wspólnie z Oddziałami w Nowogardzie, Białogardzie i Świdwinie wzięły udział w I Pielgrzymce do Matki Bożej Trzebiatowskiej Wspomożycielki Rodzin w diecezji szczecińskokamińskiej. W trzebiatowskim Sanktuarium ks. Piotr Kilian przedstawił historię zabytkowej świątyni. Nawiązał również do niedawnej uroczystości koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Trzebiatowskiej z Dzieciątkiem Jezus, która miała miejsce 20 maja 2006 r. na trzebiatowskim stadionie, z udziałem przedstawicieli Episkopatu Polski. Ks. Piotr podziękował za wsparcie dla Sanktuarium w postaci daru, jakim jest welon do nabożeństw eucharystycznych. Krzysztof Puc przewodniczący Oddziału Zachodniopomorskiego, przemawiając do pielgrzymów uzasadnił wybór miejsca pielgrzymki.

Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył kustosz Sanktuarium ks. Ryszard z Choszczna. W homilii wskazał na wybitnych

czcicieli Maryi m. in. ks. Stefana kardynała Wyszyńskiego oraz Ojca Świętego Jana Pawła II. W koncercie uczestniczyli ks. dziekan Kazimierz Łukjaniuk z Nowogardu i ks. kanonik Zygmunt Noga proboszcz parafii NSPJ z Gryfic. Po Mszy św. odbyło się przejmujące Nabożeństwo Uzdrawienia, które prowadził ojciec Józef, franciszkanin z Krakowa. Uroczystość zakończyła się błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem w pięknej monstrancji. Tradycyjnie swój wiersz dla Matki Bożej wygłosiła Alicja Czerwińska.

W drodze powrotnej przez Gryfice, w kościele pw. NSPJ wierni pod przewodnictwem ks. Zygmunta Nogi odmówili różaniec. W rozważaniach nawiązano do historii powrotu po 68. latach kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej do kościoła i staraniach śp. Stanisława Taperka, aby Matka Boża znów królowała w Gryficach. Oprawą muzyczną i pięknym śpiewem nabożeństwo ubogaciła organistka Krystyna Sobala. Na zakończenie pątniczego dnia odbyło się poszerzone posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, w którym wziął udział wicewojewoda zachodniopomorski Marcin Sychowski.

WŁADYSŁAW ZAWADZKI

GRYFINO

Z inicjatywy Oddziału „Civitas Christiana”, wspólnie z Domem Kultury zorganizowano w Ośrodku Wodnym „Laguna” otwarcie wystawy szczecińskiej malarki Bronisławy Kaczor pt. „Klimaty pomorskie”. Na otwarcie przybyła liczna grupa miłośników sztuki, nauczycieli, malarzy, działaczy kultury, władz samorządowych miasta i powiatu.

Dla Bronisławy Kaczor malarstwo i pedagogika (przez lata była nauczycielem plastyki i nauczycielem akademickim) to zawód wykonywany z poświęceniem i życiowa pasja. Te dwie pasje pojmuje integralnie. O sobie mówi bardzo skromnie: „Wyrosłam na Pomorzu Zachodnim, a przez to, że wędruję, przyglądam się światu, pokocha-

łam ten krajobraz – pejzaż pomorski i jak w życiu, tak w malarstwie, jest on ciągle obecny. Przez malarstwo poznaję rzeczywistość, studiuję, analizuję, rozkoszuję się pejzażem”.

Oglądając prace Bronisławy Kaczor, mamy do czynienia z malarstwem niezwyklej urody, przepełnionym niesamowitą poezją o impresjonistycznym wyrazie. Obrazy dostarczają wzruszeń, są pełne subtelnej delikatności, przepełnione wielką wrażliwością. Można z prac odczytać ogromną miłość artystki do swojego regionu, do natury, miłość do człowieka i do Boga.

Po obejrzeniu wystawy, świat jakby staje się piękniejszy, a człowiek wrażliwszy i doskonalszy. Taka jest funkcja sztuki, która nie tylko uczy wrażliwości estetycznej, ukazuje piękno otaczającego świata, ale uczy i sięga do głębszych uczuć, również patriotyzmu przez umiłowanie swojej małej ojczyzny. Chwała Bronisławie Kaczor, że przekazuje wartości przez sztukę, chwała Oddziałowi „Civitas Christiana” w Gryfinie, że stosuje takie niekonwencjonalne formy edukacji przez sztukę.

KRZYSZTOF PUC

SZCZECIN

Z inicjatywy „Civitas Christiana”, we współpracy m.in. z Instytutem Pamięci Narodowej i Kurią Metropolitalną, 5 i 6 listopada, odbyły się w Szczecinie uroczystości upamiętniające obchody Tysiąclecia Chrztu Polski w 1966 r. Władze komunistyczne robiły wtedy wszystko, aby zakłócić przebieg tych uroczystości lub chociaż umniejszyć ich rangę. Organizowały w tym samym czasie konkurencyjne, świeckie obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego. Służba Bezpieczeństwa była wszechobecna. W szkołach organizowano dodatkowe zajęcia.

Czterdzieści lat temu, kiedy młody wówczas ks. Józef Glemp, jako sekretarz towarzyszył Prymasowi Polski kard. Stefanowi Wyszyńskiemu, nie przypuszczał, że po 40. latach znajdzie się w Szczecinie i będzie przewodniczył



Tablica ufundowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” upamiętniająca obchody Tysiąclecia Chrztu Polski

uroczystościom upamiętniającym tamte obchody. Rozpoczęły się one w Bazylice Archikatedralnej otwarciem wystawy przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej, poświęconej obchodom Milenium Chrztu Polski i konkurencyjnym obchodom Tysiąclecia Państwa Polskiego. Otwarcia dokonali Prymas Polski kard. Józef Glemp, Marcin Sychowski wicewojewoda zachodniopomorski (członek naszego Stowarzyszenia) i ks. kan. Jan Kazieczko proboszcz katedry. Następnie uczestnicy udali się do kościoła św. Jana Ewangelisty, księży pallotynów nad Odrą, miejsca wydarzenia sprzed czterdziestu laty. W uroczystościach upamiętniających obchody Prymasowi towarzyszyli przedstawiciele rządu Rzeczypospolitej Polskiej w osobach wicepremiera i ministra edukacji narodowej Romana Giertycha, ministra gospodarki morskiej Rafała Wiecheckiego, wojewody Roberta Krupowicza i wicewojewody Marcina Sychowskiego, posłowie na Sejm RP, przedstawiciele władz samorząd-

owych z prezydentem Szczecina Marianem Jurczykiem i radni Rady Miasta. Mszę św. koncelebrowali: abp Marian Przykucki, bp Alojzy Orszulik z Łowicza, bp Jan Gałecki, bp Marian Błażej Kruśyłowicz oraz wielu księży diecezjalnych i zakonnych.

W homilii Ksiądz Prymas podkreślił, że uroczystości są wyrazem dziękczynienia Panu Bogu za przeszłość, przypominał uroczystości milenijne w Szczecinie, w których uczestniczył jako młody kapłan oraz homilię Prymasa Tysiąclecia, w której Stefan kardynał Wyszyński opisywał tysiącletnie dzieje chrześcijaństwa, w szczególności na ziemiach, które po latach wróciły do Macierzy, przypominał misję

św. Ottona z Bambergu i świętych Pięciu Braci Męczenników z Międzyrzecza, ukazując jednoczącą naród polski siłę Kościoła.

Szczeciński Oddział IPN przygotował kolejną wystawę o obchodach Milenium Chrztu Polski w dawnym Ordynariacie Gorzowskim. Na zewnątrz świątyni Ksiądz Prymas poświęcił i odsłonił ufundowaną przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” tablicę pamiątkową. Po złożeniu kwiatów przez prezydenta Szczecina i delegację naszego Stowarzyszenia, doniosłą uroczystość zakończyło odśpiewanie „Boże coś Polskę”. Członkowie „Civitas Christiana” mieli czas na osobiste rozmowy z Prymasem Polski i wspólnie zdjęcia.

EDMUND GLAZA

SZCZECINEK

Młodzież z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizowała Pieszy Rajd pod

hasłem „W zdrowym ciele – zdrowy duch”. – Pomysł organizacji rajdów zrodził się siedem lat temu – wyjaśnia Krystyna Czajka-Opanowicz z „Civitas Christiana”. – Już wówczas w szczecińskim oddziale była dość duża grupa młodych członków. Idea pieszych wędrówek była mi bliska, od lat bowiem w szkole średniej byłam przewodniczącą szkolnego koła PTTK. Tegoroczny rajd różnił się od poprzednich, bowiem zaprosiliśmy do zabawy uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Szczecinku.

Organizatorów, którym pomagali członkowie Zespołu Młodych „Civitas Christiana” z Koszalina, czekało na starcie nie lada wyzwanie, gdyż do udziału zgłosiło się 50 dzieci. Wspólnie z rodzicami i nauczycielami grupa liczyła ok. 80 osób. Sformowano drużyny. Każda miała swojego przewodnika z „Civitas Christiana”. Ponadto każdy zespół wylosował kolor chust, co pozwoliło na odróżnienie się od

czył zespół o zielonym kolorze chust pod przewodnictwem Marty Jakubowskiej. Na mecie zawodników czekało wspólne pieczenie kiełbasek, słodkie niespodzianki i zabawy grupowe.

– Celem rajdów organizowanych przez nasz Oddział jest edukacja młodego pokolenia w zakresie aktywnego wypoczynku – wyjaśnia Krystyna Czajka-Opanowicz. – Ten wypoczynek łączyliśmy z przesłaniem religijnym. Rajd rozpoczęliśmy przy kościele pw. św. Rozalii, gdzie jego uczestnicy zwiedzili tamtejszą Kalwarię. Myślę, że zaproszenie dzieci było dobrym pomysłem, bowiem wszyscy doskonale się bawili i już zapowiedzieli swoją obecność w następnym roku. Mamy także zgłoszenia na przyszły rok od innych szkół, więc czeka nas sporo pracy. Podziękowania należą się Januszowi Skowyrskiemu i jego rodzinie, która wspierała nas swoją pomocą podczas organizacji przedsięwzięcia.

MONIKA KUJAWA



Fot. Monika Kujawa

Młodzi organizatorzy rajdu, członkowie „Civitas Christiana” z oddziałów w Szczecinku i Koszalinie

pozostałych. Dzieciom bardzo się ten pomysł spodobał.

Tradycyjnie trasa rajdu przebiegała w parku miejskim wzdłuż jeziora Trzesiecko. Zadania na poszczególnych punktach kontrolnych przygotowała zaprzyjaźniona ze Stowarzyszeniem Samodzielna Drużyna „Pangea” im. Szarych Szeregów. Najwięcej trudności sprawiało młodym rozwiązywanie rebusów, a najwięcej zabawa strzelania z łuku. Miano najlepiej zorganizowanej drużyny wywal-

BYTOM, KATOWICE

W tysięczną rocznicę powstania benedyktyńskiego klasztoru na Świętym Krzyżu na pielgrzymkę do tego sanktuarium wyruszyli członkowie Oddziałów Miejskich „Civitas Christiana” z Katowic i Bytomia. Wzięła w niej udział przewodnicząca Oddziału Wojewódzkiego Bożena Chmielewska oraz ks. prof. Jan Górski. Pielgrzymi mieli okazję poznać bogatą historię tego bodaj najstarszego polskiego miejsca

pielgrzymkowego. Na zakończenie uczestniczono we Mszy św. w intencji pielgrzymów oraz oddano hołd relikwiom Krzyża świętego.

P. KACHEL

KOŚCIERZYNA

Tydzień Kultury Chrześcijańskiej organizowany przez „Civitas Christiana”, parafie kościerskie oraz Urząd Miasta i Starostwo, poświęcony został nauczaniu Jana Pawła II o godności. Honorowy patronat, jak każdego roku, objął ks. bp Jan Bernard Szłaga. W kościerskich kościołach głoszone homilie o służbie Bożym Janie Pawle II. Odbyły się spotkania, spektakle, projekcje filmowe. Z ważniejszych należy wymienić wykłady prof. Tadeusza Linknera o książce „Pamięć i tożsamość”.

W programie umieszczono uroczyste wręczenie nagród zwycięzcom w konkursie plastycznym i literackim tematycznie związanym z obchodzonym Tygodniem. Odbył się koncert Pawła Bączkowskiego, wysłuchano spektaklu słowno-muzycznego w wykonaniu uczniów PZS nr 2 w Kościerzynie oraz Scholi Cantricorum z parafii Zmartwychwstania Pańskiego. Obejrzano również film „Karol – człowiek, który został papieżem”. Na zakończenie tygodnia przygotowano koncert w wykonaniu Tomasza Stroynowskiego, a Zbigniew Jankowski recytował w języku kaszubskim „Tryptyk rzymski”. Dzięki wielu osobom (m.in. Mieczysławowi Bławatowi przewodniczącemu Oddziału Miejskiego) był to niezapomniany tydzień dla mieszkańców miasta.

K.S.

PRUDNIK

Podczas spotkania członków i sympatyków Oddziału „Civitas Christiana” w klasztorze oo. bonifratrów, zrodził się zamiysł zorganizowania pielgrzymki do sanktuariów Opolszczyzny, a mianowicie na Górę św. Anny, do Kamienia Śląskiego i Mochowa. Wyruszyliśmy z naszymi opiekunami, Stasią i Wiesławem Józefowiczami wraz z o. Kazimierzem Wąsikiem, w towarzystwie zespołu „Cantate Deo” do Sanktuarium św.

Anny. Przez całą drogę w autokarze modliliśmy się i śpiewaliśmy przy akompaniamencie zespołu „Cantate Deo”. W bazylice odprawiona została Msza św., a następnie zwiedziliśmy klasztor, Grotę Ludzką oraz Muzeum Czynu Powstańczego przeniesione tutaj z pobliskiej Leśnicy.

Z Góry św. Anny udaliśmy się do Kamienia Śląskiego, gdzie modliliśmy się w kościele św. Jacka. Ks. Walter Lenart, proboszcz, opowiedział nam piękną historię tego miejsca, z którego pochodzą św. Jacek, bł. Bronisława i bł. Czesław. Rzadki to fenomen, by z tak małej miejscowości wyszło troje ludzi wyniesionych na ołtarze i to z jednego rodzaju Odrowążów. Po zwiedzeniu wspaniałych sal pałacowych, kaplicy i kolorowego parku okalającego pałac, dotarliśmy do nowoczesnego Zespołu Turystyczno – Rehabilitacyjnego „Caritas” Diecezji Opolskiej „Sebastianem Silesiacum”, gdzie leczone są różne choroby słynną metodą wodną ks. Sebastiana Kneippa.

Po krótkim odpoczynku i posiłku, wyruszyliśmy w drogę powrotną, odwiedzając jeszcze zespół klasztorny i stary kościół MB Częstochowskiej w Mochowie. To tam w czasie „potopu szwedzkiego” ukryto częstochowski cudowny obraz. Dziś miejscem tym opiekują się oo. paulini. Przed repliką częstochowskiej ikony każdy z uczestników pielgrzymki przedstawił swe osobiste prośby i pragnienia. W pielgrzymce towarzyszył nam przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego w Opolu Tadeusz Staszczak. Spotkanie z ludźmi Stowarzyszenia zachęca do współpracy i dogłębniejszego zapoznania się z naszą organizacją.

DANIELA DŁUGOSZ PENCA

WOŁCZYN

Oddział Miejski „Civitas Christiana” przy współudziale Wołczyńskiego Ośrodka Kultury oraz Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2 zorganizowano wieczór poezji patriotycznej, pieśni żołnierskich, piosenek biesiadnych i pokaz tańca towarzyskiego.

Zebranych przywitała Janina Szeliga przewodnicząca oddziału.

Prelekcję na temat „Wolność Polski” wygłosił Tadeusz Staszczak przewodniczący Oddziału Opolskiego „Civitas Christiana”. O przyszłości naszego narodu zadecyduje to, co każdy z nas zrobi ze swoją wolnością, życiem i wiarą. Nagrodzona brawami prelekcja stanowiła wstęp do widowiska słowno-muzycznego „Droga do wolności”. Słowami poezji uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2 ukazali trudne losy naszej Ojczyzny. Cieszy fakt, że

klasztoru i kościoła karmelitów Na Piasku towarzyszyło Adwentowemu Dniu Skupienia, zorganizowanemu 5 grudnia 2006 dla 50 członków Oddziału Małopolskiego „Civitas Christiana”.

O. Jerzy Skrzyaniarz OC, opiekun duchowy Oddziału Małopolskiego Stowarzyszenia poświęcił konferencję przybliżeniu treści biblijnych i teologicznych związanych z Adwentem i Bożym Narodzeniem oraz wynikającym z nich



Fot. Adam Wojnar

O. Jerzy Skrzyaniarz OC, opiekun duchowy Oddziału Małopolskiego

recytatorzy i chórzyci z zespołem podjęli trud przygotowania programu przypominającego wartości patriotyczne. Opiekunami uczniów były Elżbieta Mazurczak, Lucyna Dłubak, Janina Szeliga. Wiązanka pieśni żołnierskich i piosenek biesiadnych chóru „Wrzos” z WOK, przy owacji publiczności, była ostatnim akcentem wieczoru. Na zakończenie głos zabrał Bogusław Daszyński zastępca burmistrza Wołczyna.

(JS)

KRAKÓW

Modlitwa, refleksja, wspólne przeżywanie Eucharystii i adoracja Najświętszego Sakramentu, a także poznawanie historii i zabytków

zobowiązaniom i postawom wierzących. Przed Mszą św. w kaplicy MB Piaskowej o. Jerzy przybliżył zebranych historię zakonu, kościoła ufundowanego przez św. Jadwigę Królową oraz historię cudownego Obrazu z XV. wieku, ukoronowanego w 1883 r., w dwusetną rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej przez abpa Albina Dunajewskiego koronami papieskimi wg projektu Jana Matejki. Uczestnicy spotkania mieli okazję zwiedzić klasztor, skarbiec i bibliotekę zakonną, w której przechowywane jest ok. 15 tys. rękopisów i starodruków z zakresu teologii, historii prawa, medycyny, astronomii i innych dziedzin, z których najstarszy rękopis pochodzi z 1386 r., a inku-

nabul z 1468 r. Wielkie wrażenie na zwiedzających zrobiły zbiory w zakonnym skarbcu, zwłaszcza olbrzymich rozmiarów ręcznie iluminowany graduał sprzed 600 lat, bogaty zestaw obrazów, sprzętów i paramentów liturgicznych.

Finisaż, czyli uroczyste zakończenie wystawy „Śladami Jana Pawła II” zorganizowanej w Oddziale Małopolskim „Civitas Christiana”, rozpoczął się wykładem prof. Czesława Dźwigaja, który w niezwykle interesujący sposób opowiedział o swoich realizacjach artystycznych poświęconych Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Czesław Dźwigaj, profesor krakowskiej ASP i wykładowca Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, laureat między innymi Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, w swej karierze artystycznej zrealizował 48 pomników Jana Pawła II w kraju i poza granicami, wiele drzwi, tablic pamiątkowych, medali i innych mniejszych form artystycznych. Pierwsze zamówienia na pomnik Jana Pawła II dla sanktuarium w Okulicach w diecezji tarnowskiej otrzymał dopiero w 1987 r. Profesor stwierdził, że są siły, które utrudniają stawianie pomników Ojcu Świętemu, zarówno w kraju, jak i za granicą. Bywa, że fundatorzy czy inwestorzy muszą pokonać wiele przeciwności, znieść wiele przykrości, ataków, a nawet obelg z różnych stron. Jednak wszystkie te przeciwności odchodzą w niepamięć, gdy dochodzi do odsłonięcia i poświęcenia pomnika. Jedno z najbardziej spektakularnych odbyło się w Posados w Argentynie. Dużą

treścią artystyczną przeżywał prof. Dźwigaj w związku z realizacją pomnika, który stanął przy Via Casia w Rzymie, jako jedyny pomnik Jana Pawła II w Wiecznym Mieście. Profesor opowiedział o ostatniej realizacji, drzwi do kościoła Prymatu św. Piotra w Tabgha nad jeziorem Genezaret oraz o „papieskich” medalach i tablicach zamawianych głównie dla szkół i instytucji noszących imię Jana Pawła II.

Drugi mówca, prof. Gabriel Turowski opowiedział, jak przyjaciele ze „środowiska” kard. Wojtyły – Ojca Świętego, którzy postanowili wybudować ten pomnik, musieli wykazać się niezwykłą przebiegłością, żeby przechytryć i zmylić Urząd Bezpieczeństwa. Opowiadając o innych ciekawostkach, zwłaszcza z rozmów z Papieżem, poinformował, że o wielu z nich będzie można się dowiedzieć z książki, która ukaże się w kwietniu 2007 r., w rocznicę śmierci Jana Pawła II.

Stanisław Pażucha przewodniczący Oddziału Małopolskiego, dziękując profesorom, przekazał im książki i upominki, a Grażyna Petryszak prezes TPSP w Krynicy, w imieniu artystów obdarowała ich dodatkowo obrazami. Na wystawie zgromadzono ponad 80 prac 25 artystów, którym na zakończenie wręczono upominki i pamiątkowe dyplomy. Następnie prof. Dźwigaj i prof. Turowski wręczyli wyróżnionym artystom albumy Wydawnictwa „Biały Kruk” poświęcone Ojcu Świętemu. Trzeba zaznaczyć, że wiele obrazów nie wróciło do malarzskich pracowni, bowiem zostały

zakupione, by stać się ozdobą prywatnych kolekcji i mieszkań.

TAJ

PRZEMYŚL

Oddział Miejski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował okolicznościową wystawę w hołdzie pamięci błogosławionego ks. Jana Balickiego, nadzwyczajnego kapłana, którego wyniósł na ołtarze papież Jan Paweł II na Błoniach Krakowskich w 2002 roku. Na wystawie, opracowanej przez R. Dwernicką i J. Łobosę, przewodniczącą Oddziału „Civitas Christiana” w Przemyślu, zaprezentowano pamiątki po błogosławionym, m.in. fragmenty jego notatek – zapisków, zdjęcia z miejsc kultu i szczególnej pamięci o nim, zdjęcia i życiorysy świętych, którzy byli wzorem w jego kapłańskim życiu, wybrane artykuły prasowe o błogosławionym.

Ks. Jan Balicki urodził się w 1869 r. w Rzeszowie na Staromieściu. Mottem Jego życia były słowa: „Miłosierdzie Boże wychylać będę na wieki” Znany był jako kapłan pokory, oddany Bogu i służący bliźnim, wielce zasłużony spowiednik. Zawsze skromny, cichy, nie dbający o zaszczyty, nigdy nikim nie wzgardził. Wykształcony, znający kilka języków obcych, był wychowawcą alumnów. Pełnił funkcję rektora Seminarium Duchownego w Przemyślu. Zmarł w 1948 r. w opinii świętości. W czasie pogrzebu ludzie pocierali o jego ręce i trumnę obrazki i różańce.

Kult błogosławionego jest na Podkarpaciu bardzo żywy. W archi-

katedrze przemyskiej znajduje się relikwiarz z doczesnymi szczątkami błogosławionego. Kościół filialny w Kupiatyczach k. Przemyśla (parafia Hermanowice) został konsekrowany w sierpniu ub.r., jako pierwszy w Polsce pw. błogosławionego ks. Jana Balickiego. Jego imię noszą szkoły podstawowe w Ujemnej k. Przeworska i w Morawsku k. Jarosławia, Gimnazjum w Wyszatcach k. Przemyśla, Centrum charytatywne „Caritas” Oddział w Przemyślu, a także szlak turystyczny.

Na wystawie została zaprezentowana ikona błogosławionego ks. Jana Balickiego wykonana przez Zdzisława Pękalskiego, bieszczadzkiego artystę z Hoczwi. Ikona na desce przedstawia uśmiechniętą twarz ks. Balickiego wkomponowaną w słoje drzewa. Na lekko pękniętej desce jest symboliczna cera, gdyż był on nazywany „świętym w pocerowanej sutannie”. Przy końcu poszarpanej deski przytulony jest ptaszek, symbol ukochania przyrody (święty porównywany był do Franciszka z Asyżu), na środku ikony przypięty różaniec.

W uroczystym otwarciu wystawy, oprócz członków Stowarzyszenia i zaproszonych gości, uczestniczył ks. inf. Stanisław Zygarowicz asystent kościelny Oddziału w asyście alumnów przemyskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Przewodniczył modlitwie, dokonał poświęcenia ikony oraz podzielił się swoimi wspomnieniami z życia ks. Jana Balickiego i przebiegu procesu beatyfikacyjnego. Wystawa będzie również prezentowana w niektórych kościołach.

R. DWERNICKA

NASZ GŁOS Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Redakcja: ZDZISŁAW KORYŚ (redaktor naczelny), ANDRZEJ FRAHN (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), MARIUSZ MARCZUK i zespół. RADOŚLAW KIERYŁOWICZ (łamanie).

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 wew. 022, 024, 025, fax 023.

Adres poczty elektronicznej: naszglos@civitaschristiana.pl

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Serdeczne wyrazy współczucia
Koledze

HENRYKOWI KOCHOWI
Przewodniczącemu Oddziału Dolnośląskiego

Z powodu śmierci
Śp.

OJCA

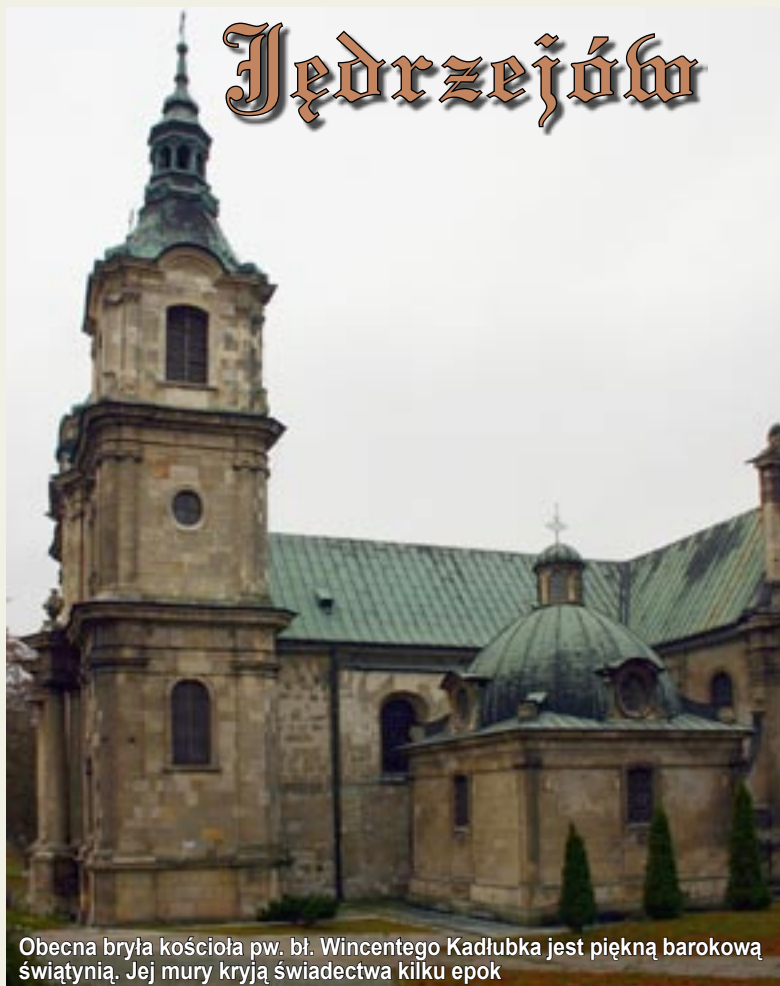
SKŁADAJĄ

Koleżanki i Koledzy

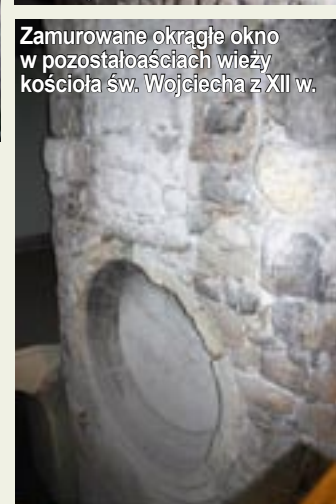
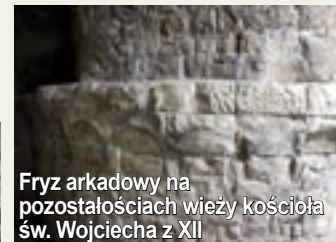
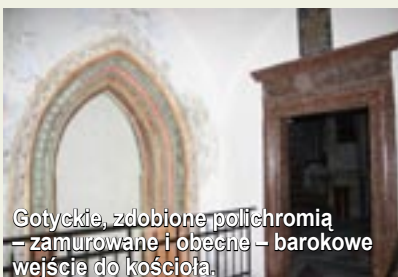
z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Kościół romański w Polsce

Jędrzejów



Model pierwotnej romańskiej świątyni



Początki klasztoru oo. cystersów sięgają przełomu XI/XII w. Pierwotnie w 1. poł. XII w. w miejscowości Brzeźnica (dzisiejszy Jędrzejów) istniał kościół pod wezwaniem św. Wojciecha, który stanowił własność rodową Jaksów-Gryfitów. W roku 1140 Janik Gryfita, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, sprowadził do Brzeźnicy konwent cysterski z francuskiego opactwa Morimond w Burgundii. Była to 21 filia tego opactwa, która otrzymała szaczną nazwę Morimondus Minor. W 1149 roku jędrzejowski klasztor został podniesiony do godności opactwa. Cystersi w połowie lat 60. XII w. ukończyli budowę swojego pierwszego zakonnego kościoła. W 1218 r. jako pierwszego Polaka przyjęto do cystersów biskupa krakowskiego Wincentego Kadłubka. Pozostała po nim celi, znajdująca się na przedłużeniu transeptu kościoła. Mnisi jędrzejowscy rozwinęli na tym terenie przemysł hutniczy, górniczy oraz szklarstwo, a także zorganizowali dużą bibliotekę. Kościół i klasztor został przebudowany w stylu gotyckim dopiero w połowie XV w. W XVIII w. przebudowano kościół w stylu barokowym. W zachodniej części świątyni zachowały się duże fragmenty pierwotnej przedcysterskiej budowli. Natomiast południowe kamienne mury noszą ślady romańskiej świątyni cysterskiej z XII w. Obecnie na terenie klasztoru trwają prace restauracyjne, mające zachować odsłonięte fragmenty świątyni Gryfitów w jak najlepszym kształcie.



Twoje problemy ? Nasze rozwiązania !



- ściernice wzmocnione włóknem szklanym marki **INCO FLEX**, przeznaczone do przecinania i szlifowania przy użyciu szlifierek ręcznych i przecinarek stacjonarnych.
- tarcze płatkowe (lamelkowe) marki **INCO FLAP DISC**, przeznaczone do szlifowania przy użyciu szlifierek ręcznych.
- ściernice niewzmocnione marki **INCO SZLIF**, przeznaczone do przecinania precyzyjnego, szlifowania oraz ostrzenia narzędzi przy użyciu szlifierek stacjonarnych.



"INCO-VERITAS" S.A. Oddział w Mszanie Dolnej
Zakład Produkcji Artykułów Ściernych
34-730 Mszana Dolna, ul. Spadochroniarzy 8
tel. centrala (18) 331-00-60 (18) 331-01-60
fax: (18) 331-10-15

Biuro Sprzedaży w Mszanie Dolnej
tel./fax (18) 331-13-39

Biuro Sprzedaży w Pruszkowie
tel. (22) 758-60-20 (22) 758-60-21
tel./fax (22) 728-97-13
fax: (22) 758-68-04

 **INCO**
VERITAS
S.A.